Rok X. Lipiec 1904. Nr. 7.

PRZEGLĄD WSZECHPOLSKI

MIESIĘCZNIK
POŚWIĘCONY POLITYCE NARODOWEJ
ORAZ ZAGADNIENIOM ŻYCIA SPOŁECZNEGO, EKONOMICZNEGO I UMYSŁOWEGO.

Redakcya i Administracya: Kraków, ul. Jabłonowskich, 9.

ANACHRONIZM POLITYCZNY.

Broszurowa literatura polityczna obozu t. zw. «ugodowego» czy też «umiarkowanego», jak się chętniej teraz nazywa, wzrosła w ostatnich czasach znacznie i, co stanowi fakt znamienny, zrywa z dogmatem legalności *à outrance*, szukając chętnie wyrazu dla swych opinij w wydawnictwach zakordonowych i otrząsając się stopniowo z więzów rosyjskiej cenzury. Nowy ten objaw idzie w parze z grupowaniem się zwolenników tego kierunku w stronnictwo.

Ze względu na chwilę dziejową jest to fakt dodatni i pożądany, dziś bowiem, bardziej niż kiedykolwiek, potrzebną jest organizacya wszelkiej opinii, wywierającej wpływ na bieg życia publicznego. Ujęcie w ramy stronnictwa licznych dotąd, nieodpowiedzialnych zbiorowo, często rozpasanych w swem rusofilstwie i w swem moralnem korsarstwie żywiołów, wysunie niewątpliwie na czoło kierunku jednostki lepsze pod względem narodowym, politycznym i moralnym, usuwając w dobrze zasłużony cień dotychczasowych grasantów scriptorowskiego typu.

Wydawnictwa zakordonowe, nie obliczone, jak dotąd, na «życzliwą neutralność» żandarmeryi rosyjskiej, ale zwracające się szczerze i otwarcie do społeczeństwa polskiego, przemawiające językiem współmiernym z innemi wydawnictwami, poświęconemi polityce narodowej, swym charakterem będą już mniej demoralizujące dla ogółu, a co ważniejsza, uwydatnią lepiej niż dotychczas istotę programu «ugodowego», całą jego krzyczącą niezgodność ze stanowiskiem istotnie narodowem. Lojalizm państwowy, wyrażony w stylu cenzuralnym, pokrywał swe dysonanse wymaganiami tego stylu; sformułowany w języku, któ-

rym przemawiają stuletnie dzieje narodu, razi aż nazbyt widocznie fałszywością tonu.

Artykuły i broszury niecenzuralne ostatniej doby uwydatniły lepiej jeden rys zasadniczy «ugodowego» programu, z którego wypływa cały jego charakter z piętnem grzechu pierworodnego na czole. Program ten jest przedewszystkiem, powiedzielibyśmy — niemal wyłącznie, negacyą powstań. Stąd jego anachronizm, jego stanowisko negatywne, jego szablonowość i ubóstwo myśli politycznej.

Dla nas powstania weszły do tradycyi narodu, do tej sumy przeżytych dobrych czy złych losów, w których się ogniskowała jego żywotność i energia, ale dziś nie są i być nie mogą żadnym źródłem wskazań politycznych, bo zmienił się odtąd do gruntu zarówno charakter naszego społeczeństwa i poziom jego kultury, jak układ stosunków i warunków zewnętrznych, zmieniły się też zasadniczo m e t o d y walki o prawa narodu. Dla nich epoka powstań, zwłaszcza ostatniego, jest dziś jeszcze jedyną żywą skarbnicą wskazań politycznych, ale oderwanych zupełnie od tradycyi narodowej, opierających się bowiem na tem, co naród wówczas odrzucił niemal jednomyślnie jako obce sobie i szkodliwe dla przyszłości Polski. Dla nich istnieje po dziś dzień tylko polityka Wielopolskiego z jednej strony, polityka powstańcza czerwonych z drugiej — *tertium non datur*. Utrzymują ciągle, że ostatnia zbankrutowała bezpowrotnie, a widzieć tego nie chcą, że pierwsza zbankrutowała i wtedy, i w eksperymentach 1897 r., i w ostatnich czasach w Finlandyi. Okres 35 lat przespali w sennem marzeniu o powrocie chwili dziejowej, w którejby ich lojalność została przyjętą w zamian za jakiekolwiek koncesye, a nie mogąc się ich doczekać i nie mając innej siły nad siłę wiernopoddańczych uczuć, poczęli je składać z góry, bez zastrzeżeń, bez powodu, bez pozoru nawet, jak maniacy jednej zasady, nie pomni już tego, w jakich warunkach i okolicznościach ona powstała. Program Wielopolskiego, program indywidualny męża stanu, który nie potrafił poprowadzić społeczeństwa, a chciał iść sam wbrew niemu, został rozmieniony na drobną monetę, strywializowany, uproszczony aż do zupełnego szablonu, a wreszcie wygrany z góry, gdy partner wszystkie atuty w ręku zachował.

Jak «ugodowcy» ostatniej doby zwyrodnieli już i skarłowacieli, świadczyć mogą choćby słowa własnego ich przywódcy,

p. Spasowicza, wypowiedziane niegdyś z innej okazyi, jeszcze w 1872 r., a które tak uderzająco dają się zastosować do rzeczy niedawnych: «Straszno pomyśleć o następstwach w razie gdybyśmy ofiarowali darmo jedyne dobro, jakie nam dziś pozostaje — moralną godność naszą i poniżywszy się bezwarunkowem uznaniem naszej winy, mieli doznać jeszcze upokorzenia odmownej ofiary... Rosyanie nie są ludzie sercowi, ale przezorni, podejrzliwi i pełni wężowej mądrości; rzucenie się na szyję ich nie ujmie, będą się bali *Danaos et dona ferentes*, będą wietrzyli zdradę w Słowiańszczyźnie... Pojednanie się z Rosyą przez wyznanie winy nie może dać Rosyanom wysokiego wyobrażenia o wpraszających się do niej pokutnikach» [1]. Wielopolski niósł rządowi, zagrożonemu już powstaniem, rozum stanu, mający je zażegnać, i to rozum stanu w rosyjskim stylu, którego w samym rządzie brakło, a otrzymując w zamian szeroką dla kraju autonomię, nie przyjmował w imieniu narodu żadnych zobowiązań na wieczność, odpowiadał tylko za siebie; epigononowie jego ponieśli nie zagrożonemu niczem bezpośrednio rządowi swe wiernopoddańcze uczucia, o tyle polskiego typu, że dla Rosyan niezrozumiałe, a nie otrzymując nic w zamian, chcieli złożyć w imieniu narodu zobowiązania na całą jego przyszłość. Jeżeli nie nastąpiły «straszne następstwa», to dlatego tylko, że naród widział w akcie składanego Mikołajowi II hołdu nie próbowany dotąd eksperyment polityczny ze strony żywiołów mu obcych, a nie własny akt pokutnika, poczuwającego się do winy za przeszłość stuletnią i niosącego w ofierze daremnej moralną swą godność. Eksperyment się nie udał, poczucie moralnego niesmaku pozostało do dziś dnia w ustach nawet samych jego twórców, zawrócili więc z drogi nieproszonych i niepytanych ofert i znowu czekają sposobnej chwili. Ale według nich zasada programu ocalała.

Przyjrzyjmy się bliżej tej zasadzie, ponieważ w niej tkwi główna róznica pomiędzy punktem wyjścia polityki ugodowej a demokratyczno-narodowej.

«Negując tradycyę powstań, — głosi ona, — zrywamy tem samem z myślą o odbudowaniu państwa polskiego, ponieważ pierwsze stanowią jedyną formę polityki aktualnej, dążącą

[1] »Polityka samobójstwa«, Drezno 1872 r., broszura przypomniana w »Listach polskich« str. 27.

do osiągnięcia drugiego; a skoro nie pracujemy nad odbudowaniem własnego państwa, musimy się w ten czy inny sposób urządzić w państwach, do których należymy, i to urządzenie się uważać za stan normalny, mniej lub więcej wygodny, zależnie od układu stosunków, ale zawsze za stan pokojowy». W stosunku do stuletniej tradycyi narodowej, jest to przerzucenie się odruchowe na kraniec przeciwległy, od jednorazowego bezpośredniego dążenia do niepodległości — do bezwarunkowego przyjęcia państwowości obcej, od stanowiska bezwzględnej walki wyłącznie powstańczej — do zaprzestania wszelkiej walki, do pokoju za jakąbądź cenę. Zwolennicy tych wskazań uważają ostatnie powstanie za szczyt niczem niewytłómaczonego odruchu, gdyż odrzuciło ono reformy Wielopolskiego, dające jakoby Królestwu więcej, niż osiągnęła w parę lat później Galicya, która się pogodziła jednak ze swem położeniem. Zapominają o tem, że Królestwo utraciło było przed 30 zaledwie laty szeroką autonomiczną konstytucyę z własnym Sejmem i armią, otrzymało zaś zaledwie instytucye decentralistyczne i reformy w administracyi, podczas kiedy Galicya po stu latach bezwzględnego ucisku i wynaradawiania osiągnęła odrazu konstytucyę i wszystkie prawa językowe; zapominają, że tam ustępstwa pozostawały na łasce samowładztwa, gwałcącego ciągle własne prawa, tu były zagwarantowane w ustawach zasadniczych, że nakoniec Galicya przejednała się wówczas z Austryą, licząc na to, że odbuduje ona pod swem berłem Polskę, podczas gdy Wielopolski w opinii ogółu poprostu sankcyonował rozbiory. Jeżeli protest czynny Królestwa przeciwko abdykacyi z praw politycznych (bo Wielopolski właśnie postawił kwestyę na gruncie abdykacyi) za tak marną cenę był odruchem, to był to odruch czynny, podczas gdy abdykacya dzisiejsza, bez żadnej ceny, bez żadnego równoważnika, jest odruchem biernym, kurczącym się, odruchem organizmu niezdolnego nietylko do walki, ale nawet do życia.

Naród, który pod wpływem okoliczności zewnętrznych zmienia dyametralnie kierunek swych dążeń, który zamiast dostrajać swe tradycye do wymagań spółczesnych, rzuca się naoślep na drogę wprost przeciwną, podkopuje u korzeni ciągłość i jednolitość duchową swych dziejowych podstaw, to też musi skończyć na zwyrodnieniu politycznego instynktu. Wiekowej tradycyi nie przemazuje się bezkarnie. W opisach tre-

sury zwierząt znaleźć można następujący fakt: młody wyżeł, zgodnie ze swym instynktem, gryzł zawsze zastrzeloną zwierzynę, a gdy go bijano za to przez czas dłuższy, nauczył się aportować, ale za każdym razem zwierzynę przedtem polizał. To jest cała psychologia instynktu ugodowego.

Poza hasłem negacyi powstań kryje się zupełnie co innego, kryje się negacya wszelkich dążeń państwowych polskich i negacya wszelkiej walki w jakiejkolwiek formie prowadzonej. Te dwa ostatnie punkty różnią właściwie od siebie «ugodowców bez zastrzeżeń» od t. zw. dziś «umiarkowanych». Ostatni nie wierzą również w możność rozwijania w zaborze rosyjskim innych stron narodowego życia oprócz plemienno-kulturalnych, co więcej, zdają się nawet nie rozumieć, że można i należy rozwijać polityczno-państwowe czynniki w życiu narodowem nawet pod obcemi rządami, dla nich bowiem Polska sprowadza się do «polskości», ale rozumieją przynajmniej potrzebę walki o prawa narodowe, walki przedewszystkiem legalnej, chociaż nie wykluczają już dziś pracy nielegalnej w granicach konieczności narodowych.

Te same dwa punkty, tylko w odwrotnym postawione kierunku, stanowią również zasadniczy rys programu demokratyczno-narodowego.

Walka zbrojna jest dla nas kwestyą taktyki, a więc tem samem nie może być żadną miarą uważana za kwestyę zasadniczą, jak to było jeszcze przed r. 1863. Jako kwestya taktyki, powstanie nie może być dogmatycznie ani przyjmowanem, ani odrzucanem w zasadzie, tak jak żadne państwo nie może pod grozą śmierci postawić sobie za dogmat, że nigdy wojny prowadzić nie będzie, ale właśnie jako taktyczny środek walki, powstanie nie może nosić znamion odruchu, jak to było w znacznym stopniu w ostatniem naszem zbrojnem wystąpieniu, ale długo i dobrze przygotowanej, planowej wojny, mającej widoki zwycięstwa. To jedno wystarcza, aby stwierdzić z całą stanowczością, że środek ten taktyczny leży poza naszym dzisiejszym horyzontem politycznym i że obecnie niema nawet takiej wyniosłości, z którejby punkt ten na horyzoncie przeczuć było można.

Ale, jak powiedzieliśmy wyżej, nie o to bynajmniej tu idzie: straszak powstania postawili sobie ugodowcy dlatego, ze żyją myślą w siódmym lat dziesiątku zeszłego stulecia, że chcąc

grać rolę spadkobierców Wielopolskiego, muszą stworzyć sobie przeciwników w powstańczej partyi czerwonych.

Dla nas polityka narodowa spółczesna nie rysuje się bynajmniej pod kątem widzenia powstań, ale staje na zupełnie innym gruncie, właśnie na gruncie rozwijania pierwiastku państwowości polskiej i na gruncie walki o prawa narodowe, legalnej lub nielegalnej, zależnie od tego, czy ma się do czynienia z państwem prawnem, czy nie.

Można nie dążyć bezpośrednio do oderwania się od narzuconego sobie państwa, można występować wobec niego w formie opozycyi legalnej, lub żyć nawet w zupełnej z nim zgodzie, a jednak nie zrzekać się bynajmniej prawa i obowiązku kultywowania i rozwijania pierwiastków własnej narodowej, niejako państwowości w łonie swego społeczeństwa. Jest to oczywiste, skoro nawet w państwach narodowych ale samorządnych społeczeństwa organizują całe gałęzie pracy publicznej, mającej na celu popieranie i urzeczywistnienie zadań, wchodzących właściwie w zakres państwa. Cóż mówić o narodzie, pozostającym pod rządami obcymi, bądź wręcz im wrogimi, bądź obojętnymi na potrzeby jego rozwoju narodowego i politycznego! Czy ma całe dziedziny pozostawić odłogiem dlatego, że one należą gdzieindziej do kompetencyi państwa, albo co gorsza, rzucić je na pastwę polityce wrogiej i niszczącej obcych rządów? W Galicyi, wobec istniejącej politycznej autonomii, mogłyby stosunki ułożyć się pod tym względem normalnie, gdyby sfery rządzące rozumiały potrzebę prowadzenia polityki nietylko ustawodawczej, a przedewszystkiem prawdziwie narodowej i potrafiły zaprządz społeczeństwo do współdziałania. Ale w zaborze rosyjskim mowy o tem być nie może.

Cierpieliśmy przez całe dzieje na brak zmysłu państwowego, przez brak tego zmysłu, przez brak grupy oddanej interesom całości i czuwającej nad nimi upadliśmy, a teraz, gdy się zjawia, niestety zbyt późno, zorganizowane stronnictwo, dążące do pracy w tym kierunku, do wyrobienia w społeczeństwie zanikłych instynktów i obudzenia potrzebnej samowiedzy, grupa krótkowidzów straszy sama siebie widmem Rządu Narodowego, a społeczeństwu zaleca złożyć swe aspiracye państwowe w ręce rządów obcych, aby nas wyręczyły w tym względzie i obróciły rodzący się w nas zmysł państwowy na rzecz swoją.

W zakresie tych zadań, ciążących u nas z konieczności

na społeczeństwie samem, mamy nader wiele do spełnienia: założenie podstaw polityki ogólnonarodowej, obejmującej wszystkie części naszego kraju, wyrobienie dla niej dróg planowych i stałych, któreby przeszły w tradycyę pokoleń następnych, rola pedagogiczna wobec własnego społeczeństwa, które zapomocą jedynie literackiego mentorstwa wad naszych nie wykorzeni, zadania oświaty narodowej i wychowania obywatelskiego, przewidująca dalszą przyszłość akcya planowego wychodztwa, stosunki z przedstawicielami innych narodowości w sprawach polityki polskiej, wszelkie słowem pośrednie przygotowywanie zdobyczy przyszłych i rozwijanie zadatków potrzebnych do ich osiągnięcia, — oto w krótkich słowach zakres czynności, które się nie mieszczą w dziedzinie konserwowauia polskości i rozwijania plemienno-kulturalnych zasobów narodu.

Stronnictwo demokratyczno-narodowe, jedyne z pośród wszystkich stronnictw, zrozumiało potrzebę zapoczątkowania pracy w tym kierunku, zrozumiało nadto że praca tego rodzaju tylko na drodze wysiłków zorganizowanych prowadzoną być może. Tłómaczy się to tem, że ono jedno uwzględnia potrzebę rozwijania politycznych zadatków państwowości polskiej.

Widzimy więc, że choćby niezależność państwowa stała w danej chwili poza polem widzenia polityki narodowej, inny będzie charakter tej polityki w społeczeństwie, mającem niezależność w swych dążeniach dziejowych, a inny w społeczeństwie abdykującem z niej raz na zawsze, i to jest przyczyna, dla której stronnictwo dem.-nar. wystawia ją otwarcie w swym programie. Stanowisko takie może się wydawać ze względów utylitarnych herezyą dla tych, co liczą na przebłaganie wrogów i dobrowolne ustępstwa z ich strony, jest ono naturalnem dla tych, co jak Czesi, a zwłaszcza Węgrzy, dążą do wymuszenia zmian prawno-państwowych drogą walki dziejowej.

Na podstawie tych przesłanek dać możemy odpowiedź szczeremu i w dobrej wierze występującemu ze swymi zarzutami autorowi świeżo wydanej broszury [1]), skreślonej widocznie ręką jednego z «umiarkowanych». Według niego idea wszechpolska «wnosi trzy groźne moce, trzy złe klątwy: podniecenie, egoizm i tajność». Rozpatrzmy spokojnie te zarzuty, trzymając się odwrotnego ich porządku.

---

[1]) »Warszawianin o obecnem położeniu«, Kraków, Spólka wyd. 1904.

A więc przedewszystkiem — «zarzut najcięższy, zarzut tak samo nieuprawnionej władzy bez mandatu, jaką bez końca piętnują narodowi demokraci w każdem działaniu ugodowców, a tu tem gorzej, że tajnej, spiskowej i uzurpującej prawa jakiegoś ogólno-narodowego rządu. Taką jest bowiem a raczej mniema się być Liga Narodowa, występująca dziś z odezwami pod kanclerską pieczęcią, jutro z rozkazami może, przypominająca nieszczęsne rządy narodowe powstańcze... Czyż nie wiemy, że taka tajność to osłona wszelkiej samowoli i że dziś ta Liga może być jako tako rozsądną a przynajmniej powściągliwą, jutro zaś może całkiem pozbawioną rozumu... Gdzie na tej drodze hamulec, gdzie kontrola, by przeciw pieczątkom nie walczyły pieczątki, albo nie przechodziły w ręce szalone?... Niech nam ci zamaskowani sternicy odejmą ten straszny niepokój serca, że statek skołatany burzą pchnąć gotowi na rafy i rozbić ostatecznie... niech społeczeństwu powiedzą bez zastrzeżeń i wahań, czy Liga dąży czy nie dąży do rewolucyi, czy walczy z niesprawiedliwością ucisku, czy też z istotą państwa rosyjskiego, czy ma za cel utrzymanie i wzmocnienie polskości w położeniu zależnem od Rosyi, czy też świadomie steruje ku walce z caratem, gotowa wszędzie, gdzie się da, szkodzić i przeszkadzać państwu».

Gdyby pojęcia autora, jak i «umiarkowanych» wogóle, były mniej anachroniczne a bardziej współmierne z naszemi, pozwalające im zrozumieć nasz program bezpośrednio, nie zaś za pośrednictwem wykładników z przed laty czterdziestu, wiele z tych wątpliwości upadłoby samych przez się. Różnica pomiędzy organizacyą spisku, dążącą do zamachu lub wybuchu, a organizacyą pracy obywatelskiej, mającą stałe i ciągłe zadania przed sobą, może się zacierać tylko w oczach ludzi mało rozumiejących istotę i charakter organizacyi wogóle, a takim trudno również zrozumieć, że organizacya niespiskowa jest właśnie najpewniejszą gwarancyą przeciwko wszelkim niespodziankom, zmianom kierunku, zwrotom i t. p., której nie dają ani stronnictwa niezorganizowane, ani tem mniej luźne grupy jednostek. Kto może zapewnić, że przygodne zebrania «ugodowców» bez mandatów, bez legalnej reprezentacyi nawet w łonie swych zwolenników, nie uchwalą kiedykolwiek adresu wiernopoddańczego w chwili, gdy wystąpienie z żądaniami mogłoby osiągnąć skutek, lub nie urządzą jakiej manifestacyi, która wy-

wola nieobliczoną w następstwach reakcyę w społeczeństwie? Grupa luźnych jednostek, z natury rzeczy bardziej dostępna wpływom osobistym, nie daje żadnej pod tym względem rękojmi, ale daje ję organizacya, mająca za sobą kilkanaście lat niebezowocnej pracy, swą tradycyę ugruntowaną, swój program znany, głośny i dyskutowany, któremu przecież kłamu nie zada, a nie zada dlatego, że byłoby to najsilniejszą bo psychiczną niemożliwością. Ta wzbudzająca taką obawę pieczątka jest właśnie gwarancyą, że nikt inny podszyć się pod tę organizacyę nie może, a jeżeli tych symbolów identyczności używają wszystkie organizacye jawne, to niejawne używać jej muszą tembardziej, choćby wobec wystąpień ministrów w rodzaju Hammersteina: dzięki pieczątce można mu było w każdej chwili dowieść fałszerstwa rzekomych odezw Ligi.

Autora straszy widmo Rządu Narodowego. Liga nigdy i w niczem nie uzurpowała sobie podobnego stanowiska, nawet w tej mierze, jak niepowołani rzecznicy «narodu», którzy w jego imieniu składali serca polskie u stóp «wspaniałomyślnego samowładztwa»; w jakim zaś stopniu i charakterze nosi w sobie pierwiastki państwowości polskiej, to dość jasno i wyraźnie powiedzieliśmy wyżej. Z tego samego tytułu, że jest ona organizacyą pracy narodowej, czuwającą nad przestrzeganiem narodowych interesów i mającą wobec społeczeństwa zadania wychowawcze, Liga pragnie niewątpliwie kierować opinią publiczną i być nawzajem jej odbiciem, ale o tyle tylko, o ile ta opinia jest wyrazem zdrowych instynktów narodu.

Czy dążymy do rewolucyi? Pytanie postawione w tak anachronicznym, a jak na dziś studenckim języku, można pozostawić bez odpowiedzi, drugą zaś jego część uważamy za godną wyraźnego omówienia. Stosunek nasz do państwa rosyjskiego, jak i do każdego innego w naszym kraju, zależy wyłącznie od tego, w jakim stopniu hamuje ono i niweczy lub toleruje i popiera nasz rozwój narodowy, a przeto odpowiada naszym narodowym potrzebom. Tam gdzie jesteśmy wyjęci z pod prawa, wynaradawiani i upośledzani, walczymy z państwem bezwzględnie, pragniemy mu szkodzić i przeszkadzać na każdem polu. Tam gdzie prawa nasze narodowe są zabezpieczone i dana nam możność pracy i rozwoju, stosunek nasz do państwa wahać się może od legalnej pokojowej opozycyi do zupełnej nawet życzliwości i zgodności w stosunkach dzisiejszych; dowo-

dem nasze stanowisko wobec Austryi. Dążenie do niepodległości narodowej nie stoi bynajmniej z tem stanowiskiem w sprzeczności, bo niezależność państwowa zjednoczonej Polski od innych zgoła współczynników zależy, niż od państw, do których zostaliśmy wcieleni: od dojrzenia naszego własnego narodu do niepodległości i od dojrzenia układu stosunków międzynarodowych. Budując własny dom, można żyć przez czas dłuższy w zgodzie i pokoju na komornem w cudzym.

Drugi zarzut leży «w przyswojeniu sobie przez narodową demokracyę etyki egoistycznej, zapożyczonej wprost z niemieckich teoryj a kłócącej się wprost z duchem najżywotniejszym polskim, najbardziej rodzimym... A ta idea tolerancyi i miłości bliźniego najlepiej krystalizuje się w słowach Mickiewicza: «O ile polepszycie dusze wasze, polepszycie wasza prawa i powiększycie granice...» Nie dzieła egoizmu było nam trzeba (w przeszłości), ale dzieła większej pracy nad sobą. Nas zabiło lenistwo nie altruizm, a lenistwo idzie tak dobrze z egoizmem jak z altruizmem w parze. Nas zabiła bezmyślność i wygodne lekceważenie obowiązku, a ileż w tem było egoizmu».

A więc znowu i zawsze — niezdolność wzniesienia się ponad koncepcye indywidualistyczne, niezrozumienie istoty organizacyi społecznej, brak pojęcia indywidualności zbiorowej, wszystkie te cechy tradycyjne, które niegdyś nie pozwoliły nam utworzyć silnego państwa, nie wyrobiły poczucia obowiązków wobec całości, ani zdolności do pracy dla niej, ani przewodniej myśli zbiorowej. Stąd i lenistwo i bezmyślność i lekceważenie obowiązku, stąd też indywidualistyczny egoizm sybarytów, a brak instynktu samozachowawczego w narodzie. Złóżmy społeczność z ludzi cnotliwych ale niespójnych, niezdolnych do współdziałania i podziału pracy, pozbawionych poczucia interesów całości, a będziemy mieli kupę piasku a nie społeczeństwo. Słowa Mickiewicza wystarczyć nam dziś nie mogą. O ile polepszymy organizacyę naszą i podniesiemy duszę narodu, polepszymy nasze prawa i powiększymy granice.

Koncepcyą niemiecką nie jest egoizm narodowy, ale brutalność narodowa; pierwszy jest koncepcyą ogólnoludzką, zwłaszcza pojęty tak jak my go rozumiemy, jako silna indywidualność narodowa, jako charakter w czynach zbiorowych. Wszędzie na świecie na straży tej indywidualności, na straży interesów wspólnych stoją państwa narodowe, tam też społeczeń-

stwa, zwłaszcza nieodpowiedzialne za losy całości, mogą bez poważnej szkody dawać upust uczuciom kosmopolitycznego humanitaryzmu i tem hamować nawet zbyt daleko idące zapędy narodowej wyłączności i państwowego sobkostwa. Ale u nas na straży naszej indywidualności narodowej i jej interesów stać może tylko samo społeczeństwo, wbrew wrogim siłom zewnętrznym, wbrew własnym zniewieściałym w tanim humanitaryzmie żywiołom. «Egoizm narodowy winien być szlachetnym» — ani słowa, ale przedewszystkiem powinien być, tak jak człowiek musi przedewszystkiem być zdolnym do życia, aby żyć cnotliwie, bo wegetacya nawet cnotliwą być nie może.

Zarzut trzeci dotyczy szerzonego jakoby podniecenia. «Dziwić się trzeba, że myślący narodowi demokraci nie czują ile niezgody rodzi się między ich politycznemi wskazaniami a konsekwencyą głównej zasady. Odwołują się i zwracają przedewszystkiem do ludu i do pracujących nad ludem. Tym wszystkim mówią: gotujmy się, idźmy ku niepodległości. Nie tłómaczą jak, nie powiadają kiedy. W pismach swych ludowych, jak w *Polaku* naprzykład, ton ich mowy jest nieraz wprost pobudką do czynów, jeżeli nie zbiorowych to poszczególnych a przeciw «najazdowi» zwróconych... To «hajże na Moskala», powracające jako sens wszystkich argumentów, to «niemasz między Horeszką a Soplicami zgody!...» a przytem nieustanne poetyzowanie i wynoszenie działań powstańczych, wszystko to cóż budzić może w głowie chłopskiej, sądzącej prosto, nie znających sofistycznych zastrzeżeń? Prowadzi wręcz do dwóch równie niebezpiecznych następstw, do wzburzenia ducha, do gardzącej wszelkim hamulcem zapalczywej śmiałości, a prowadzi niebawem do niewiary i zobojętnienia na hasła patryotyczne, gdy po nich nie następują czyny».

Autor, podobnie jak wszyscy «umiarkowani», stoi zdala od ludu, nie miał z nim nigdy do czynienia, nie wie jakim ten lud był jeszcze przed laty dziesięciu i na jak zgubne wpływy rządowe jest wystawiony. W kierunku polskości wszystko tam było do zrobienia, a już bardzo wiele do odrobienia. Gdyby byli przystąpili do niego zwolennicy państwowości rosyjskiej i pojednania ze wskazaniami takiemi, jakie głoszą naszej inteligencyi, marzenia Milutina i Czerkasskiego byłyby już dawno spełnione. Właśnie dlatego, że głowa chłopska sądzi prosto, bez sofistycznych zastrzeżeń, nie jest ona w stanie dzielić swych

uczuć między Polskę i Rosyę, tylko odda się jednej lub drugiej w całości, jak to było przed r. 1846 w Galicyi. Czy takich rezultatów pragnęliby «umiarkowani»? bo rząd rosyjski niedwuznacznie sterował w tym kierunku. Łatwo krytykować cudzą robotę, ale należałoby się zapytać, co ta robota zastała i co zostawia po sobie. Ludowi naszemu potrzeba było przedewszystkiem narodowej tradycyi, zwłaszcza czasów ostatnich. Tradycya powstania jest dla niego tradycyą walki z obcym uciskiem, odbierzmy mu ją, a przejmie się w całości tak silnie podsycaną tradycyą ukazu Aleksandra II o pańszczyźnie i Komitetu Urządzającego. Czy przeciwnicy środków silnych nie wiedzą nic, jak silnych środków propagandy używają wyższe i niższe organy władzy, nawracający na prawosławie popi i mniszki?

Niewątpliwie, nie wychowujemy ludu do sielanki ugodowej, wychowujemy go do walki o codzienne prawa narodowe, o każdą piędź ziemi polskiej, o każdą instytucyę swojską, z tem, żeby się kiedyś upomnieć potrafił o prawa zasadnicze. I ta walka codzienna, ta praca narodowa, do której lud się garnie, jest c z y n e m chroniącym go od niewiary i od zobojętnienia na hasła patryotyczne. Jeżeli tu i owdzie marzy o powstaniu, to dlatego, że ma dotąd rozbudzone przeważnie uczucia polskie i wyobraźnię, a za niemi dopiero i na ich tle myśl polityczna rozwijać się może. Autor mówi tak, jak gdyby pod tym względem nic się równolegle nie robiło, jak gdyby wyrobienie polityczne mogło się obyć bez uczuciowych podstaw, które mu kierunek i cel nadają. Lud nasz wiejski jest dość stateczny w swych instynktach, aby się nie dać unieść bezcelowym odruchom.

Rozumiemy troski i niepokoje ludzi szczerych w obozie «umiarkowanym»: górującą ich cechą jest obawa czynu, przy niedocenianiu równoczesnem cichych procesów rozkładowych, anachronizm myśli, który sprawia, że straszą ich więcej widma przeszłości, niż groza dzisiejszego położenia, ze widzą niebezpieczeństwo polskie, nie widzą rosyjskiego! Jak zawsze bywa z cherakterami nieśmiałymi, jedyny polityczny akt zbiorowy, na jaki się zdobyli od powstania, okazał się błędem, niemal ekstrawagancyą. Umiarkowanie ich nie jest zdrowym konserwatyzmem zachodniego typu, ale zwyczajną polityczną neurastenią, moralnym bezwładem, idącym zawsze w kierunku najmniejszego oporu, niezdolnym stać o własnych siłach, szukającym oparcia o kogokolwiek, choćby o potęgę wrogą.

PRZEWODNICTWO MIESZCZAŃSKIE.

Między mnożnością a świadomością tragiczna toczy się walka. Życie zwierzęce dąży do mnożności, umysł ludzki do świadomości. Jeżeli patrzymy na społeczeństwo i jego objawy ze strony biologicznej, to łatwe mnożenie się istot jest faktem pocieszającym, życie bowiem posiada wtedy trwałość; jeżeli zaś patrzymy na to ze strony psychologicznej, to niepohamowana tendencya do mnożenia się za jakąbądź cenę zdoła nas przerazić, bo ilość zasłania jakość.

Psycholog i estetyk w tej walce między mnożnością i świadomością, między ilością a jakością, stanąć musi po stronie świadomości i jakości, ponieważ one tylko zawierają w sobie płodną treść, z której wyłaniają się typy i zjawiska wyższego szeregu, piękno i bohaterstwo, dążenie do odlewania życia w formy spoiste, stylowe i wzniosłe, do uszlachetniania typu, które się wyrazi ograniczeniem ilości na rzecz jakości.

Uczucia i interesy polityka nie są w tym wypadku identyczne z wyobrażeniami i upodobaniami psychologa. I on wszakże, w miarę rozwoju kultury, w miarę odbywającego się między narodami wyścigu o zdobywanie i rozwiązanie doskonalszych kształtów społecznych, dążyć musi do równowagi tych czynników, ponieważ gatunek materyału, używanego do konstrukcyi realnej, która jest głównym celem polityka, stanowi najwięcej o wartości i trwałości budowy.

Jesteśmy rasą bardzo mnożną i gdyby ten warunek wystarczał do istnienia narodowego, przyszłość nasza byłaby zabezpieczoną. Ordynarny koncept Bülowa w parlamencie niemieckim, o Polakach, mnożących się jak króliki, oburzył nas, lecz rzecz sama w sobie, mianowicie stosunek mnożności do świadomości, ilości do jakości, zasługuje na najtroskliwszą uwagę.

Kiedy po katastrofie 1863 r. praktyczność stała się górującem hasłem wśród nas, kiedy większość ogółu i jego kół przodujących zrezygnowała z aspiracyj politycznych, wtedy naturalnie nie było mowy o pogłębieniu świadomości narodowej, o wyzwalaniu sił zgnębionych i skrępowanych, o wydobywaniu z duszy polskiej właściwego tonu i kształtowaniu na jego podobieństwo naszej kultury.

Program «pracy organicznej» pojęto dziś rozmaicie i jeśli

u wszystkich wyznawców, podyktowanej częścią przez rozpacz, nowej wiary panowała zgodność pod względem rezygnacyi politycznej, to inne artykuły nowego kodeksu ulegały dowolnej interpretacyi. Wybitni przedstawiciele kierunku, ludzie przeważnie bardzo młodzi i zdobyczami wiedzy upojeni, pokładali największe nadzieje w haśle: «wiedza to potęga», będąc przekonania, że rozwój nauk i ich zastosowanie praktyczne, byle tylko w pracy nie ustawać, doprowadzi sam przez się do pomyślności powszechnej, do oświaty i dobrobytu, do wymiany usług między narodami, a na tej zaś drodze może i do kompromisu między Polską a Rosyą.

Lecz hasło «praca organiczna» w każdem środowisku, odrębnej grupie i pojedynczym nawet typie innemu ulegało tłómaczeniu i użytkowi. Skoro raz oswojono się z myślą, że nie tylko walk o niepodległość Polski zaprzestać należy, lecz i samo pojęcie ojczyzny, jako wielkiej jedności narodowej, zredukować do jednej z trzech dzielnic, która niech tak się urządza, jak potrafi, bez oglądania się na inne, to już niedaleko było do uczynienia z interesu osobistego głównego przewodnika w postępowaniu, głównego celu w życiu.

Istotnie, nie czekaliśmy długo na to. Powstała nowa teorya, która w lot stała się popularną. Oznajmiła ona uroczyście, że bogacenie się i mnożenie jest pierwszym obowiązkiem człowieka rozumnego, obywatela i Polaka (ostatnie dwa wyrazy wymawiano nieśmiało i wstydliwie), i pogląd ten uczyniła węgielną zasadą postępowania i wyznania społecznego. Nowe hasło ze wszystkiemi swemi konsekwencyami przypało nadzwyczajnie do miary i smaku rosnącego jak na drożdżach przemysłowo-kupieckiego mieszczaństwa i bankowej plutokracyi. Za niemi jął je powtarzać każdy tłuszczem zalany filister, marzący o wielkich zarobkach i szybkim dorobku, każdy pieniacz z przed kratek sądowych i ze szpalt dziennikarskich, każdy pisarz gminny i nauczyciel wiejski, każdy pieczeniarz z jadalni bankierskiej, każdy fałszerz produktów i wytwórca towarów na słynne «rynki wschodnie» wysyłanych. Drapieżnicy przyjęli hasło ze skwapliwością, bo ono podnosiło do godności zasady ich postępowanie, w oczach chciwców usprawiedliwiało ich instynkty, dla karyerowiczów i «argonautów» było wyborną osłoną, nareszcie niepoliczona masa głupców, stanowiąca balast ustroju społecznego, przyjęła je z niewolniczym

posłuchem, z jakim przyjmuje każde zdanie płaskie i płytkie, wypowiedziane ze śmiałością i bezczelnością.

«Bogaćcie się i mnożcie!» Czy można było po r. 1864 rzucić w środowisko naszych wielkich miast i okolic przemysłowych, jak Warszawa, Łódź, Częstochowa, Zagłębie, Zgierz, Sosnowice, Kalisz, hasło odpowiadające lepiej nastrojowi i genezie otoczenia? Fabrykantów, kupców i przemysłowców, z pochodzenia w większości Żydów i Niemców, nie wiązała z tą ziemią żywotna i żywiąca tradycya krwi, w obronie jej swobód przelanej, usiłowań, wytężonych dla jej godności i rozwoju cywilizacyjnego. Nie wiązała ich z nią ani miłość dla ludu opuszczonego i demoralizowanego przez zaborcę, ani wspomnienia rodzinne, ani podania poezyi i wypadki dziejowe; patrzyli oni na Polskę na pół z arogancką nienawiścią, na pół z pogardą chamów, żądnych za jakąbądź cenę dorobku i zarobku, którym marzenia o jakiejś Polsce, co «zginęła bezpowrotnie», przeszkadzały tylko w bilansach handlowych i szybkiem robieniu dobrych geszeftów.

Warszawa, chore serce kraju, która wtedy jeszcze uchodziła za jego głowę, otoczona jeszcze aureolą walk 1794, 1809, 1831 i 1863 r., drżąca jeszcze w lepszej swej części uczuciami patryotycznemi, stawała się szybko i systematycznie po 1864 r. polem najazdu nietylko dla wyrzutków czynownictwa rosyjskiego, lecz i dla wszelakich rycerzy przemysłu z całego kraju, Litwy i ziem zakordonowych, którzy na sfałszowaną wieść, że Królestwo nadzwyczajnie rośnie w dobrobyt, ściągać zaczęli do Warszawy, widząc w niej rynek łatwego zarobku i eksploatacyi. Wymiana towarów, jak i wymiana umysłów między krajami i dzielnicami stanowi, niezbędny warunek regularnego rozwoju i nieocenione przynosi korzyści, z tem jednak koniecznem zastrzeżeniem, że importowane towary i wyroby, umysły i charaktery, odpowiedzą swemu przeznaczeniu, dzięki dobremu przykładowi i wzorom poprawią materyalną i umysłową produkcyę krajów, do których przybyły. Niestety, stało się u nas przeciwnie.

Zasilone takiemi żywiołami mieszczaństwo nasze zupełnie nie dorosło do swego zadania i nie zrozumiało go. Po 1864 r. kraj wyraziście zmieniać począł fizyognomię wskutek szybkiego wzrostu produkcyi fabrycznej. Główna dotychczas warstwa szlachecko-rolnicza znalazła pod względem ekonomicznym prze-

ciwwagę w nowej warstwie przemysłowo-handlowej. Bieg wypadków historycznych wskazywał naszemu mieszczaństwu poważne zadanie ujęcia w ręce inicyatywy, pokuszenia się o samodzielne przewodnictwo społeczeństwu, którego dawne grupy przewodnicze, szlachta wiejska i kler, wypuszczały z bezwładnych dłoni nić ewolucyi dziejowej i kurczyły się coraz więcej, ściskane formułą bezwględnego legalizmu i lojalizmu.

Mimo tak wyraźnej wskazówki, mieszczaństwo nasze ani razu nie okazało, że posiada namiętności i tendencye polityczne, że ambicyą i cnotami obywatelskiemi sięga poza ciasny krąg swoich fachowych interesów, poza spekulacyę i rynki zbytu. Pod względem politycznym nie posiada ono po dziś dzień ani głów, ani intencyj, ani planów, ani zamiarów.

Nieuchronnie nasuwa się zapytanie: dlaczego? Dlaczego warstwa, dziś już najzamożniejsza w kraju, nie zdradza skłonności, wynikających poprostu z jej położenia? Dlaczego nie idzie za przykladem mieszczaństwa zachodnio-europejskiego i amerykańskiego, które śmiałą rękę sięgnęło po hegemonię polityczną?

Najtrafniejsza odpowiedź, zdaniem mojem, jest ta, że zamożne i zamożniejsze mieszczaństwo nasze, nie wyłączając warszawskiego, zarówno pod względem krwi, jak i ducha, nie jest narodowem. Dana warstwa lub stan wtedy dopiero narodowym nazywać się może, kiedy stanie twardo na gruncie ciągłości historycznej, kiedy realne zadanie dnia dzisiejszego godzić potrafi z dziejowemi wyobrażeniami społeczeństwa. Dawniejsze mieszczaństwo nasze, jak wiadomo, nie zdążyło w pełnym rynsztunku wystapić na arenę, bo zaledwie konstytucya 3-go Maja bramę mu do niej otwarla, upadek Rzeczypospolitej przywalił całą budowę. Księstwo Warszawskie trwało za krótko, konstytucya zaś Królestwa Kongresowego, dość sztuczna i nawskróś stanowa, przyrodzonemu pędowi narodu nie odpowiadająca, została jeszcze w zaraniu pogwałconą, nie była więc skrzydłem opiekuńczem dla rozwoju mieszczaństwa, jakkolwiek kodeks cywilny, prawo hipoteczne, bank polski i system Lubeckiego, wychowanie przemysłu na celu mający, byłyby wydały poważne skutki dla przyszlej potęgi stanu trzeciego, który też wówczas byłby został zapewne organicznie polskim.

Później zaś, od lat siedmdziesięciu, od upadku powstania listopadowego, ewolucya całego narodu i szczególnych jego

warstw uległa skrzywieniu i zastojowi. I mieszczaństwo zamiast zostania jedną z głównych arteryj krwi narodowej, zamiast przewodniczenia dążeniom narodu, nie wzniosło się po dziś dzień do idei politycznej, z wysokości której ogarnąćby usiłowało ciężkie położenie społeczeństwa i środki do wyjścia z niego wiodące. Jeżeli do sumy warunków historycznych i politycznych dodamy to drapieżne, zoologiczne i parweniuszowskie hasło o bogaceniu się i mnożeniu, które mieszczaństwo spotkało na swej drodze i w lot pochwyciło, to jego impotencyę polityczną w całej zrozumiemy pełni.

Mieszczaństwo nasze, pod względem myśli i namiętności politycznych, czyli pojmowania interesów i uczuć narodowych, jest najsłabsze i najuboższe w Europie. Nigdzie stan trzeci nie wykazał takiej, jak u nas, nicości politycznej; wszędzie dążył do wpływów i władzy, do organizowania sił narodowych według swojej skali pojęć, do odbijania własnego stempla na życiu ogólnem. Można być zaciętym i zasadniczym przeciwnikiem ideałów gospodarstwa mieszczańskiego, można je zwalczać, nam jednak nie zależy tu bynajmniej na ocenie społecznej i ekonomicznej strony tego systemu; oceniamy rzeczy z punktu widzenia ogólno-narodowego i widzimy, że jeśli jedna z głównych warstw społecznych nie posiada ambicyi i energii politycznej, nie posiada kryteryów do oceny zjawisk tego zakresu, lecz grzęźnie w tłustem geszefciartwie, w ważniejszych zaś momentach wlecze się z bezmyślną pokorą za zwyrodniałymi umysłowo i narodowo szczątkami oligarchicznemi, to taki stan rzeczy dla ewolucyi narodowej jest wprost fatalny. Naród bez śmiałych, doświadczonych i pracowitych przewodników, znających nawskroś jego siły i środki, postępować nie potrafi, ponieważ w społeczeństwie nowożytnem ci li tylko, co pracują, produkują i myślą, mają naturalne i jedyne prawo i jedyne także kwalifikacye do przewodnictwa.

Hipolit Taine, wyróżniając świetne zalety arystokracyi francuskiej w przeddzień wielkiej rewolucyi, wykazując, że nigdy nie było patrycyatu, godniejszego zajmowania swego stanowiska, mówi później, że demokracya górowała nad szlachtą trzykrotną lub czterokrotną zdolnością do pracy i tym głównie przymiotem przeciwniczkę zwyciężyła. Szlachta francuska, zdolna do tak imponującego swoją wspaniałością aktu, jak noc 4-go sierpnia, pełna najsubtelniejszych i najszlachetniejszych

32

uczuć, wykwintna i rycerska, wykształcona i humanitarna, umiejąca po bohatersku ginąć na polu walki i z dostojnością umierać na gilotynie, nie umiała pracować i produkować, czyli nie posiadała głównej kwalifikacyi do zajmowania przewodniego stanowiska w nowym ustroju społecznym.

Gdyby więc mieszczaństwo nasze zdołało być pracowitem i myślącem, gdyby w środowisku swojem hodowało wielkie zazady obywatelskie, niktby mu zaprzeczyć nie był zdolny prawa do współrzędnej inicyatywy i przewodnictwa politycznego. Przewodnictwo rozumne, sumienne i umiejętne jest też najsilniejszą, w mojem przekonaniu, potrzebą naszą. Społeczności polskiej brakuje tego czynnika we wszystkich ważniejszych epokach dziejów porozbiorowych, jak go jej już brakowało w wieku XVII i XVIII, bo i wtedy, z wyjątkiem kilku ludzi sejmu czteroletniego, nikt nie umiał prowadzić wiwatującej na skraju przepaści szlachty, nikt nie posiadał zaufania i powagi, niezbędnej na przewodnika.

Rok 1831 wykazuje ze ścisłą dowodnością ten znamienny i groźny w życiu naszem fakt, że społeczeństwo polskie nie umie wychowywać sobie przewodników, którzyby zarówno objąć potrafili ster wypadków, jak nakazać uznanie i posłuszeństwo opinii publicznej. Umysł i charakter nie tworzą harmonii, właściwości jednego przewyższają lub nie dorównywują właściwościom drugiego, wola i świadomość pozostają w głuchej i dręczącej rozterce. Ludzie z talentami czy to politycznymi, czy to wojskowymi nie posiadają odwagi cywilnej i siły moralnej do dźwigania ciężaru odpowiedzialności, cofają się przed nią; ludzie uparci a ograniczeni śmiało zato wyciągają rękę po buławy i krzesła prezydyalne i prowadzą sprawę do zguby.

Powstanie listopadowe, czy to z politycznej, czy historycznej, czy z psychologicznej ujmowane strony, znamienne zawsze wskazówki i ostrzeżenia zawiera, bo wybitne cechy umysłu i temperamentu polskiego występują w niem na jaw całkowicie. Wyzwolona istota narodowa wychodzi z ukrycia, odsłaniając swe zalety i słabość, waleczność i entuzyazm, które buchnęły wysoko, lecz zgasły szybko, swarliwość i zazdrość, które trapią rząd i sejm warszawski, lekkomyślność i niedołęstwo tych, co przy sterze zasiedli, obok tragicznego smutku i przenikliwego wzroku mądrych i wiernych, przewidujących

smutny koniec i daremnie wołających o upamiętanie, ginących z rozpaczą i z rozpaczy.

W tem świetle zobaczylibyśmy, że w całym narodzie i w pojedyńczych jego zgromadzeniach, pomimo szczególnych przykładów bohaterstwa, poświęcenia i jasnowidzenia, nie było tego trafnego i cudownego instynktu, tej miary i harmonii wszystkich części składowych, tego planu rozległego u przewodników i ścisłej solidarności w społeczeństwie, bez których ocalenie sprawy publicznej stało się niepodobieństwem. Charakter otoczenia i atmosfera ogólna nie dawała każdemu indywiduum najpotrzebniejszego napięcia do walki, wytrwałości i organizacyi, to też nie wychowywała przewodników. Ogół polski nie posiadał ani spójności demokratyzujących się społeczeństw, w których najlepiej się rozwija poczucie całości, ani głębszych poglądów, którym nie sprzyjało anegdotyczne i humorystyczne życie szlachty wiejskiej, ani powagi umysłów, przychodzącej jako skutek długiej i systematycznej kultury naukowej. Żyliśmy wtedy i żyjemy dzisiaj w ciągłych pozorach i udawaniu, i cóż łatwiejszego, jak Skrzyneckiemu zostać wodzem naczelnym? Dziś w Warszawie rej wodzą arlekini, nie tylko dlatego, że warunki polityczne umysłom głębszym nie dają miejsca, lecz i dlatego, że powierzchowny i skrzywiony umysł ogółu nie odróżnia plewy od ziarna, że zręczna mierność i blaga najlepiej schlebia panującym upadobaniom.

Idźmy teraz dalej śladami naszego mieszczaństwa.

Podczas wypadków 1861—62 r., jest chwila, wyznać należy, kiedy mieszczaństwo warszawskie, patryotycznym duchem zagrzane, wyrazić usiluje panujący ton, gromadzi się około idei narodowej. Są to czasy delegacyi warszawskiej. Szybki bieg wypadków i wystąpienie na arenę ciężkiej figury Wielopolskiego przytłoczyły wątłą roślinę, jaką była ta pierwotniana, w gruncie rzeczy, organizacya naszego mieszczaństwa. Posiadało ono wtedy dobre chęci i czuło uczciwie, patryotycznie, ale nie miało ani doświadczenia, ani porządnej tradycyi służby publicznej, ani odwagi i pewności siebie, nakazującej uszanowanie współzawodnikom i przeciwnikom. Obawiało się po ster rękę wyciągnąć. Szlachta i oligarchia za wiele jeszcze w owych czasach okazywały lekceważenia «łykom» miejskim; ci ostatni znów, i wtedy i dziś jeszcze niestety, za mało mieli uczciwej dumy ludzi, którzy pracują, produkują i przysparzają bogactwa

narodowi, zanadto to schlebiało, i dziś jeszcze niestety, schlebia ich parweniuszowskim instynktom, kiedy zobaczą księcia lub hrabiego w swoich salonach, jednającego sobie tym sposobem popularność, głosy wyborcze na prezesa ekonomicznej, sportowej i dobroczynnej instytucyi, nareszcie... kredyt osobisty. Niktby nie uwierzył, nie znając bliżej wewnętrznych stosunków miasta i duszy *bourgeois* warszawskiego, jak daleko sięga upokarzająca zależność jego względem potomków oligarchów, jakim rozkosznym dreszczem przenika go zbliżenie się do «arystokraty», który znów wobec satrapy i czynownika rosyjskiego na dwu służy łapach.

Innemi byłyby się potoczyły drogami losy kraju po rozbiorach, gdybyśmy byli posiadali dzielny, ambitny i wykształcony narodowo stan trzeci. Zdawać się mogło, i nie jeden sądził, że ostatnie lat czterdzieści wypełniły tę lukę i mieszczaństwo warszawskie zamożne, oświecone, w pozytywnej wyćwiczone pracy, rozwinie inicyatywę i sięgnie po buławę. Ale w opłakanych warunkach, przy braku tradycyi i braku ambicyi społecznej, ilości nie towarzyszy jakość, mnożności naszego mieszczaństwa nie odpowiada jego świadomość. Mieszczaństwo, biegłe w prowadzeniu interesów przemysłowych i handlowych na wielką skalę, przyzwyczajone zawodowo do ścisłych obliczeń i przewidywania konjunktur, do porównywania towarów, rynków i stosunków, wprowadzić było mogło te pierwiastki, na których nam zbywa: trzeźwość, porządek, kolejność, rachunkowość i fachowość.

Skoro jednak do wytworzenia pełni życia biologia wymaga, ażeby rozwojowi fizyologicznemu towarzyszył równolegle rozwój psychologiczny, to myśmy tej pełni nie osiągnęli, ilość wzięła górę nad jakością, chaos nad symetryą, gorączkowe geszefciarstwo nad regularnym i możliwie równomiernym wzrostem bogactwa narodowego. Najsilniej te właściwości naszego mieszczaństwa odbiły się na jego kwalifikacyach politycznych.

U narodów, jak nasz, podbitych, praw i swobód pozbawionych, zamykanych w coraz ciaśniejszym obrębie przepisów wyjątkowych, polityka, oprócz ogólnych, potrzebuje jeszcze szczególnych kwalifikacyj. Te szczególne kwalifikacye to świadomość i bezinteresowność. Tylko człowiek, świadomy dążeń i zadań swego narodu, wobec panującego dokoła gwałtu i głuchego milczenia, przy ciemnocie, zaćmiewającej zarówno poda-

nia historyczne, jak i obowiązki dzisiejsze, słyszy przenikliwy głos sumienia, wzywający do oporu; tylko człowiek bezinteresowny, z iskrą poświęcenia w piersi i obywatelskiej godności w umyśle, mierzący czystem uczuciem ogrom bezprawia i hańby, złożyć potrafi na ołtarzu sprawy publicznej wyrachowania i namiętności, pomyślność, ambicyę i nawet istnienie własne. Stąd spostrzegamy różnicę między «politykami» narodów wolnych a narodów skutych i uwięzionych. Wśród parlamentarzystów widzimy przewagę karyerowiczów nad obywatelami, wirtuozów trybuny — nad szczerymi wyznawcami surowej powinności; wśród społeczeństw prześladowanych, gdzie dla sławy, popisu i oklasków, dla zaszczytów, synekur i korzyści nie masz miejsca, idealista, dla którego ciemiężona narodowość staje się religią, patryota kładący duszę w pracę karaną i zakazaną, człowiek uczciwy i rozumny, który znieść nie może coraz wyżej sięgającego wylewu zbrodni i hańby, wszyscy ci wprzęgają się do prac politycznych, częstokroć niezgodnych z ich usposobieniem i skłonnościami.

Jeżeli bowiem poeta, marzący o pięknie, czujący dreszcze nieśmiertelności, jeżeli myśliciel, zajęty wyodrębnianiem i szeregowaniem zjawisk, jeżeli pracownik zawodowy do technicznych czynności przygotowany, jeżeli oni wszyscy, ulegając wyraźnemu żądaniu sumienia, zwrócą się do faktów i pojęć politycznych, odmiennych właściwości umysłu i temperamentu wymagających, to ich polityka w istocie będzie «politykowaniem», będzie zbyt uczuciową i wysoką u poety, zbyt subtelną i głęboką u myśliciela, zbyt ciasną i jednostronną u fachowca, zbyt czułą i jaskrawą u kobiety. Tymczasem funkcye polityczne wymagają przedewszystkiem tej miary, jaka wypływa z rozsądku rozległego i dojrzałego, z widzenia rzeczy w perspektywie historycznej.

Mieszczaństwu naszemu czystość rozsądku zamąciły krzywe spekulacye handlowe, geneza jego większości i przeszłość nie obdarzyły go wyższą świadomością narodowo-historyczną, uczucia jego stępiały, odnaleźć już nie umie swego miejsca w procesie ewolucyi. I oto widzimy skutki przyjętego bez wszelkiego kryteryum hasła: «bogaćcie się i mnóżcie», przyjętego ze skwapliwością przez filistrów, kupców, lichwiarzy, fabrykantów i bankierów, przez ludzi złych i chciwych, głupich i nieokrzesanych. Doprowadziło ono do obniżenia typu w warstwie handlowo-

przemysłowej, w całem mieszczaństwie, w jego pojmowaniu życia, moralności i polityki. Jest to dziś klasa, nie posiadająca ambicyj ogólnych, nie zdolna do pochwycenia bijącego w oczy faktu, że w ustroju społecznym należy jej się stanowisko współkierownicze, nie rozumie, że mogłaby w dziejach imię swoje trwałemi zapisać zgłoskami, ozdobić pracą i myślą byt ordynarny i pospolity.

Jeżeli tego nie zrozumie, jeżeli w sumieniu nie znajdzie odpowiednich uczuć i w głowie odpowiednich pojęć, to historya zapisze bolesny i upokarzający wypadek, że stan trzeci w Polsce porozbiorowej, upośledzony pod względem inteligencyi politycznej, nie posiadał odwagi cywilnej i poczucia obowiązku do uchwycenia za cugle sprawy publicznej, chociaż stanowisko produkcyjno ekonomiczne zupełnie go do wyższych funkcyj publicznych upoważniało, co więcej, ewolucya społeczna wyraźnie to wskazywała.

Mnożenie się i bogacenie nie może być jedynym celem ani osobnika, ani gatunku, ani grupy, ani narodu. Dążenie do celów świadomych jest zadaniem człowieka i obywatela, męża stanu i myśliciela, każde zaś zdrowe społeczeństwo, każdy naród prawdziwie historyczny ma za ostatni cel dobra idealne, choćby wiedział, że odległa dopiero przyszłość ziścić je potrafi; dobra zaś materyalne, jako narzędzia i środki, całkowicie poddać się i służyć pierwszym muszą. Nie było przykładu, ażeby naród, gorączką złota i namiętnością geszefciarstwa owładnięty, wyszedł z niej calo, ażeby nie stoczyły go choroby ciała i ducha, niweczące znów kolejno jego energię, czyniące go niezdolnym do robienia bogactw.

Tylko ślepi i powierzchowni nie widzą, że nasze zamożne, przemysłowo-handlowe mieszczaństwo wyczerpuje zgniła febra chciwości, używania i sybarytyzmu przy najmniejszym wysiłku i przy całkowitej społecznej bezmyślności. Sztuczny rozkwit przemysłu, obliczanego głównie na wywóz, czyhającego na łatwe i szybkie zyski, narażonego jednocześnie przez to na dotkliwe wstrząśnienia, potęguje chorobę nerwową naszego bogatego mieszczaństwa.

Hasło «bogaćcie się i mnóżcie» przeistoczyło się powoli na: «wzyskujcie i używajcie!» Osobnik i grupa społeczna lub zawodowa posiadać powinna, znów powtórzymy, cele wyższego szeregu, posiadać powinna rozległą świadomość obywatelską.

Naród, pozbawiony państwa, które ze swego przeznaczenia jest jego głównym przewodnikiem politycznym, tem większą ma wśród siebie wytworzyć, jeśli rozsypać się nie chce, spójność i świadomość środków i celów.

Te wywody, uwagi i uczucia nie byłyby jednak dokładne, gdybyśmy ich nie uzupełnili rzutem oka na główną arenę działalności naszego mieszczaństwa, jaką jest Warszawa. Warszawa czyni się szybko miastem mieszczańskiem, góruje nieproporcyonalnie nad całym krajem ilością obrotów, ruchów i nagromadzonych kapitałów, typ machera przeważa już w niej dawny typ szlachcica wiejskiego, jej atmosfera towarzyska i umysłowa pomaga też szczególnie wzrostowi bezmyślności i egoizmu niższego rzędu. Z każdym rokiem ten «niedokończony twór Opatrzności», — jakby powiedział Słowacki — więcej utraca wewnętrzną jedność, którą dawniej zachowywać potrafiła, nasiąka gryzącymi pierwiastkami rozkładu, staje się «kosmopolityczną» w najgorszem znaczeniu tego wyrazu. Nie ma ona «kosmopolityzmu» — o ile wogóle o tem pojęciu poważnie mówić można — ani epoki odrodzenia, ani encyklopedystów francuskich; ma ona dziś kosmopolityzm opasłych bankierów i aroganckich kantorowiczów, wędrownych najmitów dziennikarskich i zwyrodniałych Żydów rosyjskich, urągających nam we własnym domu, kosmopolityzm kokot jaskrawych i lokajów, dam z «arystokracyi», całujących ręce pani Hurkowej i pani Czertkowowej, kosmopolityzm mydłków, zasłaniających tem hasłem swą nicość, i kosmopolityzm łotrów, podnoszących czoło wśród pustki i zamętu, wśród milczącej troski uczciwych ludzi i prawych obywateli.

W tym kraju i w tem mieście dwa typy walczą dziś ze sobą o duszę publiczną: łajdak walczy z dręczonym patryotą. Przeciwieństwo takie jest jaskrawe, wybitne, może rozpaczliwe, lecz nie przesadzone. W prawidłowych mniej więcej warunkach życia społecznego, reakcyonista walczy z rewolucyonistą, zachowawca z postępowcem, zwolennik wolnej konkurencyi z socyalistą, wyznawca jedności państwa z anarchistą i t. d. Wśród potwornego zwyrodnienia stosunków, umysłów i charakterów, które rząd rosyjski wyhodował w Polsce, i antyteza zapaśników stała się również potworną.

Współczesne cechy Warszawy występują tem dokładniej, że z miasta tego coraz częściej uciekają żywioły, miłujące pra-

wdę i cnotę, twórczość i piękno, uciekają ci, co mają serce, umysł i wyobraźnię, ci co pragną kochać i działać, marzyć i zdobywać, postępować uczciwie i konsekwentnie.

Zobaczmy bliżej, jak ta emigracya wygląda.

Od lat stu z górą, wszystko co lepsze i wyższe, opuszcza w głównych okresach Warszawę, powraca zaś coraz rzadziej. Dla tego tak imponującego tryumfu ilości nad jakością, jak tutaj, nigdzie nie zobaczymy. Pierwsza, wielka emigracya patryotów i autorów konstytucyi 3 go Maja, ustępuje z kraju przed zalewem infamii targowickiej, druga — po trzecim rozbiorze. 7 go i 8 go września 1831 roku znów wychodzi z Warszawy sumienie i kwiat społeczeństwa, wszystko co w niem posiadało wagę i treść, co było bohaterskie, dzielne i idealistyczne.

Nieznany w nowożytnej historyi fakt tak wyjątkowej emigracyi był niezmiernie smutny i tragiczny, z drugiej strony posiadał znaczenie ogromne, znamienne i nauki pełne. Wysoka myśl kierowała wychodźcami 1831-go roku. Wyobraźmy sobie, że jedni z nich pozostali w kraju, drudzy powrócili na wieść o pierwszej amnestyi Mikołaja, inni jeszcze o amnestyę prosili. Cóżby się wówczas było stało? Naród historyczny, który zamiary oraz idee swoje realizuje w ciągu długich wieków, oceniać nie może wypadków miarą doraźnych korzyści pozytywnych. Emigracya, powracająca do kraju, godząca się tam ze stanem rzeczy, nie zdołałaby była czynu tego okupić ani produkcyą, ani cichą pracą domową. Skrzywiłaby za to lub zatraciła nieśmiertelną ideę przeznaczenia narodowego, tradycyę wielkich walk przysypałby popiół, poezya polska nie posiadałaby nigdy tego blasku i głębi, tego cudownego napoju duchowego, którym żyją pokolenia. Uchylmy z pełnem czci wzruszeniem i dziś jeszcze czoła przed bohaterskiemi i męczeńskiemi cieniami emigracyi, których żadne ciosy losu złamać nie zdołały; pozostańmy wierni, jak oni, swoim zasadom i wierni ich Polsce, chociaż każda epoka szuka właściwych środków do celu. Ale cel posiadamy ten sam, co i oni.

Następuje nie tak wspaniała, lecz za to smutniejsza emigracya 1863—64 roku. Warszawa, ten tajny obóz podczas powstania, widzi najdzielniejszych synów Polski na szubienicach, widzi innych, pędzonych w kajdanach, resztę — w ucieczce i tułaczce. Kat, szpieg i żandarm wyłowili niemal wszystkich, co

głową lub uczuciem nad tłum sięgali. Jednocześnie zaczyna się najazd dzikiego, na pół azyatyckiego czynownictwa i najazd żywiołów z pod ciemnej gwiazdy z ziem zakordonowych i innych prowincyj. Warszawa nadzwyczajnie szybko wzrastać poczęła, stała się wielkiem miastem, ale ze wszystkiemi jego złemi cechami, bez dodatnich.

I wzrasta dalej w tym kierunku i tempie, chaotyczna i powierzchowna w wyższych kręgach, płaska i cyniczna w niższych, spodlona i shańbiona w najniższych, nieregularna, rozbieżna i chychotliwa, wyrafinowana w salonie, brutalna i ordynarna na ulicy, najpłytsza w Europie w swoich dziennikach, najgorszego smaku — w teatrach, obnażająca na każdym kroku ohydny liszaj prostytucyi, oszpecona blagą, która już się stała synonimem miasta, z niepoliczonym tłumem szpiegów na skrętach ulic i w bramach domów, z wyzywającą arogancyą przewalającej się wszędzie czynowniczej kanalii, ogromna a ciasna, pretensyonalna a mierna w wyobrażeniach, pomięszana w pierwiastkach do tego stopnia, że czystej polskości starannie w niej szukać trzeba, zalewana wszelkiego gatunku szachrajstwem, moralnem i handlowem, literackiem i politycznem, z proletaryatem zdziczałym, morderczym i ciemnym, z mieszczaństwem ciasnem i geszefciarskiem, z arystokracyą wynarodowioną i zwyrodniałą, z inteligencyą czczą i zawistną, z syonistycznem i zdradliwem żydowstwem, z groźnie się zapowiadającą azyatyacyą obyczajów, z codziennemi zabójstwami ulicznemi — taka Warszawa czyni się coraz więcej miastem udręczenia dla umysłów i sumień czystszych i głębszych, opuszczających ją dla ratowania swej duszy i typu.

Nie było od lat czterdziestu politycznej emigracyi z Warszawy w dawnych, wielkich rozmiarach, chociaż bezustannie jedni z niej uciekają przed obawą cytadeli lub wygnania, innych zaś wysyłają — ale jest zato emigracya moralna i intelektualna, która w atmosferze warszawskiej żyć i działać nie może. Emigrują więc z Warszawy uczeni i obywatele, publicyści i artyści, typy moralne i kulturalne, uduchowieni i uspołecznieni, emigrują do Krakowa i Lwowa, Zakopanego i Paryża, do Włoch i Szwajcaryi. Zjawisko nad wszelki wyraz smutne, ale zrozumiałe i może w dalszych konsekwencyach nie tak groźne, jakby się zdawało. Z epidemicznych okolic uciekać trzeba niejednokrotnie przed śmiercią.

Każdy gatunek, czy to zoologiczny, czy moralny strzedz od zagłady powinien swoje typy czystsze i doskonalsze. Niech zachowają płodność płciową, płodność upodobań i wyobrażeń, dla przekazania ich następnej generacyi, wśród której zakwitną silnie i pięknie. Na przykładzie emigracyi 1831-go r. widzieliśmy, jak wiedziona głębokim i trafnym instynktem historycznym, niesie ze sobą na obczyznę obok zamiaru odwetu i wiary w blizkie wskrzeszenie Polski, jeszcze jej wyobraźnię i ducha. Ciało zostało na miejscu, duch wśród tęsknot tułaczki wystrzelił kwiatem prawdziwego i nieznanego dotychczas blasku w «Panu Tadeuszu», «Kordyanie», «Nieboskiej» i «Irydyonie», w pismach Mochnackiego i t. d. A stało się to w krótkim okresie czasu (1830—1834).

I dziś widzimy, jak emigranci warszawscy czynią za kordonem to, czego w domu czynić nie wolno, pracują nad politycznem wychowaniem społeczeństwa, dostarczają mu niezależnych kryteryów do oceny zjawisk, wykazują, że bez organizacyi, bez kierownictwa i przewodnictwa, marzyć niepodobna o samodzielnem sterowaniu losem narodowym.

W niektórych rzuconych tutaj charakterystycznych rysach dzisiejszej Warszawy nie chodziło mi tendencyjnie o barwy czarne lub jaskrawe. Wiem nie mniej od innych, ile żywotności posiada prawdziwy typ polski w Królestwie, wiem, że w tem mieście są na dnie, pod brudną pianą pierwiastki naszej nieśmiertelności narodowej, które urągają i urągać będą zamachom śmierci i rozkładu. Tę brudną, wstrętną pianę koniecznie odgarnąć trzeba i wykazać cały brak świadomości i ambicyi narodowo politycznej w mieszczaństwie warszawskiem, poddać analizie zatrutą atmosferę tego miasta, które ciąży siłą tradycyi, mody i wagi na całym kraju i centralizuje nas więcej, niżby dla regularniejszego rozwoju pragnąć należało.

Polskie, polityczne kształcenie naszego mieszczaństwa, któreby je uzdalniało do roli przewodniej, i powolne oczyszczanie zakażonej atmosfery warszawskiej należą do zadań najpilniejszych i najważniejszych. Przekonaliśmy się, jak jedno zostaje w związku z drugiem, jak ich rozłączyć nie podobna. Warszawa, stawszy się wielkiem miastem przemysłowo-handlowem i tranzytowem, podległa hegemonii kapitalistycznego mieszczaństwa, na nieszczęście za mało polskiego, za mało wykształconego, za mało ambitnego. Jednocześnie z rozwojem tego faktu,

inteligencyę naukową, literacką i polityczną, której główne zadanie polegałoby na ideowem opanowaniu mieszczaństwa, na przeniknięciu go polską treścią, pozbawiono prawa i możności publicznego rozwijania i kształcenia naszego społeczeństwa.

Nasze mieszczaństwo nie zdołało chwycić za ster, nie usiłowało nawet właściwie zostać przewodnikiem społecznym. Wypada nam więc jeszcze zwrócić się do innych kręgów i grup i tam szukać kwalifikacyj przewodniczych.

Stefan Wolomirski.

OBŁUDA ROSYJSKA.

Dotychczasowe rezultaty wojny wprawiały opinię europejską w rodzaj zdumienia, graniczącego z oszołomieniem. Fakty zadały kłam powagom wojskowym, cyfrom statystycznym, ustalonym zdaniom co do potęgi wojskowej Rosyi, zdarły zasłonę, pokrywającą zgniliznę jej gospodarki wewnętrznej, która w ostatniej instancyi wyjaśnia klęski na polach bitew. Nawet w prasie rusofilskiej widoczne jest pewne rozdrażnienie, jakby rodzaj pretensyi za tę nadzwyczajną mistyfikacyę, której względem opinii świata cywilizowanego nie przestawał się dopuszczać carat. W istocie ujawniła się nagle cała przepaść między rzekomą potęgą militarną Rosyi a rzeczywistą, między tą bezczelnie głoszoną niezwyciężonością, w którą Europa już zdążyła uwierzyć, a tymi licznymi pierwiastkami słabości, jakie wykryła wojna. Jeszcze przed rokiem, dzisiejszy wódz armii mandżurskiej, po odbytym przeglądzie sił rosyjskich na Dalekim Wschodzie, ogłosił światu, że siły te znajdują się w zupełnej gotowości i że Port Artura jest dość silny, aby dać odpór każdemu wrogowi, skądkolwiekby ten przybył. Groźbę tę rzucał wysłannik cara nietylko Japonii, ale również Anglii i Ameryce, rzucał ją całej potężnej koalicyi tak butnie i zuchwale, że zaiste można się było spodziewać, iż w chwili stanowczej nie w takim rynsztunku wystąpi.

Moskale i ich przyjaciele bardzo zręcznie puścili w świat kłamstwo, które w części bodaj ma usprawiedliwić ich kompromitacyę militarną, albo zredukować do jednego dużego błędu politycznego: Rosya rzekomo popełniła ten sam błąd, co przed

pięciu laty Anglia; tak jedna jak druga do tego stopnia niedoceniła przeciwnika, że zaniedbała poczynić potrzebne przygotowania, które dopiero w toku zapasów wojennych wielkim kosztem i trudem trzeba improwizować. Takie przedstawienie rzeczy zawiera tylko część prawdy, i to część daleko mniej istotną: Rosya rzeczywiście nie wiedziała dokładnie z jakim przeciwnikiem mieć będzie do czynienia i w tej mierze żywiła wiele fatalnych złudzeń. Ale niezależnie od takiej lub innej oceny sił japońskich, sama wystąpiła do boju z siłami o wiele mniejszemi pod względem liczby, sprawności i gotowości, niż to utrzymywała opinia nietylko rosyjska, ale i zagraniczna, niż głosiły źródła oficyalne i pisarze fachowi.

To fałsz, że Moskale, polegając na pokojowych intencyach cara, nie porobili odpowiednich przygotowań wojennych. W istocie uzbrajali się oni na Dalekim Wschodzie od czasu wojny chińsko japońskiej, wydawali na te cele znaczne sumy i w swem mniemaniu, przynajmniej formalnie, do wojny byli przygotowani. Ta właśnie okoliczność, że to rzekome pogotowie, które zresztą kosztowało znaczne sumy, w zetknięciu z faktami zrobiło fatalne *fiasco*, ta właśnie okoliczność zdradza wewnętrzne niedomagania rosyjskiego mechanizmu wojskowego i każe z największą nieufnością zapatrywać się na stan jej sił wojskowych, nietylko na terenie wschodnio-azyatyckim, lecz wogóle. Wystarcza przerzucić specyalne wydawnictwa zagraniczne i rosyjskie i poczytne dzienniki z paru miesięcy przed wojną, żeby uznać, że powszechnie uważano siły Rosyi na Dalekim Wschodzie i pomocnicze środki za bardzo poważne, z którymi Japonii trudno się będzie mierzyć. Flota Oceanu Spokojnego pod względem objętości i liczby dział nie ustępowała prawie flocie japońskiej; składała się ona z najlepszych statków, jakie posiadała Rosya, bo te, które pozostały na Bałtyku należą albo do starych i zużytych, albo do nieukończonych jeszcze i niegotowych do akcyi. Wiadomo, że na obwarowania Portu Artura poszły miliony, że pośpiech podwajał niemal ich koszta, że do fortów tej twierdzy wysyłano ciężkie działa z fortec zachodnich. Korespondenci angielscy od dawna wspominali, że stacye na kolei mandżurskiej są ufortyfikowane, jak i wiele innych ważniejszych punktów; to samo głosiły źródła rosyjskie po wybuchu wojny. Wreszcie nietylko w dziennikach, ale w bardzo poważnych publikacyach uchodziło za pewnik, że najdalej

w sześć miesięcy po wybuchu, Rosya skoncentrować zdoła na terenie mandżurskim pół miliona żołnierzy, że linie kolejowe syberyjska i mandżurska nie zawiodą pokładanych w nich nadziei.

Tymczasem nie ulega już wątpliwości, że zarówno zdolność przewozowa kolei, jak inne czynniki militarnej siły rosyjskiej, nie odpowiedzą ogólnym przewidywaniom; na ten rezultat złożyły się dwie okoliczności: z jednej strony świadoma blaga rządu, który przy pomocy usłużnej prasy i innych środków umiejętnie reklamuje swe siły militarne i finansowe, z drugiej niedołęztwo maszyny biurokratycznej, niesumienność i korupcya, które sprawiają, że sam rząd dobrze nie wie, jakiemi w rzeczywistości silami rozporządzać będzie w razie wojny. Długa praktyka pouczyła od dawna ministrów petersburskich, że między papierem a rzeczywistością okaże się różnica ogromna, ale ani szczegółów, ani rozmiarów tej różnicy nie są oni w stanie przewidzieć i dopiero chwila stanowcza nagle zdziera zasłonę nietylko z oczu ich samych, ale całego świata.

Tak bywało w Rosyi oddawna i, kto obeznany jest z jej dziejami, nie powinien się tak bardzo dziwić obecnym wypadkom. Rosya daleko więcej zawdzięcza swej polityce niż swej armii, więcej osiągnęła przez hypnotyzowanie świata swą olbrzymią rzekomo siłą, niż przez użycie jej bezpośrednie. O niej nie można powiedzieć, jakoby nie umiała zwycięstw wyzyskać, przeciwnie z pomocą nadzwyczajnej chytrości potrafiła z wątpliwych nawet zwycięstw odnosić niepomierne korzyści, a z porażek nieraz ciężkich wychodzić bez szwanku.

Przez cały wiek ubiegły dyplomacya rosyjska czerpie obficie z ogromnego kapitału, jaki jej przyniósł r. 1812. Klęska z ręki Rosyi największego wodza czasów nowożytnych i jego niezrównanej armii, pokryła sztandary rosyjskie takimi laurami, że odtąd w pewnej mierze na nie przeniesiono opinię niezwyciężoności. Cień pokonanego Napoleona wywołują też chełpliwe głosy rosyjskie zawsze, ilekroć trzeba grozić wrogom Rosyi; wprawdzie w ciągu ubiegłego wieku już parę razy oręż rosyjski nie usprawiedliwiał tej wysokiej opinii, mimo to jednak do ostatnich czasów, do dziś dnia cieniowi temu każą świadczyć, jakiem szaleństwem jest porywać się na Rosyę. Komu jednak właściwie należało przyznać zwycięstwo? Armię Napoleona zniszczyły przedewszystkiem przestrzeń, mróz i głód, własne

błędy nietylko strategiczne, ale i polityczne; bez kwestyi Rosyanie walczyli z nim także, ale cięższe ciosy zadali mu swą tradycyjną bronią — chytrością niż zbrojną ręką na polach bitew. «Niczego nie chciałbym tak, jak oszukać Napoleona», wyrzekł Kutozow w małem zaufanem kółku przed odjazdem na plac boju. Napoleon wyraził się o Kutuzowie: *le vieux renard du Nord*, ten zaś dowiedziawszy się o tem powiedział: «postaram się pokazać wielkiemu wodzowi, że ma racyę» [1]).

W wielkiej epopei oręż rosyjski nie odegrał znacznej roli i nie może się nawet poszczycić żadnem większem zwycięstwem. Wielka bitwa pod Borodinem skończyła się niewątpliwą wygraną Francuzów, którzy uwieńczyli ją zresztą opanowaniem Moskwy, co Moskale uważali za cios niezmiernie ciężki. Po bitwie wysłał Kutuzow optymistyczny raport do cara, a ten, według Szildnera, «chociaż nie dał się wprowadzić w błąd co do właściwego znaczenia rozprawy borodzińskiej, ale chcąc utrzymać w narodzie nadzieję co do szczęśliwego końca walki z Napoleonem i ufność do Kutuzowa, przyjął doniesienie o bitwie 26 sierpnia jako wiadomość o zwycięstwie». Posypały się też odpowiednie nagrody i ordery.

Kampania r. 1812, która niewątpliwie stanowiła dla Rosyi wielki los wygrany w loteryi dziejowej, nie dowiodła nawet, a przynajmniej nie zdążyła dowieść nadzwyczajnej siły moralnej w rządzie i w narodzie rosyjskim, zbyt krótko bowiem trwała, a krytyczny okres wojny liczyć można zaledwie na kilka tygodni. Zapomniano jednak o tem, jak również o innych warunkach, które zgotowały tryumf rosyjski. Tryumf ten jedynie stanął w całej swej majestatycznej grozie przed oczyma zdumionej Europy, zasłonił sobą wszystko, co świadczyło o nieładzie i słabości w państwie carów i jak olbrzymie widmo długo hypnotyzował umysły współczesnych, chociaż późniejsze wystąpienia wojsk rosyjskich nie stwierdzały słuszności tak wysokiej opinii.

Kampania turecka r. 1828 przyniosła tak mały rezultat, że opinia ta zaczęła się chwiać; dla utrzymania jej i doprowadzenia do stanowczego rezultatu, rząd rosyjski zmuszony został do przedsięwzięcia nowej kampanii z większemi już siłami. Dybicz pokonał wojska tureckie, przeszedł przez Bałkany,

---

[1]) N. K. Szildner. Impierator Aleksandr I. Tom III.

zwycięsko wszedł do Adryanopola, ale osiągnąwszy to wszystko, znalazł się na brzegu przepaści. Wojsko jego, zniszczone przez bitwy, marsze i choroby, zredukowane zostało do garstki, która właściwie nie mogła ani iść naprzód ani się cofać. Zdaniem Moltkego, gdyby Turcy dokładnie znali stan rzeczy, zamiast myśleć o przyjęciu ciężkich warunków pokoju, mogliby się pokusić o zniszczenie osłabionej i wyczerpanej armii Dybicza. Otóż teraz wystąpiła na scenę dyplomacya rosyjska i z pomocą usłużnych Prus i otumanionej opinii europejskiej użyła wszystkich sztuczek, aby Turkom nie pozwolić ochłonąć ze strachu i trzeźwem okiem ocenić sytuacyi. Niech Mahmud — wołano — prędzej się decyduje i przyjmuje warunki rosyjskie, bo cierpliwość cara Mikołaja się wyczerpie i nic nie zdoła uchronić Konstantynopola od jego zwycięskich zastępów. Turcy ulegli — widmo siły zastąpiło samą siłę.

W późniejszych wojnach stale występowało zjawisko powyższe: ogromna różnica między powszechnie kursującą opinią o potędze Rosyi i rzeczywistą siłą, jaką była w stanie w wojnach tych rozwinąć. Odnosi się to tak dobrze do kampanii krymskiej, jak i do ostatniej wojny tureckiej, która wykazała powolność mobilizacyi, haniebną intendenturę, brak dużych zdolności wojskowych i t. d. Ma się rozumieć liczne błędy ze strony rosyjskiej uszły względnie bezkarnie, bo Turcy popełniali jeszcze większe, zresztą armia carska walczyła nie sama, bo od początku wspierały ją ludy bałkańskie.

Każda z dotychczasowych wojen obniżała wygórowaną ocenę armii rosyjskiej, po każdej też zapowiadano, że nauka nie pójdzie w las, że z kosztownych doświadczeń rząd carski nie zaniedba skorzystać. Wkrótce też zapomniano w Europie, że podobne obietnice robiono już dawniej i znów oddawano się bezkrytycznym złudzeniom. Dyplomacya rosyjska dokłada wszelkich starań, aby je podtrzymywać i pielęgnować. Usiłuje ona wpoić w miarodajną opinię: 1) że Rosya jest niezłomną potęgą, 2) że polityka jej jest w gruncie rzeczy bardzo umiarkowaną i nie chce nadużywać swojej naturalnej przewagi. Łatwo zrozumieć, że wiara w te dwa punkty daje Rosyi ogromny atut w jej pokojowej zaborczej polityce. Skoro tylko powstanie kwestya sporna, dyplomacya rosyjska z jednej strony grozi swą olbrzymią siłą, z drugiej zapewnia, że byle tylko strona przeciwna zgodziła się na dalsze ustępstwo, zyskać może wy-

godny *modus vivendi*, zamiast przez upór narażać się na straszne niebezpieczeństwo. Czy chodzi o antyangielskie machinacye w Azyi środkowej, czy o polityczny podbój Turcyi, czy o zamachy na kościół katolicki na ziemiach naszych, polityka moskiewska trzyma się metody w zasadzie podobnej: rozległe swe cele zaborcze rozkłada na raty i kolejno usiłuje wymódz zgodę stron interesowanych, używając z jednej strony wszystkich środków postrachu, z drugiej strony zapewniając o swych najlepszych chęciach i dając do zrozumienia, że po otrzymaniu spornej pozycyi nic nie stanie na przeszkodzie do ustalenia jak najlepszych stosunków. Próżne złudzenia! natychmiast po zyskanem ustępstwie dyplomacya rosyjska robi krok dalszy i stawia nowe żądania. Odpowiednio do tego brzmią rosyjskie noty dyplomatyczne, w których występuje w takich razach ton spotwarzonej niewinności, zapewnienia o najlepszych przyjaznych zamiarach cara, a obok nich mniej lub więcej zręcznie wplecione w sentymentalne frazesy daleko idące groźby, dające prawie wyraźnie do zrozumienia, że car powstrzymuje się jedynie ze względu na znaną wspaniałomyślność i zamiłowanie pokoju, że nie należy przeciągać struny, bo wtedy zguba tylko może być udziałem tych, co woli jego chcą się sprzeciwiać. W urzędowych wynurzeniach rosyjskich nie brak nawet zapewnień, że państwo posiadające tak wielkie przestrzenie nie potrzebuje i nie pragnie nowych zaborów [1]).

Caratowi zbyt często udawały się jego sztuki, aby nie miał dojść do pewnego lekceważenia ludów cywilizowanych za ich łatwowierność i małoduszność. Chyba jednak nigdy nie posunął się on w tym kierunku tak daleko jak za czasów naszych, gdy po świeżo dokonanych zaborach nad Oceanem Spokojnym, nagle pokazał zdumionemu światu gałązkę oliwną. Projekty ograniczenia uzbrojeń i konferencya w Hadze była niczem innem jak olbrzymią mistyfikacyą dziejową, która na długie lata miała ułatwić rządowi carskiemu zabory w Azyi, zdobiąc go w dodatku aureolą inicyatora wielkiego dzieła pokojowego. Rosya wystąpiła ze swym manifestem pokojowym w parę miesięcy zaledwie po zajęciu Portu Artura i Talien-

[1]) Deklaracya wojenna z r. 1828. Argumentem tym posługiwali się nieraz moskalofile petersburscy, dowodząc, że w planach Rosyi nie może leżeć rusyfikacya ziem polskich.

wanu, a więc wtedy, kiedy położyła rękę na Mandżuryi i rozsnuwała sieć intryg dokoła Mongolii i Tybetu, rzuciła światu przynętę pokojową w samym trakcie najbardziej ożywionej działalności zaborczej. W trzy dni po wręczeniu noty gabinetom mocarstw, ukazał się jej tekst w urzędowym organie rosyjskim; ogólnikowe, miejscami patetyczne ustępy tego utworu rosyjskiej dyplomacyi pozwalały się domyślać wprost nadzwyczajnych rzeczy, bo właśnie chodziło o to, aby poruszyć opinię publiczną i przez nią wywrzeć nacisk na gabinety. Okazało się jednak, że opinię tę za nizko oceniono w Rosyi; pomimo ogromnego hałasu, wyprawianego przez krzykliwe a pokojowe żywioły «humanitarne», miarodajna opinia mocarstw europejskich dość prędko zrozumiała grę rosyjską. Na konferencyi wojskowej przedstawiciel Petersburga proponował na łat pięć zaniechania dalszych uzbrojeń, z wyłączeniem atoli kolonij, gdzie uchwala konferencyi nie miała obowiązywać; wnioskodawca dodawał, że propozycya ta — to akt wspaniałomyślności i miłości pokoju ze strony cara Mikołaja, który przecież ma większą łatwość pomnażania swych sił zbrojnych niż jakikolwiek inny rząd. Pod tymi jednak pozorami kryła się jak zawsze w rządzie rosyjskim chęć wyprowadzenia w pole współzawodników. Pod koloniami mógł on rozumieć swoje azyatyckie posiadłości, dokąd właśnie w widokach zaborczej polityki chciał przenieść znaczną część sił zbrojnych i budżetu wojskowego; nie myślał atoli osłabić swej pozycyi w Europie i w tym to celu uchwałą konferencyi zamierzał innym państwom skrępować ręce. Na ochronę wszystkich frontów brakło mu sił, a czuł, że jego agresywna polityka w Azyi pociągnie konieczność forsownych uzbrojeń i ogromnych wydatków na olbrzymim froncie azyatyckim. Na ogół zrozumiano już wówczas plany Rosyi — mówimy tutaj o kołach politycznych — ale dopiero dalsze kroki jej w Azyi, które doprowadziły wreszcie do wybuchu wojny, jej niesłychana zaborczość, a z drugiej niespodziana a dopiero teraz ujawniona słabość, okazują dopiero w całej pełni, kto zamierzał zrobić interes na konferencyi w Hadze i jakie niebezpieczeństwa ukrywa zazwyczaj wiara we wspaniałomyślność carską. Zaiste tym razem podstęp moskiewski został zdemaskowany do gruntu!

Wielcy nieprzyjaciele Rosyi, Marks, Liebknech, przedewszystkiem zaś Dawid Urquart, za którym tamci poszli, rozu-

mieli, że atutem i głównem narzędziem jej polityki jest oszustwo raczej niż siła, że opiera się ona w znacznej mierze na przesadnej ocenie potęgi caratu, na nieznajomości jego stosunków wewnętrznych i psychiki rosyjskiej, na niesłychanej łatwowierności nietylko przeciętnych przedstawicieli opinii, ale nawet mężów stanu europejskich względem zapewnień rosyjskich, — w pismach swych tedy uderzali w te punkty i przestrzegali zarówno przed przecenianiem potęgi rosyjskiej, jak i niedocenianiem jej złowrogiej, podstępnej, niezmordowanej działalności. Dzisiaj liczny jest w całej Europie zastęp humanitarnych rzekomych wrogów Rosyi, którzy oburzają się wprawdzie na jej gwałty, ale reklamują jednocześnie jej siły militarne i jej zasoby finansowe; tego rodzaju przeciwnicy oddają rządowi rosyjskiemu dużą przysługę w rzeczy najważniejszej, bo nad tyradami moralnemi właśni ich zwolennicy przechodzą bardzo prędko do porządku dziennego. Niewątpliwie ten, kto zdołałby rzucić parę nowych promieni światła na stan wewnętrzny Rosyi, na tajniki gospodarki pieniężnej i t. p., zadałby rządowi carskiemu cios cięższy niż nawet Kennan przez odsłonięcie okropności syberyjskich. Po tych bowiem rzeczach pozostaje tylko trochę pisaniny dziennikarskiej, trochę platonicznych apelacyj do cara i w rezultacie rząd rosyjski nic nie traci na powadze; wystarczy zresztą urządzić w Moskwie lub gdzieindziej zjazd lekarzy, albo innych przedstawicieli inteligencyi, a uczestników jego uczcić gościnnem przyjęciem, obsypać komplementami, żeby ci roznosili po świecie jak najlepszą opinię o Rosyi, jako państwie cywilizowanem, szanującem naukę i jej przedstawicieli.

Podczas wojny obecnej rząd rosyjski trzyma się tradycyjnej metody okłamywania zagranicy, jak również i swoich własnych poddanych. Prasę zagraniczną obiegła dziwna pogłoska, jakoby rząd ten zwolnił depesze korespondentów z placu boju od cenzury; naturalnie nie było w tem ani słowa prawdy, chociaż z tej okazyi posypało się nieco komplementów pod adresem Rosyi. Większe jeszcze uznanie wywołały słowa cara do przedstawicieli prasy, że trzeba zamieszczać jedynie prawdę. Kto zna choć trochę Rosyę, ten mógł wiedzieć, że ten oficyalny kult prawdy ma tę samą wartość w ustach rządu rosyjskiego, co np. zasada nietykalności Chin, wygłaszana przy każdej sposobności, stwierdzona zaborem Mandżuryi i próbami zaborów

innych. Przypomina to znakomity dowcip Wittego, który chciał pokazać, że z pamfletem przeciw sobie wymierzonym potrafi walczyć po europejsku, nie obawiając się jawności. Przed laty dziesięciu Cyon wydał broszurę *Monsieur Witte et les finances russes*, w bardzo niepochlebnych barwach malującą stan finansowy Rosyi i gospodarkę ministra. Witte oświadczył publicznie, że opinia sama rozprawi się z nędznym paszkwilem i że w tym celu rząd zezwala na sprzedaż jej w Rosyi. To był początek dowcipu byłego ministra finansów, ale koniec był jeszcze lepszy, bo mimo owego zezwolenia i pobudzonej ogólnej ciekawości, nigdzie w handlu broszury tej nie można było dostać... Tak też i tym razem łatwo było przewidzieć, jak będzie wyglądał w praktyce ten kult prawdy.

Już na początku wojny rząd carski puścił w świat legendę o zdradzieckim czynie Japończyków, którzy rozpoczęli wojnę bez formalnego jej wypowiedzenia. Oczywiście poza granicami Rosyi najbardziej nawet rusofilskie dzienniki nie wzięły tego na seryo; wiele z nich wyraziło nawet pewien niesmak z powodu tego konceptu, obliczonego na głęboką ignorancyę w rzeczach prawa międzynarodowego. W samej Rosyi jednak «zdrada» Japończyków kursowała nawet w prasie liberalnej. Co prawda z obrabianiem opinii swego kraju rząd carski nigdy sobie nie potrzebował robić wielkich ceremonij. W r. 1807, kiedy chodziło o wywołanie oburzenia przeciw Napoleonowi, synod wydał rozporządzenie, nakazujące popom głosić, że car Aleksander prowadzi wojnę o wiarę chrześciańską, gdyż Napoleon z pomocą żydów chce się ogłosić Mesyaszem [1]).

Od chwili, kiedy na widownię polityczną weszła kwestya chińska, zaborczość moskiewska utworzyła odpowiednią ideologię; okazało się naraz, że Rosyanie mają więcej wspólności z Azyą niż z Europą, że pierwsza to właściwie nic innego jak Rosya, która nie zdążyła się jeszcze zjednoczyć pod berłem cara. Najgłośniejszym propagatorem tej teoryi jest, a raczej był jak wiadomo ks. Uchtomski. Podczas buntu Bokserów cała prasa rosyjska poczuła wspólność duchową z Azyą przeciw zaborczej i wyzyskującej Europie; niemal przyklaskiwano owemu wybuchowi nienawiści przeciw europejczykom i wyrażano tylko żale, że Chińczycy niedostatecznie wyróżniają Mo-

---

[1]) N. K. Szildner, T. II.

skali, w których przecież powinni uznać swych braci. Zdaje się, że całej tej teoryi trzeba się będzie obecnie wyrzec, jako zupełnie niedogodnej, przynajmniej od chwili wybuchu wojny opinia moskiewska przerzuciła się na biegunowo przeciwne stanowisko. Dowiadujemy się, że Rosya występuje jako przedstawicielka Europy, cywilizacyi, chrześciaństwa przeciw żółtemu niebezpieczeństwu, barbarzyństwu i poganizmowi. «Trzeba pamiętać mówi p. Popławski — że w Rosyi zawsze bardzo realne dążenia polityczne przybierają idealną formę konstrukcyj historyozoficznych i socyologicznych. Nie trzeba szukać przykładów, wystarczy jeden aż nadto wymowny — panslawizm [1]». Jest to rzecz pierwszorzędnej wagi dla psychologii moskiewskiej; spoczywa w tem niewyczerpane źródło obłudy zupełnie niezrozumiałej dla zachodnio-europejskiego umysłu. Czysto taktyczne stanowisko rządu w pewnej kwestyi politycznej rozrasta się w umysłach jego poddanych do rozmiarów całego systematu socyologicznego, filozoficznego i etycznego. Na europejczyków robią oni wrażenie fanatycznych mistyków, przejętych jedną ideą i chcących w jej służbę oddać politykę państwa. Tymczasem jest wprost przeciwnie: to państwo dla celów swej polityki tworzy zarysy całych systemów, a nad ich wykończeniem i spopularyzowaniem pracują liczne głowy moskiewskie, zarówno rządowe jak i radykalne. Kiedy systemat przestaje służyć celom politycznym, odrzuca się go bez ceremonii. Zdawałoby się, że taki np. Uchtomski jest szczerym wyznawcą głoszonych przez się haseł. A jednak on, który dumnemu duchowi Europy przeciwstawiał pokorę azyatycką, nazywa Japończyków półludźmi i dodaje, że Rosya znalazła się w przykrem położeniu człowieka z lepszego towarzystwa, którego spotkała awantura ze strony ludzi niższej sfery. Zarzucał zresztą Uchtomski polityce rosyjskiej, że uganiała się zanadto za przedsiębiorstwami, zamiast dbać w Azyi o wpływ moralny i kulturalny; szkoda, że te refleksye za późno przyszły do głowy prezesowi chińsko-rosyjskiego banku.

Niepodobna wyliczyć całego steku kłamstw i wykrętów, jakie na tle wojny wciąż ukazują się w prasie rosyjskiej wszelkich odcieni; jest to czysto moskiewski sposób traktowania rzeczy. Przecież pamiętamy wojnę angielsko-boerską: obie strony

---

[1]) Przegląd Wszechpolski III z r. b.

starały się zmniejszyć rozmiary swych porażek i przedstawiać swoje działania w korzystniejszem świetle, ale żadna nie próbowała w tak bezczelny sposób fałszować prawdy, a zwłaszcza nadawać przeciwne znaczenie najoczywistszym faktom. *Peterburgskija Wiedomosti* pisały np., że wrażenie bitwy pod Jalu jest radosne *(otradnoje)* bo widać z niej, że Kuropatkin ma zupełną pewność zgniecenia nieprzyjaciela, skoro mógł mu pozostawić pozór pierwszego zwycięstwa. Drugi dowodzi, że bitwa pod Kinczu była «właściwie» zwycięstwem Moskali, trzeci i to nie byle kto, bo członek najwyższej rady wojennej generał Batyanow, pisze w *Ruskim Inwalidzie*, że bitwa pod Wafangku to śmiertelny podryg ze strony Japonii. Zbierać te wszystkie fałsze i wykręty byłoby pracą zarówno żmudną jak i bezcelową, podkreślić tylko należy ich rys znamienny — niesłychaną bezczelność, która uparcie twierdzi swoje, nie licząc się ani z logiką ani z najoczywistszymi faktami.

Kiedy na Dalekim Wschodzie zaborczy apetyt caratu sprowadza na państwo klęski i upokorzenia, które daremnie stara się zasłonić z pomocą fałszów, na drugim krańcu państwa rozegrywa się ponura tragedya «pokojowego» podboju bezbronnej Finlandyi. Najnowszy ukaz carski wydany na imię ks. Oboleńskiego, znanego z katowania chłopów w gubernii charkowskiej, obiecuje zachowanie lokalnych instytucyj finlandzkich. W rzeczywistości porobiono już w nich ogromne wyłomy, a następca Bobrikowa ma dokonać reszty. Zupełnie tej samej taktyki trzymali się Moskale z nami: burzono i niszczono instytucye Królestwa Kongresowego, zapewniając jednocześnie Europę, że cesarz Mikołaj nie myśli ich wcale naruszać. Już prawie nic z nich nie pozostało, kiedy w r. 1847 baron Brunnow, ambasador rosyjski w Londynie, zapewniał gabinet angielski, że Królestwo zachowa nadal swój oddzielny zarząd.

Zdaje się, że po wojnie rząd będzie walczył ze swoimi poddanymi tą samą bronią, której tyle zawdzięcza w stosunkach zewnętrznych, że nadwątloną swą siłę i powagę wesprzeć zechce chytrością i obłudą. Możemy się spodziewać takich rzeczy, jak dwuznaczne manifesty, zapowiadające reformy, jak kłamliwe obietnice, jak ogólnikowe wynurzenia rządu, z których każdy będzie mógł wysnuwać, co tylko zechce. W Rosyi możliwe są nawet takie rzeczy, jak utworzenie komisyi do wypracowania daleko idących reform, w ukrytym zamiarze

rozpędzenia we właściwym czasie komisyi i pogrzebania reform. Przed rokiem 1812-ym, na rozkaz cara Aleksandra I, zwołana była taka komisya, złożona z przedstawicieli wyższej szlachty litewskiej; chodziło o ułożenie konstytucyi Wielkiego Księstwa Litewskiego i o unię z Rosyą. Ma się rozumieć rząd rosyjski nie brał tej rzeczy na seryo i Speranskij drwił sobie po cichu z całej tej komedyi, mówiąc, że takie wypracowania piśmienne mogą się przydać ich autorom. Kiedy zbliżała się wojna, komisya otrzymała rozkaz odłożyć na lepsze czasy prace prawodawcze, a zająć się nagromadzeniem prowiantu dla armii rosyjskiej; w tej roli oddała ona Aleksandrowi I znaczne usługi. A potem murzyn zrobił swoje i mógł odejść...

W otwierającym się okresie życia państwowego Rosyi należy pamiętać o doświadczeniach przeszłości, uzbroić się w krytycyzm i koniecznie pozbyć się łatwowierności.

G ·Topór.

MŁODZIEŻ SZKOLNA W POLSCE.

(Ciąg dalszy).

Do końca niemal wieku XVIII edukacyę publiczną państwa wogóle lekceważyły. Uważaną ona była za rodzaj ornamentu, miłego panującym jednym, obojętnego drugim. Znaczenie jej znały kościoły - katolicki i protestancki — te wpływały na państwa, o ile się to zgadzać mogło z interesami kościelnemi i z gustami monarchów, śród których zdarzali się protektorowie nauk, literatury i sztuk. Na drodze tej zjawiały się tu wcześniej, ówdzie później akademie, kolegia, szkoły wyższe, specyalne, zakładane nietylko dla młodzieży, ale i dla ułatwienia specyalistom — ludziom dojrzałym — uprawiania pewnej gałęzi wiedzy w zakresach naukowym i artystycznym. Zakłady te, oraz piecza nad niemi, nosiły na sobie cechę półoficyalną. Oficyalnie edukacya publiczna traktowaną być zaczęła najprzód w Polsce, gdzie skutkiem zniesienia zakonu Jezuitów i poczucia potrzeby reformowania nauk w uniwersytecie krakowskim, ustanowioną została pamiętna Komisya Edukacyjna — pierwowzór ministerstwa oświaty. Reforma osłabiła do pewnego

stopnia sprzężność nauki z religią i usunęła ze szkoły zawziętość wyznaniową w odniesieniu do innowierców, nie usuwając jednak ducha zaczepności w odniesieniu do Żydów. Zaczepność owa atoli nie przekraczała sfery szkół średnich i miała charakter swawoli, z którą sobie Żydzi rady dawać umieli. W epoce szkół kreacyi Komisyi edukacyjnej, która to epoka w zaborze rosyjskim przeciągnęła się do śmierci Aleksandra I i zbogaciła Polskę wyższemi szkołami, zaznaczyły się i na szczególną a wdzięczną pamięć dziejową sobie zasłużyły śród nich: uniwersytet wileński (zał. r. 1803), liceum krzemienieckie (r. 1805), uniwersytet warszawski (r. 1816). W zakładach tych nie powtarzały się dawne żaków krakowskich, lwowskich, poznańskich wybryki. Nie powtórzyły się one i w uniwersytecie krakowskim, pozostającym od r. 1815 pod pieczą Polski, ośmieszonej pod postacią «Wolnego miasta i rzeczypospolitej Krakowa». Młodzież zamknęła się niejako w sobie — spoważniała. Spoważniała nie wszystka, nie wyzbyła się bowiem ze środowiska swego temperamentów burzliwych, lekkomyślników, paniczyków, karyerowiczów, wogóle szkodników i nieużytków; wszystkie tego gatunku żywioły znalazły się w jej łonie, ale znalazł się nieistniejący dawniej zaczyn ofiarności, zwróconej w stronę upodrzędnianą niedawno, ku o j c z y ź n i e z i e m s k i e j. Póki Polska wolną była i niepodległość posiadała, póty szkoła traktowała ją lekceważąco. Za panowania drugiego Sasa, obniżenie zmysłu samozachowawczości w narodzie politycznym do ostateczności doszło. Malują to przysłowiowe umysłowego i moralnego stanu owoczesnego definicye: jedna «Za króla Sasa, jedz, pij i popuszczaj pasa»; druga «Polska nierządem stoi». Atmosferą, stan ów obejmującą, stanowiła nie pobożność, lecz bigoterya w połączeniu z despotyzmem ojców i panów wobec dzieci, dworzan i poddanych. «Młodzież (I. Łukaszewicza «Historya szkół», t. II, str. 1) sposobiono po szkołach tylko na dewotów; zawiłościami dyalektycznemi, dziwactwami myśli i stylu, igraszką słów, subtelnościami filozofii i teologii scholastycznej zagważdżano najotwartsze nawet pomiędzy młodzieżą głowy. Cały naród, wyszły z takich szkół, podobny był w wynurzaniu swoich myśli i uczuć, w czynach prywatnego i publicznego życia, do człowieka, którego zmysły trunkiem gorącym do pewnego stopnia są odurzone». Do powściągnięcia wybujałości w swawolnictwie młodzieży szkolnej przyczyniło się

zapewne cokolwiek, postanowione przez Jana Kazimierza, potwierdzone przez Jana III, zdjęcie z królewskiej osoby wyłączności w sądzeniu w instancyi ostatniej kryminalnych występków studenckich. Niemały we względzie tym wpływ wywarły szkoły pijarskie, zreformowane przez Stanisława Konarskiego. Głównie atoli na szkolnictwo wyznaniowe wpłynęły spadające na kraj klęski, klęski, na które żadna w duchu, jaki w szkole panował, nie znajdowała się rada.

Reformy edukacyjne, wróżące zbałamuconemu uporem scholastycznym społeczeństwu dolę lepszą, a niestety zapóźne do odwrócenia klęsk ostatecznych, zajęły mocno umysły w dobie upadek Polski poprzedzającej, jakoteż po jej upadku. Uwagę od tej pomiędzy ważnemi najważniejszej sprawy odrywały wypadki dziejowe: konfederacya Barska, wojny r. 1792 i 1794, zdrada targowicka, dalej legiony, dalej wojny napoleońskie. Młodzież się ze szkół do szeregów wojennych wyrywała i do subordynacyi wojskowej wprawiała, ta zaś, co w szkołach przez Czartoryskiego dozorowanych, przez Czackiego zakładanych, pozostawała, spotykała się w nich z obywatelskim, przez Staszyców, Kołłątajów, Wybickich, Ignacych i Stanisławów-Kostków Potockich, Śniadeckich, Lelewelów szczepionym duchem.

Po wstrząśnieniach politycznych, po wojnach, po walkach Polaków za wolność i ojczyznę w Polsce i daleko poza jej granicami, po zadokumentowaniu krwią i zaratyfikowaniu przez naród hasła, że «Polska nie zginęła, póki Polacy żyją», duch obywatelski w zakładanych dla młodzieży polskiej szkołach inaczej wyrazić się nie mógł, tylko w głównej, w jedynej myśli zasadniczej: *ratowania Ojczyzny.*

Że duch ów nie dogadzał państwom, co Polskę rozebrały, to najmniejszej nie ulega wątpliwości.

Śród państw, które Polskę rozebrały, państwem, co najlepiej znaczenie ducha szkolnego rozumiało, była Austrya. Pochodziło to stąd, że Austrya pozostawała pod wpływem Jezuitów. Jezuity rozgrzeszenie otarło łzy Maryi Teresy, gdy jej przyszło zgodzić się na rozbiór Polski, Jezuici wychowali liberalnego Józefa II go, ze szkół jezuickich wychodzili mężowie stanu, pełniący funkcye doradcze przy monarchach austryackich. Nie dziw przeto, że Austrya katolicka wiedziała, o czem

wiedzieć nie mogły ani Prusy protestanckie, ani Rosya prawosławna. To też, jak skoro Austrya zawładnęła upatrzoną przez siebie Rzeczypospolitej polskiej dzielnicą, wnet się do przenarodowiania na modłę niemiecką Polaków zabrała, wedle zwykle w działalności tej stosowanych sposobów, zwracając szczególne na wychowanie szkolne baczenie. Do szkolnictwa wtrącił się spółzawodniczyć pożądający z Fryderykiem W. i Katarzyną Wielką na drodze sławy i wielkości — Józef II. Dokonane za jego sprawą połączenie w szkołach łacinienia młodzieży, stanowiącego szatę systemu scholastycznego, z akcentującem liberalizm Józefa II niemczeniem, sprawiło zamęt w edukacyi. Z zamętu tego nie wyprowadziły jej wypadki, które wkrótce po śmierci niefortunnego reformatora nastąpiły, a które młodzież różnych narodów, do aglomeratu rakuskiego wchodzących, zamiast napędzania do szkół, ciągnęły do szeregów wojskowych. Wraz z młodzieżą czeską, węgierską, południowo - słowiańską, rumuńską i niemiecką, młodzież polska kośćmi swojemi zalegać musiała na polach bitew w Niemczech, Włoszech, Francyi, za sprawę sprawie polskiej wrogą, walcząc przeciw braci ro dzonej, co z pułków austryackich do Legionów polskich zbiegała. To samo działo się z Polakami w Prusiech. W epoce wojen, z razu przeciwko rzeczypospolitej francuskiej, następnie napoleońskich, o szkolnej młodzieży polskiej w austryackim i pruskim zaborach to tylko powiedzieć można, że się wysługiwała przyjaciołom i nieprzyjaciołom. W zaborze rosyjskim, który głównie Litwę i Ruś obejmował, rzeczy się miały inaczej. Katarzyna Wielka akademię w Płocku jezuitom założyć pozwoliła; po jej zaś i po cesarza Pawła śmierci, w tychże Polski dzielnicach zakrzątnięto się około edukacyi publicznej, na założonym przez Komisyę edukacyjną gruncie. Patryoci około *Krajów* petersburskich zgrupowani wskazują na to, jako na życzliwość Rosyi dla Polski, której Polacy zrozumieć i uszanować nie umieli. Była to nie życzliwość, ale nieznajomość znaczenia oświaty, nieznajomość wspólna Katarzynie W., Pawłowi i Aleksandrowi I, w pierwszej panowania jego połowie. Dla Katarzyny II, autorki, założycielki wespół z hr. Daszkową akademii petersburskiej, protektorki uczonych i literatów rosyjskich i obcych, oświata stanowiła kwestyę dekoracyjną; Paweł nie troszczył się o nią wcale; Aleksander wypadłemu z łask Czartoryskiemu pozwolił bawić się w szkoły i dopiero po roku

1815, zostawszy «zbawcą» (?) Europy i «odnowicielem» (?) Polski, rozpoznawać się począł w oświacie. W trzeciem dziesięcioleciu XIX wieku prześladować ją w Polsce począł.

Wnet po rozbiorach, w szkołach polskich rozpoczęły się od razu ruchy patryotyczne, których jednak charakter rychło się zmienił. Pod wpływem zadowolenia z odzyskania Polski bodaj w części, pod wpływem perspektywy, wskazanej przez cara obietnicą przyłączenia do tej części Litwy i Rusi, w opinii publicznej patryotyzm nastroił się na ton napisanego przez Aloizego Felińskiego na cześć Aleksandra I hymnu «Boże coś Polskę», którego strofę każdą zamykało wezwanie: «Przed twe ołtarze zanosim błaganie, Ojczyznę, króla zachowaj nam Panie». Trwało to bardzo niedługo. Szykany przy stosowaniu praw konstytucyjnych, samowolne W. Księcia Konstantego Pawłowicza wybryki, wykazując wartość carskich obietnic, dawały poznać losy, oczekujące Polskę do Moskwy przyczepioną. Zadowolenie ustąpiło miejsca niechęci, wzbierającej w społeczeństwie coraz to mocniej i coraz szerzej i wnikającej w umysły młodzieży.

Niechęć w szkołach przejawiła się w postaci spiskowej — w postaci *liberum conspiro*, potępianej i ze zgrozą odpychanej przez zrodzony w czasach najnowszych szczególny patryotyzm trójlojalistów, sprzężony logicznie z patryotyzmem dzielnicowym.

Spiskowanie początkami swymi sięga pierwocin dziejów ludzkości i jest naturalnym a koniecznym wynikiem przemocy. Gdzie jeno przemoc, gdzie fakt «siły nad prawem» istnieje, wszędzie tam spiskowanie istnieć musi. W obecnym momencie dziejowym nie istnieje ono w Anglii, w Szwajcaryi, w Stanach Zjeonoczonych A. P., ani nawet w drobnych amerykańskich republikach, w których dyskusye polityczno-społeczne toczą się na arenie nie parlamentarnej ani publicystycznej, ale na bojowej. Swoboda usuwa je i bójkami posługuje się póty, póki się o potrzebie i korzyściach porządku nie uświadomi. W uporządkowanych a swobodę posiadających społeczeństwach spiskowanie zastępuje swobodnie działająca opozycya legalna.

W epoce wielkiej rewolucyi francuskiej szkoły w cień weszły, ruchy młodzieży chwilowo zanikły, i dopiero pod koniec epoki napoleońskiej dały o sobie znać w Niemczech *Tugendbundy*, we Włoszech zaś wcześniej nieco pojawił się Karbo-

naryzm, który na tle pierwotnie religijnem założył był sobie wyzwolenie Włoch z pod panowania cudzoziemców (w celu podobnym zawiązany w w. XIII w Palermo spisek spowodował Nieszpory sycylijskie).

W Polsce spiskowania we właściwem a ścisłem wyrazu tego znaczeniu ani w szkołach, ani na zewnątrz szkół, do momentu trzeciego rozbioru kraju, nie istniało. Charakteru konspiracyjnego nie miały legalnie zawiązywane konfederacye. O spiskowość pomawiać by można zmowy, z których jedna sprowadziła zawotowanie konstytucyi 3 go maja, druga interwencyę Rosyi ku obaleniu tejże konstytucyi. A już wyraźnem spisku dziełem było powstanie Kościuszkowskie w Krakowie, był wybuch pod wodzą Kilińskiego w Warszawie.

Ani w sejmie czteroletnim, który konstytucyę trzeciomajową opracował, ani w zdradzie targowickiej, która ją obaliła, ani w przysposabianiu powstań i wybuchów r. 1794 w Krakowie, Warszawie, Wilnie, młodzież szkolna udziału nie brała. I następnie o spiskach śród niej nie słychać przez lat dziesiątki, aż do pierwszej połowy trzeciego dziesięciolecia wieku XIX. Wiadomo, że czas do upadku Napoleona spędziła ona w polu, na koniu i pod karabinem; po roku zaś 1815, do momentu, w którym monarcha «odnowiciel», dowiedziawszy się o gnieżdżeniu się w szkołach niebezpieczeństw dla państwa, rezpostarł nad szkołami opiekę policyjną, uczyła się. Uczyła się młodzież polska, wierząc, że ten, którego z ojczyzną w hymnie modlitewnym łączyła, zobowiązań przyrzeczonych dotrzyma i dla ojczyzny jej rzeczywistym stanie się «odnowicielem». Z tą w sercu wiarą odnosiła się do Aleksandra I z ufnością, idąc w niej za opinią publiczną, nastrojoną również na ton ufności do króla — do k r ó l a p o l s k i e g o — nie takiego wprawdzie, jakimi byli królowie dawniejsi r e p u b l i k a ń s c y, konstytucyjnego jednak.

Ufność była zupełna i byłaby się po klęskach zwłaszcza, jakich kraj z krótkiemi przerwami od 1792 r. doznawał, utrzymała, gdyby ów król w wytworzonem przez siebie królestwie panowania swego nie zaznaczył od razu gwałceniem przez siebie samego nadanej konstytucyi, ścieśnianiem poręczonych przez nią swobód, wprowadzeniem do administracyi szpiegostwa na rozmiary szerokie i drażnieniem narodu szykanami i wybrykami brata królewskiego, domniemanego następ-

pcy tronu, legalnie zajmującego stanowisko wodza naczelnego wojska polskiego, lecz faktycznie samowolnie gospodarzącego w Polsce. Gospodarzenie to, po swojemu we wszystkie ziem polskich zakątki wglądając, szkół nie ominęło. W szkołach z łatwością przyszło mu dopatrzyć się słabnięcia ufności. Z uwagi na to, że monarchowie wychowują się w przekonaniu o bożem ich władzy pochodzeniu, a zatem i o jej nieomylności, czyniącej ją dobrodziejstwem bądź co bądź, bez względu na pomyślne czy niepomyślne jej w odniesieniu do poddanych manifestacye, przypuścić można, że tak Aleksander I, jak jego *alter ego* Konstanty Pawłowicz, dostrzeżone słabnięcie ufności do nich ze strony Polaków brali za niewdzięczność — niewdzięczność tem naganniejszą, że się w sercach dzieci i młodzieży szczepiła. Zniweczenie tego szczepienia — czyż nie było dla nich świętym obowiązkiem monarszym? Z punktu tego wyszło w zaborze rosyjskim prześladowanie szkół polskich, wedle wzorów praktykowanych przez niemieckich w rozbiorach Polski spólników. Ścisłemu naśladowaniu tych wzorów przed r. 1830 ta przeszkadzała okoliczność, że Moskalom do moskwiczenia Polaków przez szkoły brakło tego materyału, jaki do germanizowania posiadali Niemcy. Materyału starczyło im jeno na odkrywaczy spisków, komisye śledcze i sądy.

W szkołach polskich, nie mówiąc o elementarnych, w których nauczano dzieci, ale w średnich, jakoteż w wyższych (dwa uniwersytety, jedno lyceum, szkoły agronomiczna i leśna, górnicza w Kielcach, wojskowa) młodzież nie spiskowała. Dla widoków atoli rządowych jeżeli nie spiski, to ich pozory potrzebnemi były. Na pozorach nie brakło. Dostarczało ich stowarzyszanie się młodzieży w celach naukowych i literackich. Starszy od warszawskiego uniwersytet wileński, słysząc o Tugendbundach i Karbonarach, odczuł mocno potrzebę stowarzyszenia tego rodzaju. Założone przez Zana towarzystwo Filaretów nie wytknęło sobie zadania ani celu politycznego, nie przybierało form konspiracyjnych, nie kryło się z patryotyzmem polskim, polegającym na uprawianiu nauki i piśmiennictwa, prowadzeniu się moralnem i propagowaniu obchodzenia się w duchu chrześcijańskiej miłości bliźniego panów z chłopami. Takiemi zasadami powodowała się owa groźna konspiracya, która na siebie w r. 1823 gromy prześladowcze ściągnęła, nie przekraczając w niczem celów, dla których założenie uni

wersytetu nastąpiło. W uniwersytecie warszawskim niedowierzanie młodzieży, chwytanej pojedyńczo wskutek denuncyacyj szpiegowskich i poddawanej w więzieniu badaniom na sposób moskiewski, mogło mieć racyę w rozczarowaniu, jakie niedwuznacznie ludność «Kongresówki» okazywała, skutkiem zawodu w nadziejach, pokładanych na spełnienie świetnych «wspaniałomyślnego odnowiciela» obietnic.

Litwa wobec rządu, pozostawiającego jej statut i dawniejsze urządzenia administracyjne, a troszczącego się o szerzenie (dzięki Czartoryskim i Czackim) oświaty, zachowywala się poprawnie. Świadectwo dowodne poprawności litewskiej w odniesieniu do Moskwy skladają dzieje literackiej Mickiewicza karyery. Młodociane poety wielkiego utwory nie zdradzają specyalnego buntowniczego patryotyzmu polskiego. Nie przebija się on ani w balladach, ani w sonetach, ani w kompozycyach okolicznościowych jak np. «Do Lelewela», ani w piosenkach filareckich, ani w dwóch głęboko suggestywnych utworach, czysto kosmopolitycznych, jakiemi są «Oda do młodości» i «Farys», ani w «Dziadach», których część trzecia nie była utworzona w kraju. Na drogę patryotyczną w literaturze wprowadzil Mickiewicza proces wileński, na drogę atoli widzianą przez pryzmat rozpaczy i beznadziejności, cechującej «Wallenroda», który armię krzyżacką zgubił, na łup «gryzących się o szczątki biesiady psów» ją wydał, lecz Litwy nie uratował. Dosadniej jeszcze rozpaczą nacechowanym jest wiersz: «Do matki Polki», mówiący Polce, że syn jej «ź l e bawiący się» t. j. w Polsce rozmiłowany będzie... «wyzwany do boju bez chwały i do męczeństwa b e z z m a r t w y c h w s t a n i a». Wiersz ostatni, napisany w r. 1830 w Rzymie, maluje owoczesny umysłowo uczuciowy Mickiewicza nastrój, odpowiadający nastrojowi rezygnacyjnemu, jaki na Litwie przed r. 1823 w sferze obywatelskiej i w uniwersytecie panował. Przyczyniło się zapewne do nadania nastrojowi temu w duszy poety akcentu zgody z losem obcowanie w stolicy świata katolickiego z takim Henrykiem Rzewuskim, z Ankwiczami, z wybitnemi z towarzystwa rosyjskiego rodzinami. Wpływy te tak na niego podziałały, że pomimo iż się do wzięcia czynnego w powstaniu udziału poczuwał i w tym celu do Wielkopolski się udał i na granicy Królestwa przed upadkiem Warszawy czas jakiś spędził, granicy nie przekroczył i w wojnie udziału nie wziął. Wahał się, aż «w Warsza-

wie porządek zapanował». Patryotyzm czynny, zaczepny, przejęty tą wiarą, że «klęska wolnych jest świata przegraną», nie przemawiał jeszcze do wieszcza. Przypuszczać należy, że jeżeli wahania się tego istniały bliższe jakieś przyczyny, to przy nich i dawniejsze z Litwy wspomnienia na nie w części jakiejś wpłynęły. Mickiewicz nie wiedział, że w ciągu lat siedmiu na Litwie zaszły zmiany takie, jakie w czasach obecnych prześladowania pruskie na Śląsku sprowadziły. Jak pod naciskiem prześladowań pruskich Śląsk się szybko spolonizował, tak prześladowania moskiewskie pomiędzy latami 1815 a 1830 spowodowały śród Litwinów odżycie patryotyzmu czynnego. Prześladowanie zbliżyło, zcaliło działy rzeczypospolitej rozerwane przemocą. Niezadowolenie, szerzące się w obywatelstwie, żywy śród młodzieży dorastającej rozbudziło oddźwięk, powierzając jej działalność wykonawczą. Spiskowanie przez rząd wywołane, spiskowanie we właściwem, przygotowawczem czynności tej znaczeniu, nie w łonie młodzieży uniwersyteckiej, ale się w sferach obywatelskich zawiązało. Pochodzenie jego Mochnacki upatruje w charakterze narodowym i zapoczątkowanie «tąjnych związków» odnosi do konfederacyi Barskiej [1]) — niesłusznie, zdaniem mojem, konfederacye bowiem w dawnej Polsce uprawnione były. Słuszniej nazwa spisku odnosi się do przysposobień, które poprzedziły wybuch powstania Kościuszkowskiego. Po upadku Napoleona zawiązywano zrazu przez rząd dozwolone, następnie zakazane loże wolnomularskie, następnie niedozwolone Towarzystwo Kosynierów w Poznańskiem, Tow. Patryotyczne, rozgałęziające się na Królestwo, Litwę i Ruś, Templaryuszów, Tow. Szubrawców w Wilnie i t. d. Zaznaczyliśmy poprzednio Filaretów. Z wyjątkiem tych ostatnich, wszystkie inne organizacye spiskowe, zawiązywane na zewnątrz uniwersytetów, z zewnątrz do nich wkraczały i nie utrzymywały się, nie spowodowywały ani demonstracyj, ani manifestacyj znać o nich dających. Do wiadomości rządu niektóre z nich dochodziły drogą donosu policyi tajnej.

Spiskiem rdzennym młodzieży, spiskiem dla którego opinia publiczna posłużyła jako ciało prawodawcze, powołujące młodzież w charakterze władzy wykonawczej, był spisek wojskowy,

---

[1]) «Powstanie Narodu Polskiego», przez Maurycego Mochnackiego, t. II, str. 179—315, wyd. r. 1863 u Żupańskiego w Poznaniu.

ogarniający oficerstwo stopni wyższych i niższych, skoncentrowanych ostatecznie w szkole podchorążych i wytykający sobie wyraźnie cel: powstanie.

Tak się w Polsce wyraziła pierwsza, nie żakowska już na sposób dawniejszy, ale poważna, polityczna, o wykonawczym w odniesieniu do opinii publicznej charakterze, młodzieży szkolnej manifestacya.

Charakter wykonawczy działalności młodzieży szkolnej w politycznych dawniej, w polityczno-społecznych obecnie ruchach zaznaczam, przypominając, że w tymże czasie, w takim samym charakterze wystąpiła młodzież francuska szkolna w Paryżu. Znanym jest udział uczniów szkoły politechnicznej w rewolucyi lipcowej r. 1830. Różni się on od wystąpienia młodzieży polskiej tem, że politechnicy do ruchu się przyłączyli, podchorążowie zaś ruch zapoczątkowali. Jest to czyn w rodzaju tym jedyny w dziejach. Młodzież nasza w d. 29 listopada r. 1830 na pierwszy poszła ogień.

Podchorążowie dzielnie i świetnie z zadania się wywiązali.

Nie można tego samego o cywilnej uniwersyteckiej powiedzieć młodzieży. Nie dopisała ona w momencie wybuchu: zeszedłszy się najprzód pod pomnikiem Sobieskiego w liczbie za szczupłej na przeprowadzenie włożonego na nią zadania, następnie, pod dowództwem prof. Lacha-Szyrmy, pełniąc gorliwie służbę straży przybocznej przy Chlopickim, mimo że się Chłopicki głośno i stanowczo przeciwko powstaniu oświadczył. I w tym razie szła ona za opinią publiczną, upatrującą z dawien dawna w tym pod Saragosą wsławionym wojowniku zbawcę narodu. Zawiodła się.

Nie zawiódł się na niej naród, gdy wkluczona do batalionów, szwadronów, bateryj, przelewała krew za ojczyznę.

Roli swojej szkolna młodzież polska nie zapomniała ani zaniechała w pokoleniach, wchodzących kolejno na stanowiska po tem, które z pola szkolnego po r. 1831 zeszło. Upadek na duchu, jaki nastąpił po upadku powstania listopadowego, odczuwała, ale nie długo. Odczuwaniu dłuższemu zapobiegła działalność emigracyi, która, po nieudałej wyprawie Zaliwskiego, zalewała kraj emisaryuszami, wszczepiającymi pojęcia i przekonania demokratyczne, przeniknione patryotyzmem i nadające się na materyał spiskowy z tej już racyi, że demokracyę Mi-

kołaj I nienawidził całą duszy swojej żandarmskiej potęgą. Zawzięte o niej przez rząd ściganie propagowało ją wśród młodzieży. Posłużyło to za podstawę, za tło dla spisków szkolnych, zawiązywanych i w Królestwie nie pozbawionem uczenia się w języku ojczystym i w dzielnicach Polski, zwanych pierwotnie oficyalnie «zabranemi», następnie «przyłączonemi», wkońcu «odzyskanemi», w których zaprowadzono język rosyjski. Spiskami zapełniły się również szkoły w zaborach pruskim i austryackim.

Mikołaj I pokasował uniwersytety warszawski i wileński, zamknął liceum w Krzemieńcu, klasztory nauczające bazyliańskie, pijarskie i inne pozamykał. Z Wilna i Kamieńca zbiory i dochody przenieść nakazał do Kijowa, na użytek założonego tam, celem rusyfikowania kraju, uniwersytetu, w którym się od razu zagnieździły spiski polskie, tem się znamionujące, że uniwersytet ów rok rocznie prawie ilość pewną słuchaczy na Kaukaz w sołdaty za karę wysyłał. Nie było na całym dawnej Polski obszarze szkoły, w którejby tu rusyfikowana, ówdzie germanizowana młodzież nie spiskowała. To ją ratowało, nie zupełnie jednak. Spiskowanie nie ogarniało całości tych hufców szkolnych, ale część, część mniejszą i zmniejszającą się z upływem czasu, skutkiem z jednej strony wpływu rodziców, powściągających się wobec dzieci od objawów patryotycznych, w obawie o ich przyszłość, z drugiej — dozoru policyjnego, wyśledzającego śród młodzieży osobniki, obdarzone wyobraźnią żywszą i zdolnościami wybitniejszemi, dla obezwładnienia ich. Obok tego wpływ wywierały wzory, wywołujące naśladownictwo, wzory znajdujące się w szkołach w postaci nauczycieli bądź to pokaźniejszych, bądź przystępniejszych niż inni, bądź też umiejących do umysłów młodzieńczych trafiać i urabiać w nich przekonanie o wyższości Rosyi, o jej posłannictwie dziejowem. Poza wzorami szkolnemi doktryną podszytemi, w perspektywie ukazują się przykłady praktyczne na drodze karyery cywilnej lub wojskowej, na arenie powodzenia towarzyskiego. Czyż nie pociągają garnących się do nauki młodzieńców: znakomici polskiego pochodzenia profesorowie, uczeni, podróżnicy, lekarze, inżynierowie, piastunowie urzędów wysokich, wynalazcy w zakresie przemysłowym? Czyż nie frapują imaginacyi dochodzący do fortun wielkich akomodujący się rządowi handlarze, bankierzy, przedsiębiorcy? Czyż nie imponują obszyci złotem, obwieszeni akselbantami i dekoracyami tryumfa-

torowie na posadzkach salonowych i na polu zapasów wojennych? Leniewicze, Zajączkowscy, Szczęsnowicze i wielu innych, których na *ski* i *icz* zakończone nazwiska rozbrzmiewają obecnie na ziemi mandżurskiej, świadczą, że ci, co je noszą są niewątpliwie z pochodzenia Polakami. Z musu, z potrzeby, z zapatrzenia się, z pociągu do munduru poszli oni w służbę moskiewską i służą za przykład krewnym, powinowatym i spółrodakom swoim w osładzaniu sobie zgody z losem, pozbawiającym Polaków dróg, stanowisk, mundurów, akselbantów i dekoracyj polskich. Rzeczy takie, będące bezpośrednim wychowania szkolnego wynikiem, działającym jak zaraza, wchodząca powolnie i zabierająca ofiary zrazu pojedynczo, następnie coraz to więcej i więcej, szerzą się i wnikają w społeczeństwo, w organizm narodu, idąc z góry ku dołowi. Dokąd one, samym sobie pozostawione, dojdą?... gdzie przewidywać się daje punkt, w którymby się zatrzymać miały lub musiały w Polsce asymilacyjne państw zaborczych usiłowania?...

Na zapytanie to odpowiedziano w r. 1887, w broszurze p. t. »Rzecz o obronie czynnej». W broszurze tej, po wykazaniu, że w Słowiańszczyźnie południowej i w Czechach, skutkiem zawojowania pierwszej przez Turcyę i pokonania drugiej przez Niemców, tu i tam wynarodowiły się wyższe społeczeństwa sfery, narodowość przechowała się w najniższej, w ludowej sferze, czytamy:

«I nam nadzieje i rachuby patryotyczne ukazują w przyszłości tę zbawienia deskę. Zachodzi atoli ważna jedna różnica pomiędzy minionem pobratymców naszych a naszem obecnem położeniem. Tępiciele narodowości południowo-słowiańskiej i czeskiej nie przewidywali uporności konserwatyzmu ludowego. Turcy w wieśniakach i mieszczaństwie drobnem widzieli bydło robocze, Niemcy książki czeskie palili, od ludu odwracali się ze wzgardą. I lud w łonie swojem uchował siłę, co próbę czasu wytrzymała. Tępiciele narodowości polskiej o sile tej wiedzą bardzo dobrze i szczególną na nią zwracają uwagę. Rzucają się oni na żywioł polski w gnieździe onego — pod strzechą chłopską. Nie inne znaczenie mają niemieckie i moskiewskie usiłowania w narzucaniu ludowi w szkole i kościele języka obcego i w wywłaszczaniu go z ziemi ojczystej. Podkopują się one pod fudament nasz narodowy — atakują nas u podstaw naszych.

Czy chłop ataki wytrzyma?»

Zapytanie, zadane przed laty, nadaje się do zadania w dniu dzisiejszym tem bardziej, że przykłady południowo słowiańskie i czeskie, powyżej przytoczone, nie całkiem o uchowaniu się w łonie jego narodowości świadczą. W żyłach Niemców, zaludniających w trzeciej części ziemię czeską, znajduje się przynajmniej 75% krwi czysto czeskiej; w Bośnii ludność serbska w znacznej sturczyła się części; Pomacy zaludniający góry Rhodopskie, muzułmanie fanatyczni, są to Bulgarzy sturczeni. I na ziemiach dawnej Rzeczypospolitej polskiej, zmoskaleni Rusini rzadkością nie są — dowodem wychodzący we Lwowie *Hałyczanyn*. «Ryba śmierdzieć zaczyna od głowy» — głosi przysłowie. Zaraza rusyfikacyjna i germanizacyjna w Polsce czepia się najprzód klas społecznych wyższych, schodzi następnie do warstw do inteligencyi się zaliczających i nie poszłaby dalej, raczej niżej, gdyby — jak to było za czasów Maryi Teresy, Katarzyny Wielkiej i Fryderyka Wielkiego — lud wiejski liczył się, wzorem tureckim, jako bydło robocze, które państwa chrześciańskie obracały w widokach wojennych na *Kanonenfutter*. Ponieważ państw tych w czasach owych i w poprzednich nie obchodziła kwestya narodowościowa, narodowość przeto taka lub inna mogła pod strzechą wiejską schronienie znajdować. Pojmowanie to zmieniło się obecnie. Do racyi stanu, uważanej dawniej za kit państwowy, którym była religia, przyłączyła się skutkiem upadku Polski narodowość. Nawiasowo zaznaczyć warto, że zmianę tę uwydatniało proklamowanie w znaczeniu hasła bojowego przez Polaków, że «Jeszcze Polska nie zginęła, póki oni żyją». Proklamowanie owo zwróciło na sprawę narodowościową uwagę baczną rządów państw zaborczych zwłaszcza i sprowadziło zlanie w jedno z dawniejszą «religią państwową» przybranej w w. XIX «narodowości p a ń s t w o w e j», zlanie wedle jasnej a dobitnej formuły zasadniczej moskiewskiej: «*jedinstwo wiery, jazyka i uprawlenja*». Odnosi się to bezpośrednio do szkoły i do jej na młodzież wpływu, tłumacząc dzikie w zawziętości swojej prześladowanie narodowości niemoskiewskich w Rosyi i nieniemieckich w Niemczech, oraz dziką Niemców przeciwko Słowianom w Austryi walkę. W prześladowaniach tych i walkach nie o sprawy cywilizacyjne, ale wyłącznie o utrzymanie w istocie swojej pierwotnej «władzy z bożej łaski» chodzi. Dla państw co Polskę rozebrały, dla narodowości, które

państwa te w siebie wchłonęły, w pierwszym zaś rzędzie dla nas, staje tu kwestya wyroczna pod hasłem Hamletowskiem: *To be, or not to be!...*

Stoi ona jasno dla wszystkich, co na nią patrzeć chcą i umieją. Rozpatrzmy się w niej dla tych, co patrzeć nie umieją.

Z. Miłkowski.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Z CAŁEJ POLSKI.

Ugodowcy, podobnie jak socyaliści, mają szczególne zamiłowanie do pisania historyi... swojej własnej. Tak niedawno wystąpili na widownię publiczną, a już starają się gorliwie o uwiecznienie w pamięci swoich czynów, o przedstawienie we właściwem świetle swej działalności, zapewne z obawy, żeby potomność nie zapomniała o nich. Nie mamy prawa do przemawiania w imieniu potomności, ale sądzimy, że będzie ona o tyle politycznie wytrawniejszą od nas współczesnych i dojrzalszą, że istotnie nie zechce się zajmować rzeczami tak marnemi, jak działalność ugodowców, i o tyle od nas szczęśliwszą, że zajmowanie się zboczeniami zmysłu politycznego i poczucia narodowego w celu ich prostowania okaże się dla nich zbytecznem.

Nie dziwimy się więc ugodowcom, że pałają chęcią utrwalenia swoich myśli i czynów na materyale, który nie jest wprawdzie *aere perennius*, ale o ile go nabyto w dobrym gatunku, przetrwa kilkadziesiąt albo i parę set lat. Ci, klórzy nie mogą odrodzić się w synach, którzy przeczuwają, że zejdą bezpotomnie, pragną zostawić po sobie pamięć swej sławy, czy raczej niesławy. Niestety, próżność ludzka jest tak silną namiętnością, że nawet własnej hańbie i głupocie stawia nieraz pomniki.

Za lat niewiele jedynym pomnikiem, z którego ciekawy badacz będzie mógł wyczytać «myśli przędzę i uczuć kwiaty» dzisiejszych ugodowców, okażą się przechowane w bibliotekach a teraz tak świeże «Listy Polskie». Tak się nazywa próba pisma nielegalnego, wydawanego przez ludzi, którzy przeniewierzają się własnemu dogmatowi, że społeczeństwo nasze jedynie na drodze legalnego działania starać się powinno o zmianę warunków swego bytu, dogmatu, głoszonego zazwyczaj w bez-

względnej formie, że poza legalnością niema zbawienia, ani rozumu politycznego, ani patryotyzmu.

«Listy Polskie», według trafnego określenia jednego czytelnika, robią wrażenie «zbioru materyałów do przyszłej historyi». To określenie dotyczy nietylko historycznych notatek, znaczną część pisma zajmujących, ale nawet i artykułów, poświęconych sprawom społecznym. Mają one na celu nie przekonanie czytelnika, nie propagandę pewnych zasad, nie wywołanie pewnych czynów, ale przedewszystkiem, bodaj nawet wyłącznie przygotowanie materyału historycznego dla przyszłego dziejopisa naszych czasów. Zgodnie z tem przeznaczeniem materyał jest odpowiednio preparowany lub nawet tendencyjnie fałszowany. Ponieważ w ocenie materyału historycznego stawianie hypotez jest zupełnie usprawiedliwionem, niechaj mi wolno będzie wyrazić przypuszczenie, że ostatnie operacye wyszły z pod ręki biegłego w podobnych rzeczach p. Piltza. Są one czasem tak zręczne, że tylko wprawny specyalista mógł ich dokonać.

Ciekawym przykładem fałszerstwa jest bodaj najważniejszy w całym zbiorze artykuł p. t. «Wskazania polityczne». Z powodu wojny rosyjsko-japońskiej «w kołach ludzi politycznie wykształconych i zajmujących się sprawami publicznemi — opowiada autor artykułu — zastanawiano się nad położeniem, które wytworzyła wojna i nad perspektywami, które otwiera. Roztrząsano też pytania, jakiem powinno być zachowanie się wobec państwa i narodu rosyjskiego Polaków, poddanych Rosyi, i wogóle całego społeczeństwa polskiego. Zebrań, na których takie kwestye omawiano, odbyło się niewątpliwie dużo. Na jednem z nich, które miało miejsce w końcu marca i które zgromadziło kilkunastu wybitnych przedstawicieli różnych kierunków i z różnych stron, przyszło do porozumienia się w najważniejszych kwestyach i do sformułowania wskazań na chwilę bieżącą. Najważniejsze z tych wskazań powtarzamy w głębokiem przekonaniu, że odpowiadają one kierunkowi myślenia znacznej większości inteligencyi polskiej we wszystkich trzech dzielnicach».

O samych wskazaniach pomówimy później, tu zaznaczę, że o zebraniu tak tajemniczo opisanem, opowiadają dosyć głośno ugodowcy w Warszawie i przedstawiają «sformułowane wskazania», jako uchwały, obowiązujące moralnie społeczeństwo polskie, zgodnie przyjęte przez wybitnych przedstawicieli różnych

kierunków. O tem zebraniu, które się odbyło w Wiedniu, mieliśmy oddawna dokładne, bo na zgodnych relacyach kilku uczestników oparte informacye. Nie poruszaliśmy tej sprawy w przekonaniu, że zebranie miało charakter prywatnej i poufnej wymiany myśli. Ponieważ jednak obecnie rzecz cała fałszywie jest przedstawiona, ponieważ ugodowcy bałamucą opinię rzekomemi uchwałami, których wcale nie było, uważamy za właściwe genezę i charakter zebrania w prawdziwem świetle przedstawić, zachowując tylko konieczną, ze względu na uczestników mieszkających w zaborze rosyjskim, dyskrecyę co do osób.

Rzecz tak się miała. Na prośbę ugodowców warszawskich jeden z wybitnych przedstawicieli Koła polskiego zaprosił na naradę kilkanaście osób, których jednak w żadnym razie nie można uważać za «przedstawicieli» różnych kierunków politycznych. Niektórym uczestnikom zebrania, zarówno Galicyanom jak Warszawiakom, zarzucali ich przyjaciele polityczni branie udziału w naradzie razem z pewnym, bardzo złej sławy używającym publicystą ugodowym. W tym wypadku jednak za dobór osób odpowiada gospodarz, (jak się dowcipnie jeden z uczestników zebrania wyraził — *„le pavillon couvre la cargaison“*), zaproszeni nie mogli mu też wyraźnie powiedzieć, że powinien być w stosunkach nieco wybredniejszym. Szkoda, że autor artykułu nie wspomniał o tym drobnym szczególe, który miał nawet wpływ na dalszy przebieg sprawy.

Właściwym inicyatorom zebrania chodziło głównie o to, żeby jakieś grono poważnych osób zaprotestowało przeciw znanej odezwie Ligi Narodowej. Łudzono się nawet, że taki protest wyjdzie z Koła polskiego, bo juści protest bezimienny przeciw odezwie, którą dlatego najwięcej potępiano, że jest bezimienną, byłby śmiesznym.

Otóż ta intryga z protestem nie udała się, poza tem zaś zebranie nie miało żadnego pozytywnego celu. Odbyła się wymiana myśli i w dyskusyi ugodowcy właściwie niejednokrotnie byli pobici. Dodać trzeba, że występowali przeciw nim i wcale ostro ludzie, których *vox populi* w Warszawie za ugodowców uważa. Żadnych rezolucyj nie uchwalono, żadnych wskazań nie formułowano. Po naradach, podczas obiadu, na którym kilku uczestników zebrania nie było, i to tych właśnie, którzy najostrzej z ugodowcami się ścierali, ów publicysta, niepożądany w przyzwoitem towarzystwie, zabrał głos i zaznaczył, że nie

należałoby się rozchodzić bez jakiegoś rezultatu i że on pozwolił sobie sformułować przebieg dyskusyi. Wysłuchano w milczeniu tego streszczenia, które teraz w myśl zasady *qui tacet consentire videtur* podaje się za wskazania, a nawet za uchwały poważnego grona «ludzi politycznie wykształconych».

Rzekome uchwały zawierają 11 «wskazań», właściwie 11 punktów programu «stronnictwa umiarkowanego», w które chciałaby się przedzierzgnąć klika ugodowa. Tendencye ugodowo-moskalofilskie są dosyć zręcznie w te wskazania wplecione, jak również wycieczki przeciw demokracyi narodowej i Lidze. Pierwszy punkt był krótką parafrazą odezwy Ligi, z tym jednak znamiennym dodatkiem, że wszelkie manifestacye, które mogą urządzić socyaliści lub «inne żywioły», społeczeństwo polskie powinno stanowczo i spokojnie potępić. Nie może ono dziś manifestować (§§ 2 i 4) uczuć lojalnych, ale musi się wystrzegać sympatyj japońskich i zadowolenia z klęsk Rosyi. Dalej jest mowa o obowiązku chrześciańskim spieszenia z pomocą rannym i chorym żołnierzom bez względu na narodowość. Unikając wszelkich manifestacyj politycznych, Polacy powinni starać się o zabezpieczenie swego bytu «zapomocą skrzętnej a powszedniej pracy». Cel ten da się osiągnąć przez stopniowe «równouprawnienie Polaków z Rosyanami, rozszerzenie na prowincye polskie instytucyj autonomicznych i «uwzględnienie» praw języka polskiego, «nie uwłaczające stanowisku państwowemu języka rosyjskiego». Pracować jednak «powinniśmy zapomocą środków legalnych, które jedynie do celu doprowadzić nas mogą». W wyraźnej sprzeczności z tą zasadą, w § 5 wygłoszoną, stoi oświadczenie (§ 8), że «dopóki trwa w Rosyi wrogi nam system rządowy, Polacy muszą potajemnie spełniać pewne zadania, których dokonanie przy sprawiedliwym ustroju państwowym bywa jawnym a powszechnym obowiązkiem obywatelskim». Zwłaszcza praca nad oświatą ludu musi być prowadzona potajemnie. «Należy jednak przestrzegać, ażeby ta praca nie zamieniła się w agitacyę socyalistyczną lub rewolucyjną». Tu redaktor wskazań wyznał zapewne mimowolnie, że podczas narad podnoszono pracę stronnictwa demokratyczno - narodowego nad uświadomieniem ludu. «Wypada ubolewać — mówi — nad treścią niektórych pism szerzonych pomiędzy ludem, a także *Polaka*, o ile objawia się w nim dążenie do zaszczepienia niena-

wiści» i t. d. To *także* jest wymowne, świadczy bowiem, że wogóle uznać musiano za pożyteczną działalność *Polaka*.

Na użytek p. Piltza wstawiono w ustęp, traktujący o wzmacnianiu świadomości narodowej, zdanie, że «należy zaniechać szkaradnych potwarzy (?), odsądzających od czci i wiary ludzi odmiennych przekonań». Potępienie «jednostronnego a bezwzględnego nacyonalizmu» i «wydawania bezimiennych odezw, opatrzonych pieczęciami, dającemi pozory istnienia tajnej władzy narodowej», zdradza cel specyalny, nie bardzo licujący ze wskazaniami programowemi.

Czy można je wszakże nazwać programowemi? Nie. Jest to zbiór nie związanych jedną myślą przewodnią, często sprzecznych ze sobą poglądów, protokół rozmów, prowadzonych przez ludzi, którzy różnią się w przekonaniach. Można nieraz odgadnąć, które zdanie do kogo należy. Ale kancelista, spisujący protokół, powtrącał do niego różne dodatki lub tendencyjnie popodkreślał zdania, wymierzone przeciw tajnym organizacyom i kierunkowi wszechpolskiemu.

Śmiesznie wygląda podjęcie walki z «bezimiennym spiskiem», z tajną organizacyą w uchwale zebrania, mającego konspiracyjny i samozwańczy charakter. W dodatku ta konspiracya ugodowa jest tak lichą i lekkomyślną, że nie umie utrzymać tajemnicy, czy też poufności swych obrad.

Jako program, «wskazania na chwilę bieżącą» nie wytrzymują najpobłażliwszej krytyki. Żaden człowiek, politycznie myślący, nie może przyjąć za normę swego postępowania zdań sprzecznych, tak słabo motywowanych. W tem tylko znaczeniu «odpowiadają one kierunkowi myślenia znacznej większości inteligencyi polskiej» we wszystkich zaborach, że istotnie z różnych kierunków politycznych powyciągano pojedyńcze poglądy i sztucznie ze sobą zlepiono.

W taki sposób łatwo można doprowadzić do wspólnego mianownika narady, a nawet sformułować kompromisowe uchwały, ale nie można stworzyć programu, ani zorganizować stronnictwa, lub bodaj wspólnej akcyi różnych kierunków politycznych. Kierunek umiarkowany, czyli dawniejszy ugodowy, nie ma żadnego programu pozytywnego. Przyznają się do tego sami ugodowcy. W sentymentalno-płaczliwym artykule, zamieszczonym niedawno w *Czasie*, wykazują, że w trudniejszych niż Wielopolski działać muszą warunkach, bo on miał

jasny, konkretny program działania, a oni żadnego mieć nie mogą.

W tem właśnie leży różnica pomiędzy znakomitym bądź co bądź mężem stanu a jego marnymi epigonami. Wielopolski czekał, póki nie nadeszły warunki, w których, zdaniem jego, program ugodowy mógł być urzeczywistniony. Te warunki realne niewątpliwe w r. 1860 i 61 istniały, z wyjątkiem jednego, którego znaczenia margrabia nie docenił, z którym się nie liczył — usposobienia narodu. Jeżeli nawet to usposobienie w pewnej części społeczeństwa polskiego zmieniło się dziś, to niema natomiast warunków realnych. Rząd rosyjski o żadnej ugodzie nie myśli, nie chce jej, bo nie potrzebuje, przynajmniej dotychczas nie potrzebował. Powtarzamy to od lat dziesięciu, co teraz przyznaje wyrzekający ugodowiec w *Czasie*.

Akcya ugodowa nie ma najważniejszego warunku — zgody jednej strony. Jeżeli Rosya nie chce dać żadnych ustępstw, to albo można ją do nich zmusić, albo trzeba będzie założyć ręce i czekać. *Tertium non datur*. Ugodowcy wymyślili jednak trzecie wyjście: chcieli Rosyę przejednać okazywaniem lojalności na kredyt łask przyszłych. To się nie udało, udać się nie mogło, cała ta koncepcya polityczna była fałszywa i naiwna.

Dzisiejsze wyrzekania ugodowców świadczą, że więcej niż politykami są oni dziennikarzami a raczej literatami. Z widoczną przyjemnością pozują oni na zapoznanych mężów stanu, których ani własne społeczeństwo, ani rząd rosyjski nie zrozumiał. W obawie, że i potomność nie zrozumie ich i nie oceni, że po prostu zapomni o nich, piszą zawczasu własną historyę lub odpowiednio przygotowują do niej materyały, nie cofając się, jak widzimy, nawet przed fałszerstwem.

Stronnictwo, które pisze swoją historyę, przestaje właściwie istnieć jako czynna siła polityczna. W historyi zmartwych wstaje to, co już umarło w życiu. Polityka ugodowa właściwie nigdy nie żyła, była płodem poronionym i niedonoszonym. Dla takich płodów nawet nekrologów zwykle się nie pisze.

Sejm pruski przyjął w pospiesznem tempie ustawę kolonizacyjną, wymierzoną przeciw parcelacyi polskiej. Uchwalenie tej ustawy jest niewątpliwie pogwałceniem konstytucyi i sprawiedliwości, zamachem na prawa obywatelskie Polaków. Stwarza ona dla części ludności państwa, ze względu na jej naro-

dowość, położenie wyjątkowe. To jest najważniejsza i najniebezpieczniejsza dla nas tendencya nowej ustawy. Praktyczne bowiem jej skutki są dosyć wątpliwe. Nowa ustawa nie umożliwia bynajmniej parcelacyi polskiej, tylko ją utrudnia. Mianowicie tworzenie nowych osad polskich staje się zupełnie zależnem od administracyi państwowej. Pamiętać jednak trzeba, że i dotychczas administracya miała znaczną władzę i paraliżowała działalność instytucyj parcelacyjnych polskich. Obecnie muszą one charakter swej działalności zmienić zasadniczo. Parcelacya częściowa lub nawet całkowita w tych wypadkach, gdy ziemię nabywają gospodarze miejscowi i nowych osad nie tworzą, i nadal odbywać się może bez przeszkód.

Niemcy obawiają się, że wskutek utrudnienia parcelacyi ceny ziemi w prowincyach wschodnich znacznie spadną. Dla niemieckich właścicieli ziemskich, którzy na wysokie ceny ziemię spekulowali, będzie to znaczną stratą.

Chłopi polscy, jeżeli się uda stworzyć dla nich odpowiedni kredyt, zaczną wykupywać gospodarstwa niemieckie. Ustawa więc, zamiast wzmocnienia niemczyzny, może ją nawet osłabić.

Nietylko koła konserwatywno - niemieckie, ale i żywioły liberalne niemieckie nie są z ustawy zadowolone. Obawiają się i bodaj zasadnie, że utrudnienie parcelacyi wywoła ruch masowy ludności polskiej do miast. Ten ruch wzmocni i przyspieszy wyraźnie występujący w ostatnich czasach proces polszczenia się miast. Jeżeli zaś Polacy zdobędą miasta — otwarcie powiada wrogi nam dziennik liberalny — germanizacya kresów wschodnich nawet w odległej przyszłości stanie się mrzonką.

Nieuzasadnionem jest zdanie, spotykane w prasie galicyjskiej, że nowa ustawa stwarza dla ludności polskiej w zaborze pruskim takie same warunki, jakie istnieją w Kraju Zabranym, a bodaj nawet gorsze. Ustawa pruska utrudnia tylko tworzenie nowych osad polskich, nie pozbawia jednak Polaków prawa nabywania ziemi, w zasadzie nie pozbawia ich nawet prawa tworzenia nowych osad za pozwoleniem administracyi państwowej. Na Litwie i Rusi Polakom nie wolno wcale nabywać ziemi. Ogłoszone niedawno prawo, pozwalające miejscowej ludności wyznania katolickiego nabywać grunta do 60 dziesięcin za pozwoleniem władzy, pozostało ulgą fikcyjną. W gubernii kowieńskiej np. ani jednemu Polakowi nie pozwolono dotychczas na kupno ziemi na zasadzie nowego prawa.

Ustawa kolonizacyjna pruska wywołuje żywe oburzenie, bo jest bezprawiem świeżem, dokonanem przez rząd konstytucyjny, uświęconem przez sejm. Ale ani nie jest tak bezwzględną, ani w skutkach swych nie może być tak dla nas szkodliwą, jak ukaz grudniowy w Kraju Zabranym.

Galicya ma jedną poważną gałęź przemysłu — nafciarstwo. Jest to zarówno przemysł górniczy (dobywanie ropy), jak przetwórczy (destylacya nafty). Najważniejszem dziś ogniskiem jest Borysław, gdzie obok kopalni wosku ziemnego istnieją źródła obfite ropy.

Przemysł naftowy z natury swej ma charakter niestały i spekulacyjny. Powstają wciąż nowe ogniska jego i upadają dawne. Przedsiębiorcy w krótkim czasie bogacą się lub tracą majątki. Rzecz jasna, że taki niestały spekulacyjny przemysł nie mógł wytworzyć na półdzikiem podgórzu galicyjskiem kultury przemysłowej. Wielkim wysiłkiem woli i ofiarności, Szczepanowski próbował szczepić kulturę przemysłową i w kopalniach nafty, np. w Schodnicy, stwarzał lub otaczał opieką instytucye humanitarne i społeczne. Ale wogóle przemysł naftowy, przenoszący się z miejsca na miejsce, eksploatujący z możliwym pośpiechem i wyczerpujący bogactwa przyrodzone, nie nadaje się do twórczej, cywilizacyjnej roli.

Robotnik w pomyślnych warunkach dużo zarabia, ale dużo też musi wydawać, licho mieszka, jeszcze gorzej je, żyje w brudzie, w zaniedbaniu fizycznem i moralnem.

Najgorsze stosunki panowały w Borysławiu, znanym pod charakterystyczną nazwą «piekła galicyjskiego». A tam przecie były pomyślniejsze warunki dla stworzenia instytucyj kulturalnych, eksploatacya bowiem wosku ziemnego ma charakter stalszy, niż źródeł ropy. Dobywanie ropy od niedawnego czasu przybrało y Borysławiu wielkie rozmiary.

Robotnicy w przemyśle naftowym, przeważnie Polacy z Galicyi zachodniej, dość długo znosili cierpliwie straszne warunki, w których, w Borysławiu zwłaszcza, żyć musieli. Wysokie zarobki godziły ich czasowo z tymi warunkami, ale niezadowolenie rosło.

W dobrej myśli podjęty projekt zaprowadzenia kas brackich, ale niefortunnie do przemysłu naftowego zastosowany, gdzie żywioł robotniczy jest ruchliwy i zmienny, wywołał silne

niezadowolenie. Na tle tego niezadowolenia, przez przedsiębiorców naftowych podsycanego, szerzyć się zaczęła agitacya socyalistyczna i w krótkim czasie doprowadziła do powszechnego niemal strejku.

Strejk w przemyśle naftowym jest zjawiskiem bardzo groźnem. Wynikiem jego jest nietylko powstrzymanie produkcyi, ale i — bardzo często — marnowanie bezpowrotne bogactw przyrodzonych. Ropa nie wtłoczona w zbiorniki, spływa i przepada. W dodatku uchodzenie ropy grozi niebezpieczeństwem strasznego pożaru zarówno kopalniom, jakoteż i mieszkaniom ludzkim.

Przedsiębiorcy doskonale uświadamiają sobie straszne skutki, jakie strejk mieć może dla nich, dla przemysłu naftowego i dla samych robotników. Zgodzili się więc szybko i, można nawet powiedzieć, chętnie na wszystkie uzasadnione żądania robotników, dotyczące budowy tanich mieszkań, wodociągów, założenia sklepów spożywczych, zorganizowania pomocy lekarskiej i t. d. I zgoda rychłoby nastąpiła, gdyby do sprawy nie wmieszali się socyaliści.

Narzucili oni robotnikom żądanie 8-godzinnej szychty (czasu pracy) zamiast obowiązującej obecnie 12-godzinnej. Niema gałęzi wytwórczości, w której takie znaczne skrócenie czasu pracy nie wywołałoby wstrząśnienia. A z natury przemysłu naftowego, w którym praca iść musi bez przerwy, niemożliwy prawie jest kompromis, zgodzenie się np. na 10 godzin pracy. Na dobę musi być dwie lub trzy zmiany, inaczej bowiem termin zaczynania i kończenia roboty ciągleby się zmieniał. Skrócenie czasu pracy nie ma tu również znacznego wpływu na jej wydajność. Za 8 godzin przedsiębiorca nie mógłby płacić tyle, co za 12, zarobki więc znacznieby się zmniejszyły. Utrzymanie dotychczasowych płac za robotę o 4 godziny krótszą w dzisiejszych warunkach doprowadziłoby przedsiębiorstwa do ruiny. Robotnicy zdrowym chłopskim rozumem ocenili, że opieranie się przy tem żądaniu nie jest uzasadnionem. Inicyatorowie strejku ustąpiliby zapewne w tej sprawie, gdyby przedsiębiorcy zgodzili się prowadzić z nimi rokowania.

Ale przedsiębiorcy pomimo grozy położenia stanowczo oświadczyli, że układać się będą tylko z prawdziwymi przedstawicielami robotników, wybranymi przez nich zapomocą wolnego, tajnego i powszechnego głosowania, nie zaś z samozwań-

czym komitetem strejkowym, złożonym przeważnie z miejscowych i przyjezdnych agitatorów socyalistycznych.

Przedsiębiorcy rozumnie postępują, upierając się przy tej zasadzie. Zatargi pracy z kapitałem straciłyby ostry charakter, gdyby przestrzegana była ścisła zasada, że porozumiewać się i układać powinny tylko strony bezpośrednio zainteresowane.

W pewnych wypadkach niewątpliwie koniecznem jest pośrednictwo kogoś trzeciego. W krajach, mających rząd narodowy i obdarzony powagą, jemu najwłaściwiej przypada ta rola. W każdym razie pośrednik cieszyć się musi zaufaniem obu stron.

«Ani robotnicy, ani tembardziej pracodawcy — pisze w tej sprawie *Słowo Polskie* — nie mogą obdarzać takiem zaufaniem agitatorów socyalistycznych, głoszących zasady waśni i nienawiści klasowej, stawiających na pierwszym planie interes swojej partyi, ba, interes agitacyi, bez względu na jej następstwa, nie znających zazwyczaj warunków produkcyi lub nie chcących tych warunków uwzględniać. Jaki tytuł mają ci agitatorzy, jaką kompetencyę do występowania w roli pośredników? Przypuściwszy nawet, że szczerze pragną dobra robotników, gdzie i w czem rękojmia, że ich interes należycie rozumieją, że chcąc im pomódz, nie zaszkodzą im raczej wskutek nieznajomości stosunków i zaślepienia doktryną? Niestety, nasi socyaliści nie dają tej nawet rękojmi, że działają w dobrej wierze i z dobrą wolą. W dotychczasowej swej działalności stawiali zawsze wyżej nad wszystko interes swej partyi, w dodatku ciasno i jednostronnie pojęty, doraźny, obliczony na krótką metę, dla zdobycia chwilowej popularności lub chwilowego rozgłosu.»

Robotnikami naftowymi nikt się nigdy nie zajmował. Przyszli socyaliści i znaleźli gotowy materyał. Jak już wspomniałem, sami przedsiębiorcy niebacznie ułatwili im zadanie, dopomagając agitacyi w sprawie kas brackich.

Nie pierwszy to wypadek tego rodzaju i nie ostatni. Już po zajściach w Borysławiu, zarząd fabryki maszyn w Sanoku, chcąc ratować przedsiębiorstwo, istotnie w bardzo trudnem będące położeniu z powodu braku zamówień, w oryginalny sposób spróbował postarać się o nie. Urządzono zebranie robotnicze i sprowadzono na nie p. Daszyńskiego, który zwymyślał, dosyć słusznie zresztą, rząd i parlament. Panowie z zarządu są przekonania, że tego rodzaju interwencya p. Daszyńskiego wywrze wpływ na rząd centralny. Gdyby to się nawet sprawdziło, dro-

goby otrzymanie zamówień opłacili w przyszłości. Ułatwili bowiem socyalistom oddziaływanie na robotników, ułatwili im agitacyę.

W kołach mieszczańskich a nawet szlachecko - zachowawczych, dosyć powszechnem jest przekonanie, że socyaliści są najbardziej uprawnionymi przedstawicielami robotników. Jest to jeden z pośrednich skutków systemu kuryalnego i dostosowanych do niego pojęć politycznych. Wymyśla się na socyalistów, mówi się dużo o szkodliwości ich agitacyi, ale świadomie lub bezwiednie przyznaje się im prawo przedstawicielstwa robotników.

Podobny pogląd wyznaje. biurokracya. Przedstawiciele jej w Borysławiu prowadzą rokowania z agitatorami z komitetu strejkowego, uznają ich pełnomocnictwa. Nie jest to rzecz nowa. Dawniej już podczas rozruchów ulicznych i strejków we Lwowie, władze, nie wyłączając najwyższych, rokowały z samozwańczymi przedstawicielami. Każdy środek jest dobry, byle zapewniał spokój, byle uwalniał władzę od przykrego obowiązku energicznego postępowania. Taką politykę prowadzi się w całem państwie i w kraju, nietylko wobec socyalistów, ale i wobec Rusinów i wszystkich wogóle żywiołów radykalnych.

Stanowisko, jakie socyaliści w naszem życiu publicznem zajęli, w daleko większej mierze zawdzięczają swoim przeciwnikom, ich nieudolności i moralnej tchórzliwości, wstrętowi do energicznego i konsekwentnego działania, aniżeli swojej własnej energii i pracy.

Zachowanie się przedsiębiorców borysławskich jest pierwszym objawem bardzo pożądanego w stasunku do socyalistów zwrotu. Ci przedsiębiorcy nie ulękli się niebezpieczeństwa, grożącego im i całemu przemysłowi naftowemu, nie chcieli okupić spokoju ustępstwem zasadniczem, chociaż dawano im do zrozumienia, że ugoda dojdzie wnet do skutku, jeżeli zgodzą się na rokowania z komitetem strejkowym. Pośrednio zachęcały ich do tego władze i część prasy, uważająca, że nie należy dla «czczej formalności» upierać się przy zasadzie. Bodajby w uporze swym wytrwali, dając społeczeństwu naszemu tak mu potrzebny przykład rozumnej odwagi i przezornej konsekwencyi.

Cała nasza polityka, zwłaszcza tu w Galicyi, jest tak chwiejną, tak nędzną, że obawiamy się urojonych lub istotnych

niebezpieczeństw i kwitujemy z najważniejszych celów lub nawet robimy ustępstwa, byle tylko niebezpieczeństw uniknąć.

J. L. Jastrzębiec.

POLITYKA ZAGRANICZNA.

Telegram cesarza Wilhelma i stosunek Niemiec do Rosyi. Wizyta króla Edwarda w Kielu i traktat angielsko-niemiecki. Gwałty rosyjskie i zatarg z Anglią. Ostatnie wypadki wojenne.

Cesarz Wilhelm wysłał do pułku wyborskiego, którego jest szefem, telegram kończący się słowami: «Niech Bóg blogoslawi wasze chorągwie». Niektóre dzienniki angielskie, wyrażają wątpliwość, czy nie uchybił cesarz obowiązkowi ścisłej neutralności, której na swojem stanowisku powinien przestrzegać nawet w słowach, zdaniem ich jednak telegram powyższy opłaci się Niemcom, bo właśnie dobijają one w tej chwili targu z Rosyą o traktat handlowy.

Jeszcze przed rokiem żywiono w Niemczech obawy, że Rosya nie zgodzi się na tak znaczne podwyższenie cła na swoje produkty spożywcze i że albo Niemcy będą musiały w tym względzie poczynić ustępstwa, albo przyjjdzie do wojny celnej. Buelow, odpierając ataki opozycyi, oświadczył wprawdzie w parlamencie, iż ma nadzieję porozumienia się z Rosyą, zdaje się jednak, że w zwykłych warunkach miałby ciężkie zadanie. Wojna ułatwiła je znacznie: przyjaźń niemiecka ma w tej chwili dla Rosyi większą wagę niż kiedykolwiek w ostatnich czasach, tem większą, że będzie ona niebawem zmuszona zapukać do kieszeni niemieckiej po zużyciu 800-milionowej pożyczki francuskiej.

Niemcy, jak to już zaznaczaliśmy na tem miejscu, korzystają z wojny i z kłopotów Rosyi w ten sposób, że mogą jej sprzedawać swą przyjaźń po doskonałych cenach. Pierwszym krokiem na tej drodze będzie zapewne uzyskanie traktatu handlowego. Przed kilku dniami udal się do Niemiec Witte, aby omówić z hr. Buelowem sprawę traktatów i usunąć sporne punkty. Oprócz tej misyi rosyjski minister miał inną poufną, chodziło o wyjednanie pożyczki u bankierów niemieckich. Zdaje się, że zarówno traktat jak pożyczka w najbliższej przyszłości dojdą do skutku. Znaczna część prasy widzi w tem pewnego

rodzaju ekonomiczną kapitulacyę Rosyi przed Niemcami i rozwodzi się nad tem, że wojna podkopała nietylko kredyt militarny Rosyi, ale i finansowy. «Wojna w Mandżuryi — pisze oficyalna *Wiener Allgemeine Zeitung* — doszczętnie zdemaskowała szwindel, uprawiany przez dziesiątki lat na punkcie potęgi Rosyi». Dziennik wiedeński kreśli w ciemnych barwach stan administracyi wojskowej, poczem przechodzi do spraw finansowych: «Jeżeli pan Witte zdoła uzyskać w Berlinie pożyczkę, to będzie ów kredyt bardzo drogim. Hrabia Buelow podyktuje warunki handlowo-polityczne, bank Mendelsohna finansowe. Na lat dziesięć Rosya będzie sprzedana Niemcom za bagatelkę 250 milionów marek, i to danych na wysoki procent». Nieco dalej: «Podróż p. Wittego do Berlina równa się wyznaniu katastrofy finansowej, jeszcze ukrywanej, ale już nieodwołalnej. Dla 250 milionów marek żadne państwo wypłacalne nie poświęca własnych interesów handlowo-politycznych. Lecz do takiego upadku musiał przyjść kraj, który wydano na łup przegniłej biurokracyi i gdzie kradzież jest rzemiosłem dowolnem, byle je wykonywali tylko ci, którzy mają władzę. Wojna w Azyi wschodniej otworzyła oczy wierzycielom rosyjskim. Ich przerażenie jest niesłychane. Rosyę także w dziedzinie finansów należy przyrównać do kolosu na glinianych nogach. Te nogi popękały, wnet się rozlecą. Teraz rozumiemy, dlaczego wielcy finansiści francuscy tak niewzruszenie wymagali, aby część pożyczki 800 milionów franków zarezerwowano na wypłatę kuponu».

Niemcy wogóle nie lubią darzyć swoją sympatyą tych, którym szczęście nie sprzyja, nie brak też w ich prasie krytyki i sarkastycznych uwag na temat wojskowości rosyjskiej, ale pomimo tego widać z niej także, że Niemcy obawiają się porażki Rosyi. Nic dziwnego, jeżeli z ich punktu widzenia potrzeba było klęsk i upokorzenia tej ostatniej, aby wyżej ceniła przyjaźń Berlina, to dotychczasowe niepowodzenia wystarczają i chyba pokój podyktowany w Tokio kazałby zapomnieć o tem, czego świadkami jesteśmy od pięciu miesięcy. Berlin wyciąga rękę do Petersburga, spodziewając się naturalnie dobrze na tem zarobić, w interesie zatem pierwszego musi leżeć, żeby drugi nie wyszedł z wojny zanadto osłabiony. Dla Niemiec byłoby to nawet niepożądanem, gdyby Rosya musiała na czas pewien zawiesić w Azyi swą czynną politykę, gdyż w takim

razie groziłaby im w tej części świata zbyt ostra, zbyt bezpośrednia rywalizacya z Anglią, a zapewne i ze Stanami Zjednoczonymi. Prasa nasza od dawna przeceniała potęgę Rosyi i z tego stanowiska nieraz błędnie przedstawiała jej stosunek do Niemiec. W jej oświetleniu rzecz wyglądała tak, jakby Niemcy zabiegały o dobre stosunki z Rosyą jedynie z obawy przed nią bez żadnych pozytywnych korzyści. W rzeczywistości nie było takiem nawet stanowisko dawniejszego królestwa pruskiego, cóż dopiero dzisiejszego zjednoczonego cesarstwa. Król pruski musiał wprawdzie dbać, aby nie «wypaść z cara łaski», ale na łasce tej zyskiwał nie same tylko bezpieczeństwo, przeciwnie robił na niej bardzo dobre interesy. Oczywiście dzisiejsze Niemcy nie popierały Rosyi za darmo. Za każdą usługę umiały one wyciągnąć sowitą nagrodę. Za udział w interwencyi po pogromie Chin zdobyły Niemcy znaczny wpływ w Pekinie, uzyskały później przy poparciu Rosyi Kiao-czau i widoki na opanowanie całego Szantungu. Ale lepiej wyszły na dyplomatycznej pomocy, udzielonej gabinetowi petersburskiemu podczas rzezi armeńskich. Wiadomo, że sprawa zakończyła się wtedy porażką Anglii a zwycięstwem Rosyi i popierającej ją koalicyi. Ale główny zysk z tego zwycięstwa zagarnęły Niemcy, wzmocniwszy znakomicie swój wpływ w Konstantynopolu, czego wyrazem i niepoślednim rezultatem było udzielenie firmanu na budowę kolei bagdadzkiej. Pomimo że ta zdobycz niemiecka bardzo się nie podobała w Petersburgu, nie wystąpiono jednak z żadnym oficyalnym protestem, intrygowano tylko po cichu w celu odciągnięcia kapitałów francuskich od tego przedsiębiorstwa.

Podczas powstania Bokserów cesarz Wilhelm uzyskał dla Walderseego naczelną komendę, znowu za zgodą Rosyi, która w tym wypadku jako państwo, reprezentujące największą siłę militarną i największe posiadłości w Azyi, najwięcej miała tytułów do sprzeciwiania się ambitnemu pomysłowi cesarza niemieckiego, pomysłowi, który nie był tak zupełnie pozbawiony szerszego znaczenia politycznego, jak to pisano w naszych dziennikach. Wprawdzie wyłączyła Rosya ze sfery działania feldmarszałka Mandżuryę, wprawdzie cała jego misya skończyła się na odegraniu roli formalnej raczej niż na rzeczywistem dowództwie, w każdym jednak razie zgoda Rosyi w tym

wypadku miała charakter znaczącej uprzejmości względem Niemiec.

Nietylko tedy Niemcy starały się usilnie o przyjaźń Rosyi, ale i ta cenila dobre stosunki ze zjednoczonem cesarstwem i okazywała mu nieraz niepospolite usługi polityczne. Zbyt często potężny wpływ rosyjski popierał w Azyi politykę niemiecką, zbyt często na korzyść jej przeważał szalę, żeby Niemcy miały wysnuwać z jego ewentualnego osłabienia pomyślne dla siebie widoki. Co będzie jeżeli Rosya na czas pewien zmuszona będzie zaniechać czynnej, agresywnej polityki, jeżeli tem samem pozostawi Niemcy swoim własnym siłom? Gdzież znajdą one wtedy sposób do wywierania skutecznego nacisku na Anglię?

Te względy tłómaczą pewien niepokój, jaki odczuwają Niemcy, nie mogąc się doczekać wieści pomyślniejszych dla oręża rosyjskiego. Dyplomacya niemiecka, która pomimo pozorów zuchwałości i buty, odznacza się ostrożnością, szuka środków zabezpieczenia się na wszelkie ewentualności i próbuje nawiązać lepsze stosunki z Anglią. Niedawno król Edward odwiedził cesarza Wilhelma w Kielu. Odmawiano powszechnie tej wizycie szerszego znaczenia politycznego, niewielkie też wrażenie wywarło ogłoszenie traktatu między Anglią a Niemcami, zobowiązującego obie strony do przedkładania ewentualnych sporów sądowi w Hadze. Jest to wprawdzie symptomat polepszenia stosunków, ale nie można mu przypisywać dużego znaczenia. Umowa obejmuje tylko takie kwestye, które nie dotyczą ani honoru lub niezależności obu państw, ani ich żywotnych interesów.

Znamiennym był przed wizytą ton prasy angielskiej: wyraźnie dawano Niemcom do zrozumienia, że po ugodzie z Francyą Anglia wcale nie potrzebuje zabiegać o przyjaźń niemiecką.

Operacye lądowe Japończyków mają na widoku dwa cele: jednym z nich jest zdobycie Portu Artura, drugim rozprawa z armią generała Kuropatkina. Wszystkie informacye stwierdzają, że oblężenie warowni rosyjskiej już rozpoczęło się na dobre; zdaje się nawet, że wiele szańców zewnętrznych jest już w ręku Japończyków. Ostatni odcięli wszelkie komunikacye lądowe i morskie, sami zaś nie ogłaszają o postępie swych ope-

racyj oblężniczych żadnych wiadomości; stąd też wszelkie pogłoski o bitwach staczanych pod twierdzą należy przyjmować z rezerwą. Niedawno Moskale puścili w świat sensacyjną wiadomość, że nieprzyjaciel atakował twierdzę i że został odparty ze stratą 30 tysięcy ludzi. Ten sukces rosyjski okazał się naturalnie bajką «dla pokrzepienia serc». I tego celu nie osiągnęła zresztą, bo same pisma petersburskie przyjęły ją z niedowierzaniem; z ust do ust poszła nawet wersya, że źle musi być z portem i że rząd zawczasu puszcza pogłoski o nadzwyczajnych stratach Japończyków, żeby zdobycie fortecy przedstawić później jako pyrusowe zwycięstwo.

Więcej wiadomo o drugim terenie akcyi japońskiej i o działaniach połączonych armij generałów Oku i Kurokiego przeciw głównej linii rosyjskiej. Japończycy mają w swem ręku najważniejsze wąwozy na linii Fengwangczeng, Sajmatsi, Laojang, podczas gdy Moskale strzegą stoków gór równolegle do linii kolejowej. Przeważna część sprawozdawców wojskowych utrzymuje, że położenie głównych sił rosyjskich jest bardzo niekorzystne i że dotychczasowe działania nieszczególnie świadczą o uzdolnieniach wodzów rosyjskich, nie wyłączając oczywiście naczelnego dowódcy. W samej Rosyi w kołach niechętnych przypomniano sobie opinię, jaką o Kuropatkinie miał wygłosić swojego czasu Skobelew. «Aleksy Mikołajewiczu — były jego słowa — jesteś bardzo ambitny i zapewne świetną zrobisz karyerę. Ale strzeż się obejmować kiedykolwiek samodzielne dowództwo, strzeż się kierować samodzielnie operacyami, bo do tego nie dorosłeś». Kuropatkin był, jak wiadomo, szefem sztabu Skobielewa. Zdaje się, że niezadługo dowiemy się, czy sąd ten był sprawiedliwy, bo Japończycy mimo pory deszczowej prowadzą dalej operacye i prawdopodobnie w najbliższym czasie przyjdzie do starć większych niż wszystkie dotychczasowe. W ostatnich dniach Moskale w znacznej sile atakowali wąwóz Motien, zajęty przez Japończyków i zostali odparci ze znaczną stratą, którą sami podają na przeszło tysiąc ludzi, a która według późniejszych wiadomości wynosi najmniej dwa tysiące. Kuropatkin w urzędowym raporcie przedstawia tę bitwę i porażkę jako silny rekonesans, który miał na celu zbadanie pozycyj i sił nieprzyjacielskich, ale nawet *Nowoje Wremia* robi uwagę, że jak na operacyę wywiadowczą, korpus generała Kellera walczył za długo i za wielkie poniósł straty. Według pó-

źniejszego doniesienia Kuropatkina, Japończycy ruszyli naprzód za pobitym generałem Kellerem, grożąc odcięciem armii rosyjskiej od Mukdenu: wielu sprawozdawców każe oczekiwać w najbliższych dniach ważnych wypadków.

Zbliża się termin zapowiadanego od tak dawna wyjazdu floty bałtyckiej na Ocean Spokojny. Sama przez się nie będzie ona stanowiła zbyt wielkiej siły a stałaby się groźną dla Japończyków, gdyby udało się jej połączyć z eskadrą portarturską. Przez ostatnie kilka miesięcy Moskale pracowali w porcie nad naprawą uszkodzonych statków i, jak świadczy raport admirała Togo, wszystkie te statki doprowadzone zostały do takiego stanu, że mogły płynąć i działać, jakkolwiek straciły na szybkości i sprawności. Ale niedawno ponieśli nowe duże klęski morskie, oficyalnie ogłoszone przsz admirała Togo, do których jednak wolą się nie przyznawać. Przed kilku tygodniami eskadra rosyjska chciała wypłynąć z portu, ale nie udało jej się omylić czujności Japończyków. Niebawem ukazała się w ogromnej sile flota japońska. Okręty rosyjskie cofnęły się do zewnętrznej przystani i tu wytrzymać musiały ośm ataków ze strony torpedowców japońskich. Jeden pancernik rosyjski poszedł na dno, drugi został ciężko uszkodzony jak również jeden z krążowników. W kilka dni później torpedowcom japońskim udało się zatopić jeden okręt strażniczy, niewiadomo dokładnie, pancernik czy krążownik, i jeden kontrtorpedowiec. Według dawniejszych przechwałek rosyjskich, eskadra portarturska, po naprawie uszkodzonych statków, miała być w stanie zmierzyć się z flotą japońską. Ostatnie straty znowu zredukowały jej siłę i zapewne odebrały animusz bojowy. Co do floty bałtyckiej, to ma ona we wrześniu wypłynąć z Bałtyku. Informacyi tej udzielił korespondentowi francuskiego dziennika jej dowódca, admirał Rożdiestwienskij, dodając, że mówi szczerze, bo ukrywanie tak znacznej wyprawy byłoby niemożliwem. Zachodzi pytanie w jakiej sile wystąpi owa «druga eskadra Oceanu Spokojnego». W tej chwili admiralicya posiada na Bałtyku okręty albo stare albo bardzo nowe, tak nowe, że zachodzi wątpliwość, czy i o ile sę już gotowe. Niedawno *Times* zamieścił artykuł poświęcony tej kwestyi i pisany przez specyalistę, który czerpał swe informacye u źródła. Podług niego w chwili obecnej Rosya posiada w budowie 7 wielkich pancerników. Z tych dwa największe, «Impierator Paweł«

i «Andrej Pierwozwannyj», są dopiero w pierwszem stadyum budowy i zapewne przed upływem dwóch lat nie będą gotowe. O nich tedy nie może być mowy. Z pięciu pozostałych, które należą do jednej seryi, gotowym bez zastrzeżeń na sierpień będzie tylko «Aleksander III». Dwa inne «Borodino» i «Ks. Suworow» nie odbywały żadnych ćwiczeń próbnych, nareszcie «Sława», której budowa jeszcze nie jest ukończona, i «Orel», który uległ niedawno wypadkowi i musiał wrócić do doków, w tym roku nie będą mogły wyruszyć. Albo więc rządowi rosyjskiemu z wysłaniem drugiej eskadry wypadnie długo zwlekać, albo wyśle ją w niezbyt wielkiej sile. W każdym jednak razie eskadra ta w połączeniu z już znajdującymi się na wodach azyatyckich okrętami przewyższałaby flotę Japończyków, byłoby więc dla nich bardzo pożądaną rzeczą przed przybyciem floty bałtyckiej zdobyć Port Artura i zniszczyć tamtejszą eskadrę.

W ostatnim tygodniu Moskale dopuścili się szeregu gwałtów na kupieckich i przewozowych statkach państw neutralnych, poszukując kontrabandy wojennej. Okręty t. zw. floty ochotniczej zatrzymały i zrewidowały niemiecki parowiec «Prinz Heinrich» i zaaresztowały angielską «Malakkę». Prócz tego dokonały rzeczone okręty kilku uciążliwych i nieprawych rewizyj na innych statkach. Wywołało to ogromne oburzenie i to nietylko u stron interesowanych, gdyż akty powyższe są najzupełniejszem bezprawiem ze stanowiska międzynarodowego. Moskale nie mieli wogóle prawa w ten sposób postępować, w szczególności zaś nie miały prawa pełnić czynności policyjnych statki floty ochotniczej, które uchodzą za handlowe i tylko jako takie mogły przepłynąć Dardanele. Bezprawie moskiewskie tak jest widoczne, że piętnują je nawet pisma francuskie. *Journal des Debats* np. pisze, że od czasu zniesienia rozbójnictwa morskiego nie zdarzył się taki wypadek gwałtu na morzu, jaki obecnie popełniono ze strony Rosyi. *Wiener Allgemeine Zeitung* na podstawie fachowych informacyj z dziedziny prawa morskiego powiada, że jest to bezprzykładny i niebywały w historyi prawa międzynardowego gwałt, którego Anglia nie może puścić płazem.

Wedle teoryi prawa międzynarodowego nie ulega też żadnej wątpliwości, że Rosya dopuściła się istotnie gwałtu. Nauka dzisiejsza całkiem stanowczo stanęła na stanowisku, że poczto-

wych posyłek, które w danym wypadku stanowiły przedmiot konfiskaty, nie można żadną miarą uważać za kontrabandę wojenną. Jedynym wyjątkiem są depesze i pisma, które mogą nieprzyjacielowi w operacyach wojennych oddać usługi. Tu nie zachodzi ten wypadek; niepodobna bowiem przypuszczać, ażeby Japonia otrzymywała wiadomości z pola walki drogą przez Niemcy czy Anglię.

To jedna strona konfliktu, wywołanego bezwzględnością rosyjskiej floty ochotniczej. Druga da się streścić w pytaniu, jaki właściwie przyznać charakter okrętom floty ochotniczej rosyjskiej? I tu teorya prawa międzynarodowego świadczy wyraźnie przeciw Rosyi. Sprawa przedstawia się wedle poważnych głosów prawników, zamieszczonych w prasie zagranicznej, zupełnie jasno: Okręty, należące do tak zwanej ochotniczej floty rosyjskiej, zatrzymały w drodze na pełnem morzu okręty państw neutralnych. Prawo to na pełnem morzu przysługuje jedynie statkom wojennym. W danym wypadku przedsiębrały tę czynność okręty, które nie miały wcale charakteru statków wojennych. Okręty te przepłynęły właśnie przez Dardanele, a tem samem zrzekły się same cechy okrętów wojennych. Wedle międzynarodowych obowiązujących układów, nie wolno okrętom wojennym, bez pozwolenia sułtana i bez zgody mocarstw, przejeżdżać przez tę cieśninę, jeżeli przeto te, które dopuściły się wiadomych gwałtów na morzu Czerwonem, były okrętami wojennymi, naruszyła Rosya jednostronnie i zniweczyła ważny punkt układów międzynarodowych «o cieśninach». Jeżeli zaś okręty floty ochotniczej nie miały charakteru wojennego, wówczas nie miały najmniejszego prawa zatrzymywać na pełnem morzu neutralnych statków i rewidować ich. — W tym ostatnim wypadku — jak stwierdzają zgodnie wszystkie źródła — dopuściła się Rosya złamania powszechnie obowiązujących zasad prawa międzynarodowego, co do *droit de visitation.*

Prócz Anglii i Niemcy muszą głos w tej sprawie zabrać. Zdobyły się one na protest w Petersburgu, ale, nie chcąc drażnić Rosyi, nadały mu formę łagodną, tak, że tę zbytnią uprzejmość wobec Petersburga krytykuje ostro niemiecka prasa opozycyjna, a angielska podkreśla, że innego tonu używał hr. Bülow, kiedy krążownik angielski zaaresztował podczas wojny afrykańskiej okręt niemiecki «Bundesrath».

Jak tylko sprawdziła się wiadomość o zabraniu «Malakki»

przez rosyjski statek «Petersburg», w Anglii zawrzało ogólne oburzenie; wszystkie prawie dzienniki, nawet tak rusofilskie, jak *Daily News*, oświadczają, że Anglia nie może ścierpieć podobnej zniewagi i nawołują rząd do energicznych kroków. *Standard* pisze, że naród angielski oczekuje od urzędu spraw zagranicznych bardziej skutecznych zarządzeń, niż zwykła droga dyplomatyczna. Jeżeli pozwala się na to, żeby okręt angielski pod rosyjską eskortą prowadzony był do swego miejsca przeznaczenia, to każdy Anglik musi zapytać, po co istnieje flota angielska. Admirał Freemantle ogłasza publcznie, że Rosya postąpiła, jak rozbójnik morski, i wzywa rząd do wydania krążownikom rozkazu, aby nie cierpiały takiego postępowania. W parlamencie wniesiona została stosowna interpelacya; przedstawiciel rządu oświadczył, że gabinet uznaje ważność sprawy i udzieli odpowiedzi i wyjaśnień bezwarunkowo przed końcem sesyi parlamentarnej. Niezwłocznie wdrożył rząd angielski dyplomatyczną akcyę, żądając w Petersburgu oddania «Malakki» i zadosyćuczynienia. Dzienniki utrzymują, że nota angielska wygląda niemal na *ultimatum*, w tak ostrym i stanowczym tonie ma być ułożona. Prócz zwrotu statku, wynagrodzenia i zadosyćuczynienia za znieważenie flagi angielskiej, podobno domaga się Anglia formalnego ze strony Rosyi przyrzeczenia, że na przyszłość szanować będzie neutralność Bosforu i Dardanelów. Z pewnego punktu widzenia to dobrze, że Rosya przypomniała światu, iż mimo złudnych pozorów jest państwem barbarzyńskiem, gotowem zawsze do gwałtów i nadużyć i tylko wobec siły zdobywającem się na pewien respekt. Dobrze, że ta obłudna inicyatorka w dziele złagodzenia stosunków międzynarodowych pokazała dowodnie, jak umie szanować prawa międzynarodowe, które już istnieją.

Prócz tego jednak gwałty powyższe świadczą, że w sferach, reprezentujących rosyjską myśl polityczną, chwiać się zaczyna ta równowaga i konsekwencya, która tak imponowała światu. Pomijając bowiem względy moralne, a biorąc pod uwagę tylko praktyczne, gabinet petersburski w tej chwili powinien chyba unikać zatargów, w których jawnie występuje jako strona zaczepiająca. Rozsądek kazałby poskromić do przyjaźniejszego czasu dzikie instynkty, nie zaś jeszcze z tej strony demaskować się przed światem. *S. Ko—wicz.*

LISTY WARSZAWSKIE.

Warszawa w lipcu.

WALKA O PRAWO W GMINIE W KRÓLESTWIE.

Samorząd gminny istnieje w Królestwie Polskiem od lat czterdziestu, dopiero w ostatnich czasach jednak ludność wiejska zaczyna korzystać z praw, jakie samorząd ten jej nadaje. Wprawdzie ludzie politycznie myślący już lat temu kilkanaście wskazywali w dawnym *Głosie* na gminę jako na miejsce obywatelskiej działalności, jednakowoż w rzeczywistości uwagi te pozostawały jedynie teoretycznemi wskazaniami. Światlejsi ziemianie i jednostki z inteligencyi miejskiej rozumiały znaczenie samorządu, zamieszczano też wówczas w pismach nie jeden artykuł charakteryzujący działalność urzędów gminnych i życia gminnego, tu i owdzie inteligencya w roli pełnomocników pracowała nad należytem pokierowaniem sprawami gminy, ogół ludności jednak stał zdala od tego wszystkiego i był powolnem narzędziem w ręku naczelników i komisarzy.

Samorząd nadany przez rząd rosyjski w celach politycznych, nie dostosowany do stanu oświaty warstwy włościańskiej i usuwający rozmyślnie od wszelkiego udziału w gminie warstwy inteligentne, był dla włościan naszych obcy i niezrozumiały. Dlatego też nie korzystali z niego i władze gminne wypełniały jedną tylko stronę swej działalności — były li tylko urzędem wykonywującym polecenia rządu.

W ciągu lat czterdziestu warstwa włościańska przeobraziła się zupełnie i teraz następstwa uwłaszczenia zaczynają się okazywać w całej pełni.

Rząd zawiódł się w swych nadziejach, społeczeństwo polskie zaś teraz dopiero zaczyna rozumieć całą doniosłość faktu, na skutek którego włościanin nasz stał się właścicielem uprawianej przez siebie ziemi. Dziś już nie ulega najmniejszej wątpliwości, że włościanie w osobach najlepszych swych przedstawicieli są rozumnymi i dobrymi obywatelami kraju i że za przykładem tym pójdzie cała warstwa włościańska. Naturalną jest rzeczą, że włościanie rozpoczynając swe życie obywatelskie, własnym instynktem wiedzeni, zwrócili się przedewszystkiem do wykorzystania tych praw, jakie im na mocy ustawy samorządu gminnego przysługują.

Temu odczuciu, będącemu koniecznem następstwem rozwoju w życie wstępującej warstwy, daly wyraz publikacye stronnictwa demokratyczno-narodowego, które w pierwszym swym programie baczną na samorząd gminny zwróciło uwagę i któremu zasługa postawienia tej strony działalności na porządku dziennym naszego politycznego życia bezsprzecznie się należy. Rozbudzony do obywatelskiego życia chłop polski znalazł w wydawnictwach takich jak «Carskie ukazy», «Listy z nad Narwi» i «Przykazania narodowe», pierwsze i najważniejsze wskazówki wyjaśniające mu jak ma prowadzić pracę, której znaczenie i doniosłość instynktownie odczuwał.

Pierwszym objawem aktywności, budzącej się w martwej do tej pory masie, było występowanie przeciwko nadużyciom i gwałtom, praktykowanym przez władze w gminach. Opór zrazu nieśmiały i sporadyczny coraz częściej ujawniać się zaczął, a w ostatnich kilku latach byliśmy świadkami całego szeregu wystąpień gminiaków w roli rozumiejących swe prawa obywateli.

Zwykłym u nas porządkiem rzeczy odczuł to pierwej rząd niż społeczeństwo polskie, zaczął się baczniej życiu gminnemu przyglądać, wyprowadzać właściwe swemu stanowisku wnioski, wreszcie poruczył komisyi pod przewodnictwem Podgorodnikowa opracowanie reformy samorządu gminnego. Rezultaty prac tej komisyi są teraz w Petersburgu, a z dorywczych dziennikarskich wzmianek trudno się domyśleć, co nam nowa ustawa przyniesie.

Zmiany zachodzące w usposobieniu ludności wiejskiej znane były tylko tym, którzy się bliżej tych spraw dotykali, opinia publiczna u nas mało o nich wiedziała, dopiero sprawy, które się toczyły w roku bieżącym przed sądem lubelskim, głośniejszem rozległy się echem i dały ogółowi poznać nową zupełnie stronę naszego życia publicznego.

Sąd okręgowy lubelski rozstrzygnął w czasie od stycznia do maja 6 spraw o opór władzy, polegających na tem, że włościanie nie pozwolili władzom gminnym i pomagającej im policyi na wykonanie uchwał podstępnie przeprowadzonych lub też fałszywie do protokółu zapisanych.

Najwięcej rozgłosu nabrała znana już czytelnikom sprawa urzędowska, która wynikła z tego, że zebrani na wiecu gminnym zażądali odczytania uchwały poprzedniego wiecu, wiedząc

że wbrew ich woli zapisano tam uchwałę postanawiającą ufundowanie z pieniędzy gminnych biblioteki polsko-rosyjskiej. Sąd lubelski skazał dwudziestu ludzi na areszt dwutygodniowy, a Izba warszawska wszystkich uwolniła. Dnia 20-go stycznia sądzono sprawę 23 włościan z Karczmisk w pow. Puławskim, którzy nie chcieli płacić pieniędzy na szkołę, dnia 21-go maja była sprawa 44 włościan ze wsi Wilczopola, gminy Zemborzyckiej w pow. Lubelskim, dnia 2-go maja stawali oskarżeni ze wsi Zarubek, Bogdanki i Nowego Stręczyna w pow. Chełmskim, wreszcie dnia 17-go maja sądzono dwie sprawy: 10-ciu włościan z Buchałowic i 39 ciu z Piotrowic, wsi należących do gminy Drzewce w pow. Puławskim.

Wszystkie te sprawy wynikły na skutek oporu włościan, którzy nie chcieli płacić składek szkolnych, będąc tego zdania, że ich nie uchwalali. Nie uchwalali ich zaś wskutek niechęci, jaką wogóle lud nasz żywi do szkoły rosyjskiej.

Wszystkie te sprawy są wyraźnymi objawami ruchu, zmierzającego do uzyskania dla gmin tych praw, jakie im przysługują, do wprowadzenia, że się tak wyrazimy, stanu prawnego i usunięcia bezprawia.

Na tem jednak ruch gminny niewątpliwie nie poprzestanie i zrozumiawszy, że drogą solidarnych wystąpień może prowadzić walkę o swe elementarne prawa, obok poprzednio wskazanej akcyi, rozpocznie inną bardziej pozytywną, polegającą na uzyskiwaniu nowych zdobyczy, na wzmożonej walce o prawo w gminach.

Zbieranie składek na wojnę i uchwalanie sum z pieniędzy kas gminnych wykazało, że wśród ludności włościańskiej jest dużo nienawiści do rządu, że jest zrozumienie właściwego znaczenia wojny, lecz dowiodło jednocześnie, jak ciężką i niewyrobioną maszyną są nasze gminy, jak trudno jeszcze przeprowadzić w nich uchwałę wbrew władzom rządowym, używającym siły i podstępu. Ściąganie tych składek stało się jednak równocześnie doskonałym momentem uświadamiającym i można być pewnym, że następna próba nie tak łatwo pójdzie jak pierwsza. Mamy już nawet na to pewne dane, dowiadujemy się bowiem, że w gub. Radomskiej, przy ponownej propozycyi uchwalenia pieniędzy na cele wojenne, wszystkie gminy odmawiają, pomimo że dary wpływały stosunkowo dość łatwo za pierwszym razem.

Najdalej idący przykład pozytywnej działalności dały gminy Wychódźc i Starożreby, pierwsza w powiecie Płońskim, druga w Płockim. W gminach tych uchwalono, by protokóły zebrań gminnych i korespondencya wewnątrz gminy pisane były w języku polskim. Odpowiednie uchwały poszły zwykłą drogą do zatwierdzenia władz wyższych. Gubernator warszawski dał pod datą 12 kwietnia 1904 r. na ręce naczelnika powiatu odpowiedź następującą:

«Zebranie mieszkańców gminy Wychódźc, należącej do powierzonego panu powiatu, wyraziło w uchwale powziętej dnia 31 grudnia 1903 r. życzenie, by «na przyszłość» uchwały zebrań gminnych były pisane po polsku. Przytoczone życzenie mieszkańców gminy Wychódźc nie może być uwzględnione dlatego, że o stopniowem wprowadzeniu języka rosyjskiego do zarządów gminnych były już w latach sześćdziesiątych wydane, w myśl Najwyższej woli, stosowne rozporządzenia i dlatego, że język rosyjski już dawno i wszędzie *(dawno i powsiemiestno)* jest wprowadzony do zarządów gminnych w guberniach kraju nadwiślańskiego. Nie widząc powodów, któreby zniewalały do dopuszczenia używalności innego języka niż rosyjski przy układaniu protokólów zebrań gminnych i wiejskich, proponuję zawiadomić o tem zebranie gminne mieszkańców gminy Wychódźc, a niezależnie od tego polecić wójtowi gminy Wychódźc i wójtom pozostałych gmin, należących do powierzonego Panu powiatu, żeby uchwały gminnych i wiejskich zebrań były układane wyłącznie po rosyjsku i by wszystko było pisane w zarządach gminnych tylko w tym języku».

Pod dokumentem tym jest podpisany gubernator warszawski Martynow.

Odpowiedź gubernatora jest niejasna i nie opiera się na żadnym paragrafie ustawy. Inaczej też być nie może, bo w całej ustawie gminnej niema ani jednego wyrazu, z któregoby wnosić można, że językiem urzędowym w gminach ma być język rosyjski.

Co się zaś tyczy protokólów zebrań wioskowych, to odpowiedź gubernatora stoi w sprzeczności z przepisami prawa, bo § 275 Ustawy powiada wyraźnie, że protokóły zebrań tych można pisać w sposób dowolny.

Hasło rzucone przez dwie powyżej wymienione gminy winno być podjęte przez wszystkie gminy w Królestwie Pol-

skiem. Żądanie języka polskiego ma podstawę prawną w braku wyraźnych przepisów pod tym względem, doniosłości zaś podjętej w tym kierunku akcyi w chwili obecnej nie potrzebujemy wyjaśniać i uzasadniać, zbyt jest chyba dla każdego zrozumiałą. Pamiętać jednak należy o tem, że uchwały kilku albo kilkunastu gmin nie będą miały żadnego znaczenia, że jedynie solidarne wystąpienie setek gmin pozwoli oczekiwać rezultatu ostatecznego i należytych korzyści z tej akcyi. Domaganie się języka polskiego w gminie winno zatem stanąć w pierwszym rzędzie narodowych żądań w czasie najbliższym.

St. Bi—cz.

PRZEGLĄD PRASY.

O charakterze ogólnym *Listów Polskich* mówimy w innem miejscu, tu zaznaczymy, że sporą część grubego zeszytu stanowią insynuacye, oryginalne lub zapożyczone z pism innych, a wymierzone niemal wyłącznie przeciw demokracyi narodowej. Wypożyczanie oszczerstw i insynuacyj jest ulubioną taktyką *Kraju*, bardzo dogodną, bo zrzucającą odpowiedzialność prawną i moralną z rozpowszechniającego kłamstwa i potwarze pisma.

Tej taktyki chwyciły się i *Listy Polskie*, będące nielegalnem uzupełnieniem legalnego *Kraju*. *„Je prends mon bien où je le trouve“* — powiada redakcya tego pisma i z widocznem zadowoleniem wygrzebuje swoje «dobro» z takich nawet śmietników, jak lwowski *Monitor*, wiedząc doskonale, że nikczemne brednie tego pisma nie mają żadnej podstawy.

Wogóle *Listy Polskie*, podobnie jak *Kraj*, nie są wybredne w doborze sojuszników przeciw demokracyi narodowej, Więc np. w sprawie Skarbu Narodowego nietylko uznają bez zastrzeżeń polityczną i moralną powagę «przypadkowego emigranta» dr. Gierszyńskiego, ale nawet umyślnie zaostrzają jego insynuacye. Przytaczając przypuszczenie p. Gierszyńskiego, że «Skarb Narodowy stanie się przybocznym funduszem Ligi, z którego czerpać będą rozmaite dziurawe worki», przyjaciel «nieskazitelnego» w sprawach finansowych p. Piltza woła:

> «Więc to nie o sprawę chodzi. Więc w grze są pobudki, nie mające nic wspólnego z dobrem publicznem?»

Z socyalistyczno-moskalofilskiego *Proletaryatu*, cieszącego się szczególnem uznaniem *Listów Polskich*, na kilku stronicach przytaczają one z lubością brednie i oszczerstwa o wszechpolakach w tym np. rodzaju, że «dostarczają dziś namiestnictwu publicystów rządowych» że są «bandą barbarzyńców, wrogą niezależnej myśli, grającą na najniższych instynktach» i t. d.

Naprzód, *Przedświt* (socyalistyczny), organ opryszków dziennikarskich *Dziennik Polski*, narwany *Kuryer Lwowski*, rzadziej już *Czas*, wreszcie efemeryczny *Dzień* i plugawy *Monitor* — to są źródła, z których *Listy Polskie* czerpią całą garścią plotki i łgarstwa o wszechpolakach lub brudne insynuacye.

Czasem jednak wypuszcza redakcya organu ugodowego te strzały z własnego kołczana, jak np. w artykuliku «o starych i nowych stańczykach»

> «Nie zawsze były organy wszechpolskie równie niełaskawe na «młodych stańczyków». Był czas, (czyż to *Słowu Polskiemu* wyleciało już z pamięci?) gdy ze strony lwowskiej grupy wszechpolaków podejmowane były raz po raz próby nawiązania bliższych stosunków z neo-konserwatystami i ich organem krakowskim. Zaloty te zauważyła i podkreśliła cała niemal prasa galicyjska... Ale *Czas* zawiódł nadzieje, *Czas* zajął wobec roboty wszechpolskiej takie stanowisko, jakie zająć mu nakazywało sumienie publiczne».

Autor tego artykułu wie doskonale, co kategorycznie stwierdzamy, że nie robiliśmy pierwsi żadnego kroku w celu zbliżenia się z neo-stańczykami. Przeciwnie z ich strony były podejmowane próby w celu porozumienia się z nami, ale tylko w takich konkretnych sprawach, jak reforma administracyjna i gminna. W takiem porozumiewaniu się nie widzimy zresztą nic złego i nie wstydzilibyśmy się wcale podobnej inicyatywy. Ale zaznaczamy, że stosunek wzajemny dwóch grup został świadomie fałszywie przedstawiony. Dodamy zresztą, że nie szukaliśmy nigdy i nie szukamy niepotrzebnych nam zgoła sojuszników. Wystarcza nam zupełnie własna siła nasza. Nie uchylaliśmy się nigdy od porozumiewania się z innemi stronnictwami, sądząc, że na tej drodze da się wytworzyć jakiś *modus vivendi* między niemi, któryby złagodził barbarzyńskie obyczaje i praktyki, panujące w życiu publicznem Galicyi. Okazało się, żeśmy przecenili dobre wychowanie polityczne a nawet towarzyskie neo-stańczyków. Panowie ci, zawarłszy sojusz formalny z *Krajem*, powtarzali wszystkie najnikczemniejsze jego oszczerstwa na nasze stronnictwo i na ludzi zajmujących w niem stanowiska wybitniejsze. Należało im dać uczuć nasze obrzydzenie dla takiego postępowania i tem tłómaczy się ostry istotnie, a nawet rozmyślnie brutalny czasem ton artykułu w *Słowie Polskiem*. Szerzej zajęliśmy się tą sprawą, bo najlepiej wykazuje ona nieuczciwość redakcyi *Listów Polskich*. W tym wypadku miała ona lub łatwo mieć mogła dokładne informacye, nie przypuszczamy bowiem, żeby neo-stańczycy fałszywie rzecz przedstawiali.

Gdyby trzeba było więcej dowodów nieuczciwości polemicznej, oto jeszcze jeden.

> «*Naprzód* krakowski zdobył jakiś dokument, z którego wynika, że wydawnictwo *Słowa Polskiego* miało w r. ub. deficyt (podkreślone w oryginale) w kwocie 2816 kor. i 17 hal. W celu pokrycia tego deficytu rozesłało wydawnictwo listy z prośbą o poparcie finansowe do różnych osób w Galicyi, zbliżonych politycznie do *Słowa*, a nawet (sądzimy jednak, że stało się to przez pomyłkę, choć *Naprzód* temu nie wierzy), do ludzi stojących poza partyą wszechpolską».

Otóż ta sprawa z powodu świadomie kłamliwych informacyj *Naprzodu*, *Monitora* i tym podobnych pism niejednokrotnie była wyjaśniana i redakcya *Listów Polskich* znać powinna te wyjaśnienia, chociaż *Kraj* umyślnie je przemilczał. *Słowo Polskie* jest własnością «Spółki wydawniczej», której udziały należą w większej części do rodziny bliższej i dalszej ś. p. Szczepanowskiego. Pismo przy dawniejszej redakcyi i administracyi dawało stale deficyt i obciążone zostało znacznymi długami. Dopiero od chwili objęcia

wydawnictwa przez «wszechpolską» Spółkę dzierżawną, pismo zaczęło dawać dochód, chociaż dzierżawcy płacą właścicielom czynsz roczny w kwocie 20.000 koron, przeznaczony na splatę długów. Otóż deficyty Spółki wydawniczej musiały być według prawa pokryte odpisaniem odpowiednich sum z kapitału udziałowego. Pismo, którem *Naprzód* wojuje, nie prosi wcale o «poparcie finansowe», ale jest wezwaniem wystosowanem przez dyrekcyę Spółki wydawniczej do właścicieli udziałów, ażeby je do normalnej wysokości uzupełnill, wnosząc odpisane kwoty. Spółka dzierżawna, t. j. dzisiejsze wydawnictwo *Słowa Polskiego* nietylko nie ma żadnych deficytów, ale pomimo umorzenia w jednym roku znacznych kosztów instalacyi dało od udziałów przyzwoitą dywidendę.

Listy Polskie chciały przy sposobności upiec dwie pieczenie: zaszkodzić nam puszczeniem w świat pogłoski, że *Słowo Polskie* daje deficyt i dopomódz *Krajowi*. Autor przytoczonej wyżej wzmianki pisze dalej:

> «My tego oburzenia *Naprzodu*, o ile szło o pokrycie przez Wszechpolaków deficytów *Słowa* nie podzielamy. Na całym świecie pisma partyjne nie przynoszą dochodów, dlaczegóż nie miałyby się odwoływać do poparcia osób, dzielących ich przekonania... Ale *Słowo Polskie* powinno być trochę powściągliwsze, gdy chodzi o inne pisma i t. d.»

Tę niespodziewaną pobłażliwość łatwo można objaśnić. *Kraj* potrzebuje znacznych zapomóg, więc się dodaje, że pisma partyjne nie dają dochodów i za przykład przytacza *Słowo Polskie*, które w rzeczywistości, będąc pismem partyjnem, przynosi swym dzierżawcom a z czasem przynosić będzie i właścicielom bardzo przyzwoity dochód.

Na str. 192—195 *Listy Polskie* przedrukowują *in extenso* głupie i nikczemne napaści i wymyślania *Monitora*, rzekomo dla stwierdzenia, że Wszechpolacy milczą, gdy się ich brutalnie napastuje. Otóż nigdy nie reagowaliśmy na tego rodzaju napaści kryminalistów i szubrawców i bynajmniej, gdy zachodzi potrzeba, nie przestawaliśmy zwracać uwagi na szkodliwą działalność organów potwarzy i skandalu.

I oto to samo pismo, które przedrukowało stek jawnie kłamliwych, niecnych wymyślań, o kilkanaście stronic dalej, odpowiadając konserwatywnej *Gazecie Narodowej* na zarzut jej, że ugodowcy namiętnie i nielojalnie zwalczają kierunek wszechpolski — to samo pismo woła bezczelnie:

> «Żalujemy nieskończenie, że szanowny autor zaniedbał poparcia swego twierdzenia choćby jednym, jedynym przykładem. Uznajemy, że sanacya musi być przeprowadzona, ale sanacya po tej stronie, z której wyszła w ostatnich latach paru cała literatura potwarcza na ludzi z ugodowego obozu, z której padały oskarżenia o zdradę i kalumnie, targające cześć ludzką. Gdzie i kiedy walczyli ugodowcy tą bronią. Gdzie i kiedy napadani byli w pismach umiarkowanych pp. Popławscy i Wasilewscy, chociaż nie było nic łatwiejszego, jak napaści na nich przedrukowywać całemi szpaltami z pism zakordonowych».

Gdzie i kiedy? Od dwóch lat przedewszystkiem w *Kraju*, a obecnie w *Listach Polskich*, następnie w *Czasie, Dzienniku Poznańskim* i w różnych wynajętych ad hoc szmatach. Był czas że *Kraj* nie na kilku ale na kilkunastu szpaltach przedrukowywał wszelkie insynuacye i paszkwile Braiterów, Niemojewskich i t. p.

Rzekome zaś «targanie się na cześć ludzką» redukuje się do wydania jednej broszurki, zawierającej nie insynuacye,. ale fakty z przeszłości p. Piltza i zupełnie jasno sformułowane oskarżenia go o występki i zbrodnie kryminalne nie zaś polityczne. Na te oskarżenia p. Piltz nie reagował, chociaż my nie możemy zastawiać się, jak to czyni p. Breiter, nietykalnością poselską i oświadczaliśmy nieraz, że dla oczyszczenia prasy polskiej i naszego życia publicznego gotowiśmy zawsze dowieść zasadności naszych zarzutów.

Co się tyczy innych ugodowców, kwalifikujemy wedle naszego sumienia i przekonań ich czyny polityczne i nie wtrącamy się do ich życia prywatnego. Nie możemy jednak szanować tych ludzi, którzy utrzymują publiczne i osobiste stosunki z p. Piltzem.

KRONIKA.

☐ W Warszawie mnożą się wypadki ostrych starć policyi z ludnością. Rozpoczęła je strzelanina do bezbronnego tłumu podczas pożaru składu Spiessa. Śmierć kilku niewinnych ofiar rozjuszyła ludność, a pogrzeb dał powód do nowych starć i aresztowań.

Zaburzenia powtórzyły się podczas pożaru u Haberbuscha i Schilego. Wreszcie doroczna uroczystość wianków zakończyła się awanturą między policyą a publicznością i aresztowaniem z górą 80 osób. O ile poprzednie wypadki przy pożarach były jedynie odruchowym wybuchem nienawiści tłumów do policyi, na którą dobrze sobie ona w ciągu wielu lat zasłużyła, o tyle zajścia na »wiankach« miały już pewne cechy przygotowania i zorganizowania. Rząd, zdawałoby się, świadomie dąży do wywołania stanu oblężenia. Oberpolicmajster Nolken kazał oćwiczyć rózgami tych, których aresztowano podczas zajść na »wiankach«. Zajadłość tłumów wzrosła.

☐ Ksiądz katecheta w Pińsku wprowadził bez żadnego przymusu ze strony władzy szkolnej odmawianie modlitwy za zwycięstwo oręża rosyjskiego. Modlitwę tę po łacinie zmuszeni są odmawiać uczniowie obok innych modlitw przed lekcyami. Brzmi ona jak następuje: »Boże, który spuszczasz wojny i potęgą Swej obrony dajesz zwycięstwa ufającym Tobie, dopomagaj sługom swoim, błagającym Twego miłosierdzia, abyśmy poskromiwszy dzikość swych wrogów, mogli Cię wielbić nieustannem dziękczynieniem.« — Władze rosyjskie, jak zwykle w takich razach, skorzystały z upodlenia jednostki, aby do takiegoż postępowania zmusić ogół księży na Litwie. Kurator wileńskiego okręgu naukowego rozesłał następujący okólnik: »Do pp. dyrektorów zakładów naukowych wileńskiego okręgu naukowego. Dyrektor szkoły realnej w Pińsku, doniósł do Zarządu okręgu, że za zgodą z nauczycielem religii katolickiej tej szkoły, uczniowie—katolicy podczas ogólnej modlitwy przed lekcyami odmawiają, z powodu czasu wojennego, oprócz zwykłych modłów jeszcze osobną modlitwę o zwycięstwo dla oręża rosyjskiego pod tyt.: »Modlitwa dla uproszenia zwycięstwa.« Załączając przy niniejszem tekst wymienionej modlitwy, polecam wejść w porozumienie z księżmi katechetami o wprowadzenie tej modlitwy razem z drugiemi modlitwami, które są odmawiane przed lekcyami przez uczniów-katolików.« Podpisane w oryginale: kurator Popow. Potwierdził zarządzający kancelarya: Krasnianskij.

☐ Na Litwie, jak wiadomo, istnieje zakaz odbywania śpiewów procesyonalnych zewnątrz kościoła. Obecnie wskutek manifestu cara o tolerancyi religijnej, katolicy tamtejsi sądzili, że ów zakaz obowiązywać przestał.

W niektórych miejscowościach zainicyonowano procesye, które jednak spotkały się z brutalnem *veto* policyi, dowodzącem, do jakiego stopnia carskie manifesty pozostają martwą literą.

W końcu maja b. r., gdy pielgrzymka, złożona z kilkuset osób, wchodziła ze śpiewem do Wilna, została ze wściekłością napadnięta przez policyę. Procesye zapędzono do cyrkułu, trzymano przez kilka godzin głodnych pielgrzymów, spisano protokóły, poszukiwano inicyatorów.

W dniu 1 czerwca inna pielgrzymka, składająca się z 800 kilkudziesięciu osób z parafii Holszańskiej, powiatu oszmiańskiego, na drodze do Wilna została napadnięta przez policyę we wsi Miedniki. Niosącemu krzyż wyrwano go i złamano. Lud ze czcią zwiazał złamany krzyż i poszedł dalej. W Wilnie kozacy wpadli w szeregi pobożnych i rozpędzili je na wszystkie strony.

Podobnejże zniewagi i brutalnego obejścia doznała pielgrzymka z parafii Iwie w dniu 2-gim czerwca. Fakty te teraz dopiero dostały się do prasy.

□ Biskup Niedziałkowski doprowadził już swe dzieło zbierania składek do końca. Z 17.550 rubli, złożonych na ręce Klejgelsa, car przeznaczył 9 tysięcy na wzmocnienie floty. Gorliwość jednak wiernopoddańcza tego dostojnika kościelnego nie zna granic, pisma bowiem kijowskie ogłosiły, że nie ustaje i nadal w zbieraniu funduszów na potrzeby wojny. Młodzież polska uniwersytetu kijowskiego ogłosiła w odpowiedzi na okólnik biskupa »List otwarty« do niego, z którego podajemy ustęp końcowy: »Myśmy myśleli, że tylko praca nad organizacyą i rozwojem sił narodu może dać nadzieję na »dobre skutki«, że nie wiernopoddańczość, lecz spokojna świadomość zdobytej siły społecznej może zaważyć na szali wypadków. W te hasła wierzyliśmy, pracując nad sobą dla przyszłości, w te hasła nie przestaliśmy wierzyć dziś, pomimo sprzecznej z niemi nauki, zawartej w okólniku Waszej Przewielebności. Zgorszenie wywołał w nas rozdźwięk między naszemi zasadami a postępowaniem Waszej Przewielebności. Próżno wspominać o miłosierdziu i uczuciach humanitarnych! Tyle już razy nadużywano tych wielkich haseł dla celów egoistycznych, zapominając, że miłosierdzie nakazuje dawać tak, aby nie wiedziała lewica, co czyni prawica, a szczere uczucia humanitarne, zamiast wyręczać rząd w jego obowiązkach, manifestując swą lojalność, znalazłyby ujście na polu daleko bliższem, na ofiarach naszej narodowej sprawy. Rozdźwięk ten między naszymi ideałami a postępowaniem Waszej Przewielebności niniejszem zaznaczyć za moralny obowiązek uważaliśmy i wystąpienie nasze na sąd Społeczeństwa Polskiego oddajemy.« W maju 1904 r.

△ W dniach 16—18 lipca odbył się we Lwowie wiec nauczycielstwa ludowego. Uczestników zebrało się przeszło 2000. Obradowano przeważnie nad polepszeniem materyalnego bytu nauczycieli, których dola, wskutek szczupłości budżetu krajowego, jest dotychczas nie do pozazdroszczenia. Uchwalono odpowiednie wnioski. Główne z nich wymierzone są przeciw nadużyciom przy nakładaniu kar dyscyplinarnych na nauczycieli, i dążą do zmiany odpowiedniej ustawy. Podczas zjazdu okazało się, jak zgubne skutki sprowadziła era Bobrzyńskiego: nietylko poziom umysłowy nauczycieli ludowych okazał się dość niskim, sądząc z przebiegu obrad, ale stan uświadomienia narodowego i poczucie odpowiedzialności co do obywatelskich zadań swego zawodu — opłakane. Swiadczy o tem np. klasowo-egoistyczne stanowisko jednego z głównych referentów, p. Rosola, który wyraził się w następujący sposób: »patryotyzm zostawmy bogaczom, co na to mają, my biedaki powinniśmy myśleć o chlebię.« Mimo więc kilku dobrych i ciekawych referatów, jakoteż doniosłości uchwalonych rezolucyj, wiec dodatniego wrażenia nie czynił.

△ W sprawie nowego gwałtu pruskiego, dokonanego na prawach ludności polskiej, zwołała polska młodzież akademicka we Lwowie wiec w dniu 7 lipca. Uchwalono następujące rezolucye:

1. »Gdy w wiekowej walce z rządem zaborczym rok za rokiem przy-

nosi nowe akty bezprawia i ucisku, wobec których wszelka obrona z konieczności przenosi się na pole nielegalne, gdy w zapędzie germanizacyjnym rząd pruski i jego ustawodawcze władze nową ustawą ludowi polskiemu na własnej ziemi osiedlić się wzbraniają, my, młodzież polska, ufni w siły i hart ludu, w przyszłość narodową spoglądamy spokojni! Ucisk zacieśni jedynie łączność trójzaborową, a praca nieustanna i obrona zagrożonych posterunków w zaborze pruskim przez wszystkie dzielnice będzie odpowiedzią narodu polskiego na ataki krzyżackie.«

2. »Wiec polskiej młodzieży akademickiej z dnia 7 lipca 1904 wzywa społeczeństwo polskie wszystkich dzielnic i młodzież polską do energicznego poparcia pracy oświatowej wśród ludu polskiego w zaborze pruskim, wzywa do składek dla kształcenia polskiej młodzieży w polskich zakładach naukowych i porucza przeprowadzenie sprawy akademickiemu komitetowi samoobrony narodowej we Lwowie (stypendya).«

⚍ W urzędowym «Zbiorze praw» rosyjskich ogłoszone zostało w tych czasach bardzo ważne rozporządzenie, mocą którego przestępstwa polityczne mają być odtąd sądzone przeważnie sądownie, nie zaś załatwiane w drodze administracyjnej, jak to było dotychczas. Nowe rozporządzenie nosi niby cechy liberalizmu, ale liberalizm to pozorny. W istocie bowiem sądy rosyjskie, wobec archaicznego kodeksu, ferują zwykle wyroki ostrzejsze niż władze administracyjne. Rządowi chodzi zdaje się głównie o podniesienie moralne caratu w opinii publicznej. Dotychczas «wrogowie wewnętrzni» byli pozbawieni prawa korzystania z instytucyj sprawiedliwości. Wyrok władz administracyjnych nie miał pretensyi do jakichkolwiek pozorów wymiaru sprawiedliwości, był on poprostu zemstą, jaką posiadający siłę na słabym i bezbronnym wywrzeć może. Za wymiar sprawiedliwości nie uważali wyroku tego ani oskarżony, ani społeczeństwo, ani nawet ferujące go władze. Inna rzecz gdy wyroki wydawać będą sądy. Tu już są pozory prawidłowego wymiaru sprawiedliwości, pozory, które oddziaływać mogą bałamucąco zarówno na podsądnego, jak na społeczeństwo. Droga do dawnych nadużyć administracyjnych, pozostała zresztą i nadal otwartą. Jest to więc typowy okaz reformy «liberalizmu» rosyjskiego, która jest korzystną tylko dla rządu, nie daje zaś żadnych ulg ludności.

⚍ W Królewcu rozpoczął się wielki proces przeciw 9-ciu socyalistom oskarżonym o zdradę stanu i tajne sprzysiężenie. Na ławie oskarżonych zasiedli: balwierz Nowagrodzky z Królewca, skarbnik Braun z Królewca, kowal Kugel i robotnik Klein z Kłajpedy, zegarmistrz Treptau z Kłajpedy, szewc Mertins z Tylży, robotnik Koegst z Kłajpedy, cieśla Ehrenpfort i ekspedyent księgarni *Vorwärtsa* Pätzel z Berlina. Akt oskarżenia zarzuca im: 1) że w Rosyi rozszerzali zakazane pisma w języku rosyjskim i łotyskim; 2) że należeli do związku, który okrywa się tajemniczością wobec rządu; 3) że zmierzali do zamordowania cara rosyjskiego i zaprowadzenia w Rosyi konstytucyi. W posiadaniu sądu jest mnóstwo książek i broszur rewolucyjnych, które Nowagrodzky przywiózł z Genewy i Zurychu. Oskarżonych broni 4 adwokatów, między nimi dr. Liebknecht z Berlina. Proces ten budzi wielkie zaciekawienie, tembardziej, że odbił się on już echem w parlamencie niemieckim i sejmie pruskim, wskutek interpelacyj wniesionych przez socyalistów. Trzech oskarżonych uwolniono, sześciu skazano na kary od 8 tygodni do trzech miesięcy więzienia, natomiast z zarzutu zdrady stanu wszyscy zostali uniewinnieni.

Szanownym Czytelnikom naszym w zaborze pruskim donosimy, że termin dwuletni zakazu rozpowszechniania naszego pisma w obrębie państwa niemieckiego już upłynął, że więc można obecnie abonować «Przegląd Wszechpolski» także wprost na poczcie.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: **Stanisław Nowicki.**

Kraków. — Druk W. L. Anczyca i Spółki.